

A. Pawiński

ADOLF PAWIŃSKI

1840 — 1896

ZARYS DZIEJÓW ŻYWOTA I PRACY

SKREŚLIŁ

WINCENTY ZAKRZEWSKI

PETERSBURG

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. GRENDYSZYŃSKIEGO

1897

W KRAKOWIE, W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

TREŚĆ:

Równowaga umysłowa i moralna, to rzecz dla całych społeczeństw wielce pożądana a przecież niemal wyjątkowa, u ludzi zaś pojedyńczych zawsze i wszędzie rzadka. Równowaga rozumu i uczucia, głowy i serca, rozsądku i fantazyi — zjawisko u nas prawie niewidziane, choć właśnie naszemu skołatanemu społeczeństwu bodaj że potrzebniejsze, niż jakiemukolwiek innemu. Prawda — trudne niesłychanie i niezwykłe warunki, w których od wieku żyć nam wypadło, mogą wytłómaczyć dostatecznie, że u nas takich ludzi zrównoważonych tak niesłychanie mało. O jednym z tych rzadkich a tak potrzebnych u nas ludzi, o jednym z najzasłużeńszych w tem pokoleniu, które dziś żyje i starzeć się poczyna, mam tutaj mówić.

Poprzednie pokolenie wyhodowała wielka nasza poezya romantyczna, której zachodu blaski ostatnie świeciły jeszcze jasno i młodym latom naszego pokolenia. Dla tamtej, poprzedniej generacyi, poezya była gwiazdą przewodnią, a jej wielcy mistrze, niby wieszcze-prorocy, wskazywali spółczesnym jakoby drogę do zbawienia. Cały naród żył i oddychał poezyą, w dziełach swoich wieszczów widział nietylko ukochane ideały własne, ale nawet w ich słowach szukał i znajdował drogowskazy dla zwykłych najbliższych potrzeb życia, dla celów praktycznych, dla działalności politycznej. Zabrakło równowagi — poezya wpływem swoim przekraczała stanowczo właściwy jej zakres; a było to tem niebezpieczniejsze, że wielcy poeci, wszyscy, dobrowolnie lub z musu żyli na obczyźnie, oderwani od swego społeczeństwa, bez znajomości jego potrzeb powszednich i warunków realnych. Musiała więc przyjść katastrofa, gdy twarda rzeczy-

wistość i proza życia stanęła oko w oko z poezyą i zgniotła poetyczne rojenia i fantastyczne, nieopatrzne porywy. Spadł grom i zostały tylko gruzy po złudzeniach... a choć poezya, tylko w części, pośrednio, przyczyniła się do tego, choć wina leżała w samem społeczeństwie, że jej przyznało rolę, jakiej nigdy i nigdzie poezya spełniać nie może bezkarnie, przecież z wielu stron odezwały się głosy, że to ona, poezya, jest główną winowajczynią. Po smutnem otrzeźwieniu przyszła zupełna niechęć do poezyi, wstręt nawet, prawie życzenie, aby przepadła na wieki. Jak gdyby jakie społeczeństwo mogło żyć i istnieć bez poezyi! Na szczęście ta niechęć bodaj że już przeminęła, a przynajmniej przemija.

Pokolenie nasze, młode podówczas i mocno poszczerbione przez katastrofę, patrząc na świeże ruiny swoich marzeń, obwołało wnet nowe hasła: pracy organicznej, nauki, bo „wiedza to potęga.“ Przedewszystkiem nauka i umiejętność miały odtąd być godłem i gwiazdą przewodnią; nastała dla naszego społeczeństwa doba przodownictwa nauki życiu umysłowemu. Mężów nauki, i to znakomitych, i dawniej nie brakowało nam nigdy zupełnie, a niektórzy z dawniejszych, jak Lelewel, po dziś dzień słusznie używają w świecie uczonym wielkiego imienia. Niewątpliwie przecież liczba oddających się nauce wzrosła bardzo w tej dopiero generacyi w porównaniu do poprzedniej; ale prawdziwie wielkich uczonych, o sławie europejskiej, uznanej w całym świecie, niema jednak i w naszem pokoleniu, a ztąd znów dają się nieraz słyszeć głosy rozczarowania i zawodu: gdzież są te owoce naszych studyów naukowych? gdzież to zaznaczyliśmy wybitnie i w sposób niezaprzeczony nasz udział w wielkim rozwoju i postępie umiejętności? Tacy zniechęceni jednak powinni pamiętać, że owoce nauki muszą długo i powoli dojrzewać, że ich zerwać nie można po krótkim czasie paru lat dziesiątków. W poezyi jeden geniusz i parę wielkich talentów może od razu sprowadzić jej rozkwit najwyższy; żeby nauka wydała trwałe a znaczne rezultaty, na to potrzeba nierównie dłuższego czasu, zwiększonej liczby pracowników, zanim się wśród nich, da Bóg, znajdą ge-

niusze. Że liczba pracowników się wzmogła, mimo wielkich nieraz trudności i przeszkód, że i interes dla nauki, ogółem biorąc, wzrasta wśród społeczeństwa, chociaż bynajmniej jeszcze nie w tej wierze, w jakiej należałoby pragnąć — to przecież jest faktem niezaprzeczonym. Ale bądź co bądź, na polu nauki jesteśmy dopiero na dorobku; więc nam na teraz wystarczać powinno, że zaczynamy odzyskiwać to stanowisko w nauce, które w przeszłości niekiedy już miewaliśmy, chociaż nigdy na długo; że znowu zaczynamy dotrzymywać kroku innym narodom w rozwoju i postępie na polu wiedzy; że przestają wśród nas być rzadkością tacy uczeni, którzy choć nie stanowią epoki w nauce i choć się od nich nie datuje zwrot w niej nowy — tacy, geniusze nauki, są zawsze i wszędzie wyjątkiem — którzy jednak stoją całkowicie na poziomie spółczesnej umiejętności europejskiej, którzy wszędzie, w każdem społeczeństwie, byliby chlubą nauki.

Do takich mężów w pierwszym rzędzie należy ś. p. Adolf Pawiński, przedwcześnie zgasły (w Grodzisku pod Warszawą) 24 sierpnia 1896 r. Profesor historyi powszechnej w Uniwersytecie warszawskim i Naczelnik Archiwum Głównego, uczony niezwykłej miary i zasługi. Był on zarazem nietylko badaczem źródłowym, wzbogacającym wydawnictwami i dziełami swemi umiejętność; był równocześnie literatem i popularyzatorem nauki, wydawcą i redaktorem i dziennikarzem; przedewszystkiem zaś prawdziwym obywatelem, gorąco miłującym swe społeczeństwo, dla którego pożytku i korzyści podejmował pracę na każdem polu, na którem tylko można było się przyczynić do prawdziwego dobra swego narodu.

Nie on sam jeden! To los i zadanie innych także naszych wybitnych uczonych, tem odmiennych od mężów nauki w innych społeczeństwach, że nie mogą poprzestać na samej tylko pracy ściśle umiejętnej. Dlatego to przed laty z górą trzydziestu, po owym strasznym pogromie naszych nadziei i naszych złudzeń politycznych, o wiele żywszy niż dawniej wszczął się u nas ruch naukowy, że wtedy, kiedy niejeden upadł na duchu i popadał w zwątpienie, wielu lu-

dzi gorętszego serca i silniejszego ducha, zamiast daremnie załamywać ręce, rzuciło się z zapałem do studyów i do badań naukowych, aby pracować dła dobra swego społeczeństwa na tem polu zawsze otwartem, gdy się przed niem coraz bardziej zamykały inne szlaki służby publicznej.

Wtedy to i na niwie studyów historycznych zaczęło nastawać nowe ich odrodzenie za sprawą kilku wybitnych ludzi, którzy niemal spółcześnie, całkiem niezależnie od siebie, na różnych miejscach poczęli gorliwie pracować piórem i słowem nad podźwignięciem naszej historyi, wszyscy kierowani jedną myślą i uznaniem jednej i tej samej potrzeby: zbadania prawdy rzetelnej o naszej przeszłości, rozszerzenia więc zakresu nauki historycznej na pola przedtem nietykane, pogłębienia jej zwłaszcza za pomocą skrzętnego gromadzenia obfitszych materyałów źródłowych i za pomocą doskonalszej metody naukowej, wykształconej już dość dawno na Zachodzie, u nas jednak podówczas nie rozpowszechnionej wcale. Żyli jeszcze podówczas, choć już byli na schyłku swej działalności, tacy historycy, jak największy talent pisarski w naszem dziejopisarstwie, Szajnocha, i najskrzętniejszy szperacz i niestrudzony pracownik i pisarz, Bartoszewicz; ale i oni, jak wszyscy spółcześni, ulegali bezwzględnie poetycznemu nastrojowi swojego pokolenia i fantazyi poetycznej pozwalali sobą kierować aż nazbyt często w badaniach naukowych, wnosząc w nie całkiem nieraz dowolne konstrukcye. A tymczasem, skoro raz odezwało się nowe hasło, wzywanie nauki do przewodnictwa, do nadawania kierunku rozbitemu społeczeństwu, przed innemi naukami historya zaczęła sięgać po to przewodniczące stanowisko, a wybitni historycy musieli odgrywać ważną rolę nietylko w dziejopisarstwie, ale i w życiu całem, a zwłaszcza w całym ruchu umysłowym. *Historia vitae magistra* — aforyzm ten i dziś, po wiekach, nie przestał być prawdą, mimo wszystkich zapędów, przedsiębranych jakoby w imię umiejętności ścisłej, aby tej prawdzie zaprzeczyć, i nie przestanie pewno być prawdą i po wiekach jeszcze, byle i jej, historyi, nie przeceniano znów, jak poprzednio poezyi, w praktycznem

zastosowaniu i nie szukano w niej przy każdej sposobności gotowej jakoby już nauki i praktycznej wskazówki do natychmiastowego użytku. W każdym razie, to nie przypadkowe zjawisko, lecz objaw rzetelnej, uznawanej potrzeby, to znaczące i wielkie stanowisko, które zajęli — i nietylko w historyi — owi ludzie równocześnie zaczynający działać na różnych miejscach i w różnych warunkach, od których się datuje nowy zwrot w naszem dziejopisarstwie, a którzy także wpłynęli przeważnie na zwrot w zapatrywaniach i pojęciach spółczesnej generacyi.

Jaką była działalność ś. p. Pawińskiego jako uczonego-historyka, to podobno najlepiej wiadomo naszemu wykształconemu społeczeństwu, to w dalszym ciągu wypadnie mi szczegółowiej wyjaśnić i określić. Każdy choćby cokolwiek wykształcony wie przecież dobrze, że wydawca długiego szeregu tomów *Źródeł dziejowych*, że autor *Skarbowości w Polsce za Stefana Batorego*, *Rządów sejmikowych*, *Sejmików ziemskich* — żeby wspomnieć tylko niektóre, największe, jego prace — zaznaczył jako uczony swą działalność liczniejszym szeregiem wydawnictw i wielkich dzieł naukowych, niż którykolwiek spółczesny mu uczony u nas, i to dzieł takich, które w każdej literaturze byłyby jej chlubą i ozdobą i zaważyłyby mocno na szali umiejętności. Ale ś. p. Pawiński nie ograniczał się wyłącznie do pracy li tylko fachowej, umiejętnej, nie stronił i nie usuwał się nigdy od żadnej służby publicznej w zakresie piśmiennictwa i życia umysłowego. Przeciwnie, szukał wszędzie coraz to nowych zadań, był niewyczerpany w pomysłach, jak odkryć niezbędne środki ku ich urzeczywistnieniu. Brał zawsze czynny, żywy udział w powszedniem życiu umysłowem, pisywał wiele po czasopismach i dziennikach, wydawał je lub redagował, pracował raźno nad rozpowszechnieniem zajęcia i interesu dla nauki w szerokich kołach publiczności, przykładał ciągle ręki do jej popularyzowania. Nie było też w Warszawie żadnego ważnego przedsięwzięcia literackiego czy naukowego, któreby w znacznej części, często w przeważnej mierze, nie opierało się o niego, w któremby nie uczestniczył

swą pracą, piórem czy radą lub wskazówką. Nie szukał z tego chluby, nieraz spełniał ważne usługi obywatelskie po cichu, bez rozgłosu; ale ostatecznie lepiej rzeczy świadomi wiedzieli w końcu, że w Warszawie i wszędzie, dokąd sięga wpływ Warszawy i jej ruchu umysłowego, był on jednym z tych kilku czy kilkunastu ludzi, którymi stoi całe społeczeństwo i którzy je dźwigają jak prawdziwe filary.

Potrzeba było gorącego serca, żelaznej woli i hartu duszy, żeby wszystkiemu podołać; potrzeba było wielu ofiar i trudów, niepospolitego talentu i niesłychanego taktu i przezorności, żeby tak wykonywać wszystkie zadania i spełniać wszelkie obowiązki społeczne, jak to czynił Adolf Pawiński; potrzeba było przedewszystkiem tego, co na pozór przychodziło mu łatwo, lecz co musiało wyniszczyć przed czasem organizm ludzki: pracy olbrzymiej, bez wytchnienia, niestrudzonej, wytrwałej, nie spoczywającej ani chwili. I taką też pracą istotnie celował on przed innymi, siłą i zdolnością do pracy na pozór niewyczerpaną. Ale w rzeczywistości ta praca trawiła go i niszczyła powoli — ona to w końcu go zabiła. Bo według zgodnego zdania lekarzy i przyjaciół, którzy już od dłuższego czasu z niepokojem lękali się szkodliwych skutków tej pracy wytężonej i nadmiernej i próbowali, lecz daremnie, nakłonić go do tego, aby się hamował, praca to nad siły ludzkie stała się w końcu przyczyną parokrotnych ataków mózgowych, które nareszcie wtrąciły go do grobu — przedwcześnie, bo dopiero w 56 roku życia, w pełni sił i twórczości naukowej. Nie skończyła się, lecz przerwała nagle, rozległa, wielostronna a tak skuteczna i pożyteczna jego działalność, jak przed nim nieraz w całkiem podobny sposób zerwała się przez śmierć przedwczesną działalność niejednego z najwybitniejszych naszych pracowników naukowych.

To także nieszczęsny przywilej naszych uczonych i naszego biednego społeczeństwa! Na Zachodzie nauka konserwuje niejako swoje sługi i pozwala im dochodzić późnego wieku; u nas trawi ich ona przed czasem i strąca w pełni sił do mogiły. A już nad studyami historycznemi

zawisła u nas prawdziwa jakby fatalność! Tam, na Zachodzie, wszyscy prawie głośni historycy: Ranke czy Waitz lub Sybel, Guizot czy Mignet, Carlyle czy Freeman, wszyscy pokładli się do grobu w późnej starości, nieraz starcami zgrzybiałymi, prawie wszyscy nie przestając niemal do końca pisać i ogłaszać dzieł historycznych. U nas z dawniejszych najznakomitsi, jak Szajnocha lub Bartoszewicz, pomarli wcześnie; z tych zaś kilku, za których sprawą nastało owo odrodzenie studyów historycznych, jeden tylko Kalinka ledwo że dożył lat 60, Szujski nie doczekał nawet 50, Liske tylko o parę lat takiż kres przekroczył. A wreszcie znów przedwcześnie zszedł do grobu Adolf Pawiński, ostatni i najmłodszy z tych, którzy mniej więcej przed 30 laty rozpoczynali swą naukową działalność i którym zawdzięczamy nasz nowy ruch historyczny.

Należy bowiem zestawić go z tamtymi trzema zasłużonymi historykami, choć jego z nimi łączność była luźniejsza, niż owych trzech pomiędzy sobą. Na wewnętrzny związek istotny i ścisły wszystkich tych czterech wskrzesicieli naszych studyów historycznych tem większy potrzeba nacisk położyć, im powszechniej, a dosyć często, nieświadomi prawdy, czy też rozmyślnie na nią zamykający oczy, usiłują skonstruować sztucznie jakąś odrębną jakoby historyczną szkołę krakowską. W rzeczywistości jest u nas tylko jedna nowa krytyczna szkoła historyczna, wśród której reprezentantów jest, i oczywiście być musi, wiele różnic w zdaniach i zapatrywaniach na pojedyńcze zjawiska historyczne, ale którzy wszyscy stoją na jednym i tym samym gruncie wspólnym i wszyscy usiłują zarówno, bez złudzeń i bez fałszów, jasno i trzeźwo, poznać i wyświecić prawdę o naszej przeszłości, w związku ze zjawiskami u narodów ościennych, na podstawie gruntowniejszych badań i za pomocą doskonalszej metody. Że sam ś. p. Adolf Pawiński tak się na tę rzecz zapatrywał, że się do ścisłej łączności z ową mniemaną szkołą krakowską poczuwał w całej pełni, na to wystarcza jeden przytoczyć dowód, może nie wszystkim dość znany: na jego to żądanie i naleganie, z jego inicyatywy

i przez niego prawie zmuszony, przed laty blisko 20 zabrał się Szujski do pisania *Historyi Polskiej ksiąg dwunastu;* on to, Pawiński, zajmował się wydaniem tej książki w Warszawie i wyszukał dla niej nakładców, on i potem, po śmierci Szujskiego, troszczył się pilnie o to, aby ta książka wyszła ponownie. Wystarczy zresztą wskazać na fakt powszechniej znany, na sposób i ton, w jakim Pawiński pisał o Szujskim w samym dniu jego śmierci, pod świeżem jej wrażeniem (w *Tygodniku Illustr.* 1883, Nr. 6).

Prawda, od innych głośnych historyków naszych, zwłaszcza galicyjskich, zewnętrznie trzymał się zdala, nie brał udziału w zjazdach historycznych, urządzanych w Krakowie i we Lwowie, tu i tam bywał rzadko, ledwo przelotem, na krótko; prędzej jeszcze stykał się z nimi, gdy który zajechał do Warszawy. Co więcej, różnił się od nich sposobem pisania, powstrzymywał się pilnie od moralizowania w historyi jak Kalinka, od wyciągania z niej wskazówek praktycznych dla życia politycznego, jak to czynił Szujski, lub inni. Ale tego odpornego na pozór stanowiska wobec historyków galicyjskich i odmiennego sposobu traktowania rzeczy istotną przyczyną było tylko po części inne usposobienie osobiste, w części przeważnej okoliczności zewnętrzne, z któremi się musiał rachować i rachował się z niezmiernym taktem, który był tak wybitną cechą jego charakteru. Żaden z historyków naszych nie pracował w tak trudnych jak on warunkach, w takiem jak on odosobnieniu od innych towarzyszy, w osamotnieniu prawie. Za to pracował ze zdwojonem natężeniem, za kilku; żaden z owych czterech nie pozostawił po sobie tylu prac historycznych ani tylu dzieł takiej wagi, jak jego dzieła dokonane i gotowe, a obok których, nie zdoławszy już ich wykończyć, odumarł bodaj więcej jeszcze innych, projektowanych, przygotowywanych lub dokonanych już w znacznej części. Cały ogrom naukowej i literackiej a niewydanej dotychczas jego spuścizny nie da się od razu nawet ogarnąć i da się poznać dopiero z czasem. Daj Boże, aby nic z tego nie przepadło!

I.

Adolf Stanisław Pawiński należy do tych ludzi, którzy wszystko, czem są, zawdzięczają samym sobie; od lat najmłodszych musiał sobie wszystko zdobywać własną pracą, twardym znojem i trudem. Był więc, jak się to mówi, *self-made man* w całem znaczeniu tego słowa. Ale i tacy ludzie doznają od dzieciństwa przeróżnych wpływów otoczenia, których nie godzi się pomijać milczeniem.

Urodził się 7 maja 1840 r. w Zgierzu, w jednem z tych miasteczek dawnej ziemi łęczyckiej, które za sprawą ministra Lubeckiego, wskutek sprowadzenia tkaczy niemieckich (r. 1818), stały się pierwszymi rozsadnikami rodzącego się w ówczesnem Królestwie Polskiem przemysłu fabrycznego, dziś, jak wiadomo, stojącego tam tak wysoko. Ojciec Adolfa, Jan (rodem ze Słupcy), właściciel niezbyt wielkiej farbiarni (która dotychczas pozostaje w posiadaniu rodziny), aczkolwiek bez wykształcenia naukowego, był człowiekiem wielkiego doświadczenia i nabył bardzo dużo wiadomości praktycznych i zdrowych zapatrywań na świat i ludzi w długoletniej wędrówce pieszej po krajach zagranicznych, odbytej w celu wykształcenia się w swoim fachu. Sumienną pracę i dobre imię cenił nad wszystkie skarby, do wykształcenia dzieci przykładał największą wagę, sam zaś pracował niestrudzenie na utrzymanie licznej rodziny (Adolf był drugim z kolei wśród pięciorga rodzeństwa). Matka z domu Crone, córka pastora protestanckiego, gospodarującego na starość w własnym majątku w Łowickiem, dzieliła gorliwie wszystkie trudy męża i jego zapatrywania. Stosunki materyalne

w domu były ciężkie, na wychowanie dzieci nie można było łożyć wielkiego kosztu; ś. p. Adolf więc z domu rodziciel skiego, z którym zawsze zachowywał najserdeczniejszy związek, wyniósł tradycye i zamiłowanie ciężkiej, wytrwałej pracy i wzorowych stosunków rodzinnych, ale na większą pomoc pieniężną nie mógł się nigdy oglądać.

W dzieciństwie bardzo wątły fizycznie chłopiec, rwący się do książki, początkowe nauki odbył w mieście rodzinnem, w szkole prywatnej. Zgierz był miasteczkiem średniej wielkości (10.000 mieszkańców w r. 1865, dzisiaj blisko dwa razy tyle), głównie fabrycznem, w którem jednak napływowy żywioł niemiecki nie miał tego górującego stanowiska, jak w sąsiedniej Łodzi, a ton nadawała miejscowa dziś t. zw. intelligencya, garstka urzędników, adwokatów, rejentów, lekarzy (Zgierz był wtedy siedzibą sądu pokoju). Wśród niej się najchętniej obracał i był mile tutaj widziany młody chłopiec, ilekroć przyjechał do domu na wakacye, naprzód z Łęczycy z 5-cio klasowej szkoły powiatowej, do której wszedł od razu do klasy 3-ciej, potem z Piotrkowa, gdzie w 7-klasowem gimnazyum gubernialnem przechodził wyższe klasy a po ich ukończeniu otrzymał „patent“ wraz z medalem srebrnym w r. 1858.

W szkołach bowiem wszędzie był Adolf uczniem wzorowym, jednym z pierwszych, celował pilnością i sumiennem spełnianiem wszystkich obowiązków, a nawet pracą po nad ich miarę; brał więc we wszystkich klasach nagrody, cieszył się uznaniem i sympatyą profesorów, z których najlepsi dopuszczali go do bliższych osobistych stosunków, a równocześnie jednał sobie nie mniejszą miłość, przyjaźń i szacunek kolegów, którzy w nim już wtedy musieli cenić, prócz zdolności i pracy, wielki hart i siłę charakteru obok pogodnego umysłu. W gimnazyum bowiem przebijał się już o własnych siłach, zarabiał korrepetycyami na utrzymanie, lecz przed nikim z najbliższych nigdy się nie skarżył, nawet unikał troskliwie wszelkiej wzmianki o własnej biedzie, żeby broń Boże nikt z blizkich i kochających go kolegów nie chciał mu się narzucać z pomocą. Uciech i zabaw kolegów nie miał

czasu dzielić, zawsze jednak znajdował czas na to, żeby brać czynny i gorliwy udział w tych wszystkich pozaszkolnych zajęciach dzielniejszych kolegów, które miały na celu dalsze własne wykształcenie.

W Piotrkowie na podrastającego młodzieńca z dwóch stron działały wpływy, które zapewne zaważyły niemało na wyrobienie jego umysłu i charakteru: z jednej strony wpływ szkoły i profesorów, z drugiej najzdolniejszych kolegów. Plan nauki gimnazyalnej w owoczesnem Królestwie Polskiem, między rokiem 1850 a 1860, nie był świetny, kończąc szkołę wynosiło się z niej zazwyczaj bardzo szczupły zapas wiadomości. Ale gimnazyum piotrkowskie cieszyło się wtedy wyjątkowo szczęśliwym doborem sił nauczycielskich. I dyrektor (1854—1862) Karol Beithel był znakomitym pedagogiem, i w gronie nauczycielskiem było kilku gorliwych i sumiennych profesorów, przejętych duchem prawdziwie obywatelskim, dbałych zarówno o wykształcenie, jak o wychowywanie swoich uczniów. Szczególnie dwóch oddziaływało mocno na uczniów zdolniejszych. Profesor historyi Dębicki świetnym wykładem, przekraczającym miarę nauki gimnazyalnej, i wyjątkowym taktem w traktowaniu nauki wzbudzał ich zachwyt i niezmierne zamiłowanie przedmiotu, mimo że to był podówczas jedyny przedmiot, którego nauka odbywała się po rosyjsku i według książek rosyjskich (tak samo jak nauka rosyjskiego). Profesor zaś języka polskiego, Zieliński, przykładał niezmierną wagę do tego, aby uczniowie poznawali najlepszych pisarzy za pomocą własnej lektury, przestrzegał pilnie czystości języka, poprawności wysłowienia i stylu, i przez to dał pośrednio pobudkę do zawiązania między uczniami klas najwyższych stowarzyszenia w celu wspólnego pielęgnowania wśród siebie literatury, ćwiczenia się w stylu i smaku, zaprawiania się do pracy w dalszem życiu.

Kółko kilku (8—10) kolegów połączonych bliższą przyjaźnią zbierało się co niedziela u jedynego z nich, który mieszkał w domu rodziców, gdy inni stali po t. zw. stancyach, i z wiedzą władz szkolnych, chociaż bez wyraźnego pozwolenia,

założyło Towarzystwo Literackie z tak ulubionemi u młodzieży statutami, których tu przestrzegano bardzo ściśle, a które usuwały stanowczo wszelkie dysputy i rozprawy natury politycznej, nakazywały zaś wszystkim członkom Towarzystwa zdawać peryodycznie sprawę na schadzkach tygodniowych z czytanych książek i pisać własne rozprawy literackie i naukowe, tutaj następnie roztrząsane, myśleć zawsze o tem, że każdy z członków powinien w przyszłości pracować nad rozwojem naszej literatury lub nauki, i zawczasu się do tego sposobić, aby później „coś zrobić“ dla jej pożytku.

W późniejszem życiu istotnie większa połowa członków tego Towarzystwa studentów piotrkowskich „zrobiła coś“ w literaturze i w nauce, bo dostarczyła całego szeregu samoistnych, nieraz znakomitych, prac własnych [1]).

---

[1]) Prócz Pawińskiego, należeli do tego kółka Bronisław Grabowski, znany literat i znawca ludów słowiańskich, profesor szkoły w Częstochowie, M. E. Trepka, autor cennych studyów ekonomicznych i licznych prac o zachodnich, zwłaszcza angielskich, stosunkach społecznych i literackich, wreszcie nestor naszych pisarzy filozoficznych, prof. H. Struve, u którego odbywały się te schadzki, a któremu zawdzięczam wszystkie tu podane wiadomości o stosunkach piotrkowskich; o gimnazyum piotrkowskiem zob. nadto tegoż prof. H. Struve wspomnienie pośmiertne o Karolu Beithlu, w *Kłosach* ze stycznia 1876 r. Nr. 550. Wiadomości o rodzicach, o Zgierzu i tamecznych stosunkach polegają na łaskawie udzielonych mi wspomnieniach rodziny i starszych przyjaciół ś. p. Adolfa z tego czasu, szczególnie pana C. i pani Cz. Wogólności starałem się tu zgromadzić jak najwięcej wiadomości dokładnych i zupełnie autentycznych, a wszędzie, dokąd się zwróciłem po informacye, u rodziny, przyjaciół, kolegów i uczniów, znalazłem pomoc zawsze gotową, za którą wszystkim tym moim współpracownikom pozwalam sobie złożyć niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie. Szczegółowo przywodzić w dalszym ciągu moje źródła wydaje mi się rzeczą zbyteczną; prócz własnych moich wspomień z długoletnich stosunków i wielu rozmów ze ś. p. A. P., są to głównie liczne listy od i do niego, obok tego zaś naturalnie wszystko, co drukował lub drukowano o nim.

Tym sposobem Adolf Pawiński opuszczając gimnazyum wynosił z Piotrkowa, prócz patentu stwierdzającego wzorowe przyswojenie sobie nauk szkolnych, nadto jeszcze niezwykłe u maturzysty oczytanie, wyborną znajomość literatury naszej, biegłość w wysłowieniu się i nader staranny styl i język, którego czystością i poprawnością wykwintną później tak bardzo celował jako pisarz. Niewątpliwie kwiecistość i barwność jego stylu i języka, która czasami wydawała się nawet nadmierną, sięga swoimi początkami do owych rozpraw, czytywanych w piotrkowskiem koleżeńskiem Towarzystwie Literackiem i ukazuje się w najdawniejszych już listach. Przedewszystkiem jednak z Piotrkowa wynosił młodzieńcem pojęcie, poczucie i pragnienie obywatelskiej służby publicznej dla dobra ogółu, to poczucie, któremu odtąd do śmierci pozostał wiernym zawsze.

Na jakiem polu i w jakim zakresie miała się odbywać ta służba, to już wiedział dobrze; na jakim stopniu, o tem jeszcze nie mógł mieć dokładnego wyobrażenia.

Bardzo nabożny, w niższych klasach, w Łęczycy, marzył o tem, żeby zostać księdzem; później, w Piotrkowie, zmienił projekt pierwotny i kończąc szkoły pragnął gorąco zostać profesorem, oczywiście gimnazyalnym — uniwersytetu nie było wtedy w Warszawie, więc do profesury uniwersyteckiej w kraju nie mógł nikt wzdychać. Chciał być profesorem historyi lub filologii, bo zamiłowanie do pierwszej wzbudził prof. Dębicki, do filologii zaś klassycznej i do poznania świata starożytnego Pawiński zawsze miał wielki pociąg, własna zaś pilność i nauczyciele piotrkowscy, dobrzy filologowie, dali mu już możność nabycia o wiele większej wiedzy filologicznej, mianowicie w łacinie, niż ją się pospolicie wynosiło wtedy z gimnazyum. Chciał więc jechać do Petersburga na uniwersytet na wydział historyczno-filologiczny. Ale żeby osiągnąć ten cel marzeń przyszło się łamać z przeszkodami i trudnościami.

W braku uniwersytetu w Warszawie Kuratorya warszawskiego Okręgu Naukowego wysyłała podówczas corocznie do Petersburga lub Moskwy kilku (10 czy 12) pilnych

a ubogich maturzystów i zapewniała im na czas studyów uniwersyteckich stypendya rządowe pod warunkiem, że później odsłużą pewną ilość lat jako nauczyciele w szkołach Okręgu warszawskiego. O takie to stypendyum rządowe starał się Adolf Pawiński, a miał wszelkie warunki po temu, ażeby je otrzymać. Dla czego mu się nie dostało? nie wiedzieć; dosyć, że ta nadzieja zawiodła. Ojciec zaś, człowiek praktyczny i doświadczony, oświadczył 18-letniemu synowi, że woli jego nie chce w niczem krępować i pozwolenia nie odmawia, ale nie może mu dopomódz; że gdyby chciał iść na prawo i zostać adwokatem, sam zadłużyłby się i pomógł mu w nadziei, że syn z czasem będzie w stanie to zwrócić, lecz aby został profesorem, takiego wysiłku zrobić nie może, bo profesorowie ledwo mają sami żyć z czego.

Ale od czegoż silna wola, wytrwałość i praca?

Żeby zdobyć niezbędne fundusze na koszta dalekiej podróży (6 dni dzień i noc jechało się wtedy z Warszawy do Petersburga, zrazu kuryerką a dopiero od Pskowa koleją) i na utrzymanie w pierwszych czasach w wielkiem nieznanem mieście, zanim znajdzie się jakiś sposób zarobkowania, młody Adolf poszedł na guwernerkę gdzieś w sąsiedztwie, a z uciułanym ztąd groszem po roku, w sierpniu 1859, puścił się odważnie po naukę na daleką północ i zapisał się w Petersburgu na wydział historyczno-filologiczny. Tu się oddał z właściwym sobie zapałem i usilnością przedewszystkiem studyom filologicznym, nad greczyzną. Filologiem poznałem go tam, w Petersburgu, przybywszy wprost z gimnazyum na wydział prawa w rok po nim, otoczonego już gronem bliższych przyjaciół, bądźto kolegów jeszcze szkolnych, bądź świeżo pozyskanych, z których kilkoma mieszkał razem.

Nigdzie chyba nie kwitnęło tak żywe życie koleżeńskie, nigdzie nie spotkasz tak blizkich, ścisłych i serdecznych stosunków wśród młodzieży studyującej, jak wtedy wśród studentów Polaków w Petersburgu. Było ich tam mnóstwo, wyżej 500, najwięcej prawników; bo uniwersytet petersburski był podówczas jedynym, na którym część wykładów pra-

wniczych, praw obowiązujących w Królestwie Polskiem, odbywał się w języku polskim, a ztąd wszyscy zamierzający w Królestwie czyto wstąpić do urzędowania, czy też oddać się adwokaturze, musieli się udawać na uniwersytet petersburski. Przeważna część młodzieży była uboga bardzo, t. zw. stypendyści Królestwa Polskiego, pobierający coś 250 czy 300 rs. rocznie, uchodzili za wcale dostatnich; obok jednak rzeszy ubogich byli studenci i zamożni, nawet bardzo bogaci, ale na oko nie znać było różnicy żadnej (wtedy jak dziś studenci uniwersytetów rosyjskich nosili mundury), wszyscy żyli jednako, w całkiem podobny sposób mieszkali i żywili się, ubodzy razem z bogatymi, którzy mieli ten chyba przywilej, że mogli wspierać innych hojniej. Bo koleżeństwo znaczyło tam wtedy tyle co braterstwo lub więcej nawet i przypominało prawie wymarzone stosunki idylliczne w wieku złotym. Tam, wśród kolegów, nikt nie mógł się czuć osamotnionym, nikt nie mógł się zawahać przyjąć pomoc od kolegi, boby go tem śmiertelnie obraził. Oczywiście, pełno było ściślejszych kółek i kółeczek, partyi i stronnictw, schadzek i dysput, rozpraw i sporów, ale po nad wszystkiem górowało zawsze prawdziwie idealne koleżeństwo. Wszyscy politykowali zawzięcie, o naukę stosunkowo mniej dbano. Bujne, rojne, gwarne i barwne, to życie koleżeńskie w gruncie rzeczy było cokolwiek puste; ztąd niektóre jego objawy zaczynały czasami się po trochu przykrzyć i przejadać poważniejszym, którzy — nie zrywając z niem nigdy — pomału wycofywali się z niego, poprzestając na drobniejszem kole przyjaciół.

Tak czynili zwłaszcza ci, którzy chcieli się uczyć gruntownie i sumiennie; do takich oczywiście należał i Pawiński, który z takim trudem i mozołem, przebojem zdobywał sobie upragnioną wiedzę. Wraz z czterema towarzyszami wyniósł się też w inną dzielnicę miasta, dalej od uniwersytetu, w okół którego, na Wyspie (Wasilij Ostrow), gromadziły się największe rzesze studentów. „Tworzymy małe kółko, mały światek koleżeński, strojny kwiatami marzeń.“ Przykład ten pociągnął i innych także. Większa odległość od uniwersy-

tetu nie straszyła, bo kto przybył na studya sumienne, spostrzegał wkrótce, jak wiele mu brakuje jeszcze, jak wiele musi sam się uczyć przedewszystkiem. Uczono się zatem najwięcej w domu, po za uniwersytetem; tak uczył się i Pawiński, zawsze usilnie i wytrwale, ale nie zawsze nazbyt pilnie chodząc na wykłady. Znakomitszych profesorów filologów nie było. Żaden z jego profesorów fachowych w Petersburgu nie miał, jak się zdaje, większego wpływu na jego studya i rozwój. Za to pozostał i wzmógł się nawet dawny wpływ kolegów i nawzajem oddziaływanie na nich, pozostały piotrkowskie tradycye schadzek tygodniowych w ściśle wymierzonych chwilach wolnych od zajęć. „W sobotę wieczór zwykle do któregokolwiek się zbieramy, by czasu drogiego nie marnować, a przy herbacie i pogawędce czas mile spędzamy."

Wskutek własnej nad sobą pracy, czytając mnóstwo, dojrzewał i rozwijał się nieustannie, wywierał rosnący wpływ na towarzyszy, którym coraz bardziej imponował swoją wiedzą i powagą. Najbliżsi koledzy dziś jeszcze przypominają sobie dobrze, że ich już wtedy zadziwiał trzeźwym i dojrzałym sądem o niejednem głośnem dziele, którem się inni dosyć bezmyślnie zachwycali, jak głośną właśnie wtedy książką Buckle'a. W tem sympatycznem otoczeniu kolegów przyjaciół czuł się zawsze swobodnym; podziwiano i jego pracowitość i jego humor wesoły, chociaż zawsze musiał pracować na utrzymanie własne.

Jak przewidywał puszczając się do Petersburga, o sposobność do takiej pracy nie było tu zbyt trudno; znalazły się i lekcye, znalazły i zajęcia literackie. Młody podówczas profesor-adjunkt prawa karnego, Włodzimierz Spasowicz, uzyskawszy od jakiegoś mecenasa fundusz na przekłady polskie paru podręczników naukowych, przedsięwziął wydać Ahrensa *Encyklopedyą prawa* w polskiem tłómaczeniu, któregoby dokonali pod jego kierownictwem studenci uniwersytetu. W tej pracy znaczny udział wziął i Pawiński, acz nie prawnik, lecz lepszy znawca języka od wielu kolegów — ta zaś sposobność pierwszy

raz zbliżyła do siebie, wtedy tylko przelotnie [1]), studenta i profesora, których później złączyła ścisła przyjaźń i wspólność zapatrywań i których nazwiska we wspólnym podpisie ukazywały się co miesiąca obok siebie w kilku latach ostatnich.

W Petersburgu były czasy pomyślne; po dwóch latach, po examinach przejściowych, jakie wtedy składano z kursu na kurs, złożonych świetnie jak zawsze, mógł przybyć na wakacye do domu; ale gdy po wakacyach chciał wrócić znowu do pracy i do studyów, jeszcze raz czekały go ciężkie przejścia, których mu nigdy los nie oszczędzał.

Jeszcze przebywał w domu, gdy w Petersburgu, we wrześniu r. 1861, wybuchły w uniwersytecie jakieś zaburzenia studenckie, wskutek których uniwersytet zamknięto. Rachując na to, że zamknięcie nie potrwa długo, pojechał do Petersburga w listopadzie; ale gdy nadspodziewanie ponowne otwarcie kursów zwlekało się całe miesiące, nie chcąc tracić roku, postanowił się przenieść do Dorpatu, na uniwersytet wtedy niemiecki, znęcony zapewne tym jego odmiennym charakterem, nie bez obaw jednak, czy się też tam, w małem mieście, znajdzie sposobność do pracy na utrzymanie. A gdy się przeniósł tam istotnie, w lutym 1862 r., okazało się niebawem, że obawy były aż nazbyt słuszne. Były to najcięższe chwile w jego życiu; czasami trzeba było prawie głodem przymierać. „Niepodobna tu znaleść jakichkolwiek lekcyj... krwawym potem trzeba zdobywać naukę... Pożywiam się obiadami po 6 kopiejek... mimo to zdrowie służy, bo człowiek żyje przy książce.“ Koledzy, którzy pozostali

---

[1]) *Encyklopedya prawa* Ahrensa wyszła w Petersburgu r. 1862 „nakładem dwóch osób.“ W przedmowie pisanej w paździer. r. 1861 prof. Sp. objaśniając powody, dla których wybrał tę książkę do tłómaczenia, powiada, że przed 3 laty praca ta się rozpoczęła, i podając nazwiska trzech studentów, którzy zajmowali się przekładaniem, wymienia w ich liczbie Jana (!) Pawińskiego, co okazuje, że bliżej nie znał jeszcze Adolfa P.; ten już jesienią 1859 r. pisze w liście: „Pracuję nad mojem tłómaczeniem i na przyszłość byt sobie materyalny zapewniam.“

w Petersburgu, gdzie niebawem nastąpiło wyczekiwane otwarcie kursów, namawiali go, aby koniecznie tam wracał, zwłaszcza odkąd się okazało, że w Dorpacie, w odmiennie od rosyjskich urządzonym uniwersytecie, trzeba będzie inne jeszcze zdawać examina i prawie cały rok dłużej odwlec examin końcowy. Nie chciał jednak tej rady słuchać, bo już zasmakował w odmiennym od znanego dotąd sposobie studyowania. „Zupełnie inna rzecz ruski a niemiecki uniwersytet."

Pozostał więc w Dorpacie, bez dawnych drogich kolegów, nie nawiązując nowych równie bliskich i serdecznych stosunków, za to coraz głębiej pogrążając się w nauce i księgach, coraz wyraźniej wybierając historyę za przedmiot studyów specyalnych. Ale niebawem trzeba było spoglądać z trwogą w strony rodzinne, nasłuchiwać ze strachem dochodzących ztamtąd odgłosów.

Bo tymczasem nad krajem rozszalała lekkomyślnie wyzwana burza, co zmiotła wielu bliskich sercu kolegów, a innych poniosła w strony odległe na długo, niejednego na zawsze...

Cokolwiek wtedy czuł i myślał, jakkolwiek bolał nad bezpłodnemi ofiarami, hartu ducha i siły woli nie stracił, nie przestał się po dawnemu gotować do przyszłej służby publicznej, odtąd cięższej, ale i potrzebniejszej jeszcze po szczerbach wyrwanych przez burzę w społeczeństwie. W Dorpacie dojrzał ostatecznie i dojrzały jego plany, rozszerzył się horyzont. Tam w dalszych latach studyów na Wydziale historyczno-filologicznym przechylił się stanowczo ku historyi, tam się oczywiście dowiedział, że najwyższy rozkwit nauk historycznych jest w Niemczech, a głównym ich mistrzem i twórcą nowożytnej szkoły jest Ranke w Berlinie. Była już w Warszawie Szkoła Główna, potrzeba jej było profesorów do każdej nauki; teraz więc, kończąc kursa uniwersyteckie, składając świetnie, jak zawsze, examin końcowy ze stopniem kandydata, 1864 r., za cel swojej ambicyi i rozszerzonych pragnień sobie stawiał, żeby w tej Szkole Głównej zająć katedrę profesora historyi, a do tego zawodu przysposobić

się ostatecznie pod kierunkiem mistrza Rankego. I w Dorpacie, jak się zdaje, żaden z profesorów większego, bardziej osobistego i głębszego wpływu na niego nie miał; u źródła, w Berlinie, spodziewał się i pragnął zaczerpnąć jeszcze wiedzy historycznej, zwłaszcza nabyć umiejętnej metody krytycznej.

Wtedy zaś właśnie, kiedy się wzmogły jego ambicye i rozszerzyły plany, pierwszy raz nareszcie los mu się uśmiechnął. Owoczesny Dyrektor Główny Komisyi Oświecenia (niebawem zaś po jej zniesieniu Kurator Okręgu Naukowego warszawskiego) Witte, zjednany nader korzystną opinią z Dorpatu o zdolnościach i pracy świeżego kandydata, udzielił mu stypendyum rządowego na dalsze kształcenie się specyalne za granicą, w celu zajęcia z czasem katedry w Szkole Głównej. Na wiosnę 1865 r. był już Pawiński w Berlinie i brał udział w słynnych ćwiczeniach historycznych Rankego, z których już przez lat blisko 40 wychodziła większość najlepszych historyków niemieckich i spora liczba obcych.

Obok Rankego najwięcej go nęcił do Berlina najznakomitszy wtedy w Niemczech znawca dyplomatyki i paleografii, Filip Jaffé, pod którego kierunkiem uzupełniał swe wiadomości w zakresie pomocniczych nauk historycznych. Oczywiście z wykładów poznał także i innych berlińskich profesorów historyi, szczególnie Droysena, którego ćwiczenia wtedy przyćmiewały już rozgłosem i znaczeniem podupadającą dawną sławę ćwiczeń Rankego. Bo Ranke był już starcem 70-letnim, a chociaż produkcya jego naukowa wcale jeszcze nie słabła, na kierowanie pracami uczniów swoich nie poświęcał już tyle trudu i pracy, co w latach dawniejszych, sam wskazywał na młodszych uczonych, swych uczniów najstarszych, a za prawdziwego kontynuatora najlepszych tradycyi własnych ćwiczeń uważał sam Jerzego Waitza, podówczas profesora w Getyndze. Tam więc na drugi rok pobytu w Niemczech, na samo zakończenie swych studyów, skierował swoje kroki Pawiński, czyto za radą Rankego, czy też dowiedziawszy się w Berlinie od młod-

szych historyków o uznanej już sławie ćwiczeń Waitza jako najznakomitszej wtedy szkoły historycznej. Do wyjazdu z Berlina może przyczyniło się i to także, że nie brał udziału w ćwiczeniach Droysena, zapewne z przypadkowych powodów zewnętrznych, może spóźniwszy się ze zgłoszeniem do udziału już po rozpoczęciu ćwiczeń, bo Droysen był w tym względzie pedantycznie nieubłagany. Pytany później: „Czemuś w Berlinie nie chodził na ćwiczenia Droysena?“ Pawiński odpowiedział pytaniem: „Po cóż mu się miałem wpraszać i narzucać koniecznie, kiedy mogłem bez tego mieć gdzie indziej równie dobre, a nawet lepsze?“ Może zresztą jaskrawe prusactwo Droysena i jednostronne zajmowanie się historyą dyplomatyczno-wojenną w jego ćwiczeniach zrażało do nich Pawińskiego.

Waitz jako uczony był sumienny, pracowity, gruntowny, jak wielu innych uczonych niemieckich, był doskonałym wydawcą źródeł i wybornym znawcą rozwoju wszystkich konstytucyi, ale talentem pisarskim niejeden z jego kolegów historyków był od niego wyższym. Za to jako przewodnik młodszej czy starszej studyującej młodzieży na drodze do samoistnej źródłowej pracy historycznej nie miał równego sobie i był talentem pierwszorzędnym a kierownictwu ćwiczeniami czyli, jak się dziś mówi pospolicie, swojem seminaryum historycznem poświęcał wielki nakład własnej pracy i miłości dla przedmiotu i dla uczniów, takich zwłaszcza, po których się spodziewał wielkiego pożytku dla nauki. Troskliwością o ich rozwój i o postępy ich pracy, niestrudzoną zawsze pomocą i wskazówką, swobodnem i uprzejmem obcowaniem osobistem, jednał sobie ich miłość i szacunek i u wszystkich pozostawiał niezatarte wspomnienie na całe życie. Takim być musiał i dla Pawińskiego; ze wszystkich profesorów był pierwszym i jedynym, który na niego wywarł wpływ przeważny. Odtąd Pawiński zawsze się uważał za ucznia Waitza, choć tylko rok niespełna przebył w Getyndze przy jego boku, wspominał go zawsze z najgłębszą wdzięcznością, jako profesor warszawski pospieszył po kilku latach osobiście do Getyngi, gdy dawni i nowi uczniowie obchodzili tam jubi-

leusz waitzowskiego seminaryum, i opisując ten zjazd i obchód starał się wytłómaczyć szerszej publiczności naszej jego znaczenie (w *Tygodniku Illustrowanym* z 1874 roku Nr. 354).

W Getyndze otarł się z blizka o historyę spółczesną i był świadkiem naocznym jednej sceny wielkiego dramatu dziejowego, najdonioślejszych wypadków politycznych w drugiej połowie naszego wieku, tej walki, której ostatniem rozwiązaniem był pogrom Francyi i wielkość nowego cesarstwa niemieckiego. Tam bowiem przebywał, w Getyndze, podczas wojny prusko-austryackiej i patrzał sam pewno, jak ostatni król hannowerski, ślepy Jerzy V, cofając się przed wojskami pruskiemi przybył w lipcu z całą swoją armią do swej wiernej Getyngi i przez chwilę zamierzał w tem mieście stawić opór ścigającym go Prusakom. Uniwersytet z rektorem Waitzem na czele, wielkim podówczas wrogiem Prusaków, witał króla i zapewniał o lojalności dla dynastyi Welfów; względy wojskowe spowodowały, że zaniechano pierwotnego zamiaru, że król i wojska jego pomaszerowali dalej ku południowi, a w kilka dni przyszło do kapitulacyi pod Langensalza. Może już patrząc na to, Pawiński przewidywał, jaki ztąd będzie koniec ostateczny po paru latach, ten koniec, o którym mówił później, po katastrofie ostatniej, z głębokim żalem: „Jakże przykro daje się uczuć brak Francyi w Europie.“

Za radą Waitza, obok studyów historycznych, oddawał się w Getyndze i studyom nauk politycznych, zwłaszcza ekonomii, a równocześnie pisał pierwszą swą pracę historyczną samoistną, zamierzając tu, przed Waitzem, składać examin doktorski i tem zakończyć ostatecznie studya. Czy to Waitz wskazał mu temat rozprawy doktorskiej i do jego opracowania zachęcił, czy też sam sobie przedmiot wybrał — nie wiem; ta rozprawa doktorska, badanie źródłowe, ścisłe, drobiazgowe, krytyczne, sumienne, była poniekąd znamienna dla przyszłej własnej działalności Pawińskiego na polu naszego dziejopisarstwa, wskazywała, co przedewszystkiem w historyi budzi jego najżywszy interes. Była z zakresu sto-

sunków politycznych wewnętrznych, traktowała dzieje początków organizacyi miast włoskich i jednej z najważniejszych instytucyi w ich ustroju *(Zur Entstehungsgeschichte des Consulats in den Communen Nord- und Mittel-Italiens im XI und XII Jahrhundert).*

Po przyjęciu rozprawy przez Waitza i Wydział filozoficzny getyngeński, po złożeniu examinów ustnych z historyi wieków średnich i ekonomii politycznej, Pawiński w początku kwietnia 1867 r. z rąk samego Waitza, jako owoczesnego rektora, odebrał dyplom doktora filozofii i niezwłocznie powracał do Warszawy zająć nareszcie praktyczne stanowisko w tej służbie publicznej dla społeczeństwa, o której marzył od lat szkolnych. Po rozstaniu przed sześciu laty w Petersburgu pierwszy raz spotkałem się znowu z powracającym z Niemiec w Berlinie, gdzie się na chwilę zatrzymał w przejeździe. W dwa miesiące potem sam także znalazłem się w kraju i odtąd przez dwa z górą lata byłem świadkiem naocznym pierwszych kroków, które robił jako już całkiem samoistny człowiek w życiu praktycznem.

Może niejednemu czytelnikowi wyda się dziwnem, że tu tak wiele piszę szczegółów o młodych latach Pawińskiego, zanim się rozpoczęła jego działalność własna, kiedy się dopiero do niej przygotowywał. Zapewne, każdemu z nas, którzy przestępują próg starości, kiedy mu przyjdzie mówić o dawnym koledze, o czasach wspólnej młodości, grozi niebezpieczeństwo przekroczenia w tem należytej miary. Ale zdawało mi się, że gdy się kreśli żywot człowieka znaczącego, który później znaczną odgrywał rolę w społeczeństwie i wysoko się około niego zasłużył, to jest to jedną z rzeczy najważniejszych wyświetlić i pokazać, wśród jakich okoliczności i wpływów kształcił się jego umysł i charakter, jaką drogą i w jaki sposób stał się tem, czem odtąd był przez resztę żywota, kiedy mu przyszło działać piórem, słowem i czynem.

Wracający do kraju po ukończeniu studyów 27-letni Adolf Pawiński był człowiekiem skończonym i już się nigdy

nie zmienił, choć zapewne z latami wzrastała jeszcze dojrzałość i trzeźwość jego sądu i zapatrywań na wszelkie sprawy, równowaga wszystkich władz duszy, miara i takt w postępowaniu z ludźmi; przedtem jednak wciąż się rozwijał i formował, wciąż postępował naprzód. Wrodzone miał zdolności do nauki i wielki do niej pociąg. Dom rodzicielski, z którym zawsze łączyły go serdeczne węzły (nowy dowód tego składał, dedykując „Rodzicom swoim z wdzięczną miłością“ pierwszą drukowaną swą pracę, rozprawę doktorską), dał mu tradycye zamiłowania pracy i obowiązku. Pobyt w gimnazyum w Piotrkowie wyrobił w nim pojęcie służby publicznej dla współobywateli i wskazał pole takiej służby. Czas spędzony na uniwersytetach w Petersburgu i Dorpacie wzmógł i utrwalił w nim to pojęcie i poczucie obowiązków społecznych i dał mu pierwsze podstawy naukowe do przyszłej działalności, określając jeszcze dokładniej jej rozmiary i zakres. Nakoniec Berlin, a zwłaszcza Getynga, dały mu poznać warunki osiągnięcia najwyższej wiedzy historycznej, pozwoliły sobie przyswoić najlepszą metodę umiejętną w tym fachu i uczyniły go członkiem i przedstawicielem nowożytnej szkoły krytycznej historycznej niemieckiej. Szkoła ta zresztą, acz z Niemiec rodem, przestała już być wyłącznie niemiecką; w ostatniej ćwierci naszego wieku zdobyła cały świat cywilizowany — bo ją sobie przyswoili Francuzi, Anglicy, Włosi, Amerykanie, wszystkie narody bez wyjątku. Stała się więc jedyną uniwersalną umiejętną szkołą historyczną XIX wieku; kto kardynalnych jej zasad nie trzyma się i nie uznaje, ten wszędzie dzisiaj uchodzi za mniej więcej dyletanta w nauce. Odłamem jej, odmianą tylko przystosowaną do naszego gruntu i naszych potrzeb, jest i nasza nowa krytyczna szkoła historyczna, a Pawiński jest niezaprzeczenie jednym z najbardziej utalentowanych jej reprezentantów.

W pełnym rynsztunku do walki życia, do której się już zaprawił od lat najmłodszych, stawiał się do apelu służby publicznej, nieznany jeszcze nikomu, prócz paru obcych profesorów i grona kolegów, którzy jedni tylko znali już od

dawna jego wartość i słusznie po nim spodziewali się bardzo wiele.

Walki, trudności, przeszkód nie brakło nigdy i potem. Zaraz na wstępie trzeba je było znowu łamać wytrwałością i pracą, powoli, stopniowo zdobywać sobie uznanie i szacunek powszechny, prawda że rosnący odtąd nieustannie do końca.

II.

Założona dopiero od lat paru Szkoła Główna była naturalnem ogniskiem nauki w Warszawie, kiedy Pawiński przybywał tu na stałe po ukończeniu studyów; ale prócz na Wydziale lekarskim, mającym dłuższą już tradycyę za sobą z czasów Akademii Medycznej, ognisko to płonęło jeszcze bardzo słabo i potrzebowało koniecznie, aby je podsycały wciąż przybywające świeże siły. Istotnie, właśnie wtedy, między r. 1865 a r. 1868, garnęły się do tego ogniska takie siły świeże i chętne do pracy, niezwykle licznie cisnęli się do docentury młodzi ludzie, którzy pokończyli niedawno studya bądź na uniwersytetach rosyjskich, bądź w Niemczech; oni to wtedy Szkole Głównej i Uniwersytetowi Cesarskiemu, w który ją niezadługo przeobrażono, dostarczyli najlepszych sił profesorskich, działających tam później przez długie lata.

Przybywając, aby zostać docentem, Pawiński zastawał tu już spory zastęp dawnych kolegów z Piotrkowa, Petersburga, Dorpatu, lub z uniwersytetów niemieckich. Z owego „Towarzystwa Literackiego“ w Piotrkowie jeden, Dr. H. Struve, już od lat czterech wykładał filozofię w Szkole Głównej i był już profesorem nadzwyczajnym; drugi, kolega także i petersburski, Dr. M. E. Trepka, przed paru miesiącami (w styczniu 1867 r.) dopuszczony został do docentury ekonomii politycznej; inny w Petersburgu towarzysz równie bliski, Dr. A. Okolski, był także już profesorem nadzwyczajnym i od lat dwóch czynnym na Wydziale prawa — że tylko wymienię tu najbliższych z dawniejszego czasu kolegów i przyjaciół. W Szkole Głównej od razu miał się więc znaleść wśród blizkich sobie;

tradycye ścisłego koleżeństwa pragnął też sam utrzymać i w Warszawie także zamieszkał wspólnie z jednym z kolegów petersburskich i ze swoim bratem najmłodszym (znanym dziś lekarzem, Dr. Józefem), który podówczas chodził do gimnazyum w Warszawie i którym się odtąd opiekował najtroskliwiej.

U starszych jednak profesorów historyi w Szkole Głównej, u tych, od których w pierwszym rzędzie zależało przyjęcie go na docenta, natrafiał z przyczyn zgoła niezrozumiałych na wyraźną niechęć. Z tej strony rozsiewano jakieś plotki, szeptano sobie na ucho jakieś podejrzenia, okazywano nieufność. Pawiński gorzko i z bólem żalił się przed najbliższymi i nie mógł ani dojść źródła, ani domyśleć się pobudki albo celu tego postępowania. Ostatecznie odrzucić jego sumiennej rozprawy nie było można, trzeba było dopuścić do jej obrony na publicznem posiedzeniu Wydziału historyczno-filologicznego w obecności Kuratora Okręgu Naukowego, dnia 24 stycznia 1868 r. Zarzuty czynione rozprawie przez urzędowych oponentów były tutaj tak błahe, tak w niczem nie dotykały samej treści i rdzenia rozprawy, lecz tylko wyboru tematu lub drobnych jakichś okoliczności pobocznych, tak były powierzchowne i płytkie, że cała ta szermierka słowna utraciła charakter naukowy i wydawać się musiała jej świadkom (i ja byłem w ich liczbie) pustą szykaną dla pofolgowania niechęciom osobistym. Wytknięto też zaraz publicznie ten osobliwszy sposób prowadzenia dysputy naukowej (w *Bibliotece Warszawskiej* z lutego, Wiadomości bieżące); przeszkodzić zatwierdzeniu (reskryptem Kuratora z 21 lutego) docentury młodego uczonego się nie dało.

Za to spółcześnie z innej strony, o wiele kompetentniejszej do sądu naukowego, całkiem odmienne spotykało go przyjęcie, uznanie, przychylność, pomoc nawet, która mu wtedy bardzo była pożądana. Przejść bowiem wszystkie formalności, aby się dostać do docentury, wymagało czasu, a zresztą sama docentura nie dawała utrzymania. Jak przez tyle lat dawniej w szkołach czy na uniwersytecie, znów musiał się chwycić doświadczonego środka, dawać lekcye prywatne,

obok tego zarabiać piórem, pisując i tłómacząc, czego potrzebowano, do *Gazety Warszawskiej*. Tam ukazała się pierwsza ogłoszona po polsku jego praca naukowa, uczona recenzya o świeżo wydanem przez senatora Romualda Hubego prawie Salickiem [1]).

Pawiński pisał tę krytykę z wielkiem zadowoleniem, ucieszony, że może przecież coś naukowego umieścić w politycznym dzienniku codziennym, który (jak i inne) rzadko kiedy się troszczył o rzeczy naukowe; uczoną pracę chwalił jak należało, ale także podnosił i wytykał niektóre jej usterki, sam porównawszy pilnie wydany rękopis i stwierdziwszy parę błędów Hubego w odczytaniu, które tu prostował. Nie przewidywał z pewnością, że ta recenzya wpłynie znacząco na własne jego losy i przyszłe stanowisko. Nas młodych wprawiło to wtedy w niesłychane zdumienie, że zadziwiony gruntownością i uczonością krytyki w gazecie, a bynajmniej nie dotknięty zarzutami i wytknięciem błędów, Hube nietylko pospieszył się dowiedzieć w redakcyi, kto to jest jej autor mu nieznany, ale że starzec ten i wysoki dygnitarz odszukał sam swojego recenzenta w odległej części miasta i wydrapał się na trzecie piętro do skromnego mieszkania, aby z nim zrobić osobistą znajomość.

---

[1]) Recenzyi tej mimo poszukiwań nie udało mi się odnaleść ani dowiedzieć, kiedy była drukowana, czy jeszcze w r. 1867 czy też, co mniej prawdopodobne, dopiero w początku r. 1868. Znam teraz tylko krótkie jej streszczenie po niemiecku, pomieszczone z podpisem A. P. w *Göttinger Gelehrte Anzeigen* z 18 kwietnia 1868 r.; widocznie Pawiński posłał to Waitzowi, który ogłosił w organie getyngeńskiego Towarzystwa Naukowego. Senator R. Hube wydał 1867 r. w Warszawie nieznany tekst prawa Salickiego i opatrzył wstępem objaśniającym w dwóch wydaniach: jedno po polsku p. t. *Prawo Salickie podług textu z rękopisu Biblioteki Głównej Warszawskiej*, drugie po francusku: *La loi salique d' après un manuscript de la Bibl. centrale de Varsovie;* tej francuskiej edycyi recenzya krótka znajduje się w *Gött. G. Anz.*, w *Gazecie Warszawskiej* zapewne była recenzya edycyi polskiej.

Ciekawa to niewątpliwie wielce, a nazbyt mało znana osobistość, ten dawny profesor w b. alexandrowskim uniwersytecie warszawskim, później przez długie lata przebywający w Petersburgu, tam przez czas niedługi wykładający prawo polskie jako pierwszy profesor tego przedmiotu na uniwersytecie petersburskim, głównie jednak zajmujący i tam i później w Warszawie najwyższe urzędy, ministeryalne, ale nie zapominający nigdy o nauce i pracy nad nią, piszący najważniejsze swe dzieła w późnej bardzo starości, zawsze pełen interesu dla wszystkiego nowego w nauce, zawsze, nawet w zgrzybiałym wieku, mimo mocnej głuchoty, pełen jeszcze świeżości umysłu, żądny stosunków osobistych z najmłodszymi pracownikami, skoro po którym można się było pożytecznej pracy spodziewać; człowiek prawdziwie europejskiej nauki i oświaty i szerokiej wszechstronnej kultury, któremu nic z zakresu nauki nie było obcem, u swoich i mało znany i bodaj nie dosyć ceniony, jak na to zasługiwał. Jakże to całkiem różny rozgłos miały w swym czasie te dwa imiona: A. W. Maciejowski i R. Hube, ci dwaj dawni towarzysze na katedrze, dwaj nestorowie nauki prawa u nas! Pierwszy, nie ceniony zbyt wysoko, ale znany powszechnie i nikomu nie obcy z nazwiska, a przecież niemogący się ani zdala równać z drugim, o którym, prócz specyalistów, nikt prawie nie wiedział. Obszerniejsze studyum o Hubem, o jego życiu i pracach, byłoby z pewnością dziś jeszcze bardzo wdzięcznym i bardzo pouczającym tematem do opracowania dla którego z naszych prawników-historyków.

Owa wizyta u Pawińskiego i rozmowa z nim dała Hubemu poznać naocznie ciężkie zawsze położenie materyalne młodego uczonego bez stanowiska jeszcze. Poznawszy je, zapragnął uwolnić go od troski o chleb codzienny, dopomódz, aby mógł się wyłącznie naukowej pracy poświęcić, dostarczyć mu zajęcia odpowiedniego uzdolnieniu i przygotowaniu naukowemu. Hube miał zawsze wielkie wpływy w Komisyi Sprawiedliwości, tej zaś podlegało Archiwum Główne akt dawnych; a skoro tutaj nie było na razie żadnego wakującego miejsca, za staraniem Hubego Pawiński otrzymał

(20 marca 1868 r.) nominacyę na sekretarza 2 klasy w Wydziale karnym Komisyi Sprawiedliwości, ale zarazem został delegowany do zajęć w Archiwum Głównem.

Hube był pierwszym w kraju ze starszego pokolenia, który się poznał na wartości człowieka i ułatwił mu pierwsze kroki w życiu; Pawiński zachował mu odtąd na zawsze wdzięczność dozgonną. Raz nawiązany stosunek między starcem a młodym uczonym, polegający na wysokiej czci z jednej, a serdecznej przychylności z drugiej strony, i na obustronnym szacunku, przetrwał aż do śmierci tego z nich obu, który acz starszy o lat prawie 40, tylko o 6 lat wyprzedził młodszego w grobie.

W cztery dni po tej nominacyi, 24 marca, nowy docent historyi powszechnej wstępował po raz pierwszy na katedrę i zagaił przyszłe kursa wstępną prelekcyę publiczną: „O prawach rozwoju w historyi." I tu znowu spotkał się z nieprzychylnem usposobieniem studentów, z których jeden po wielu latach jeszcze wspominał później (p. Rembowski w *Tygodniku Illustrowanym* z 1890 r. Nr 6 i w *Bibliotece Warszawskiej* z listopada 1896 r.), że młodociani słuchacze nie mogli pojąć ani darować tego poczynającemu profesorowi, który się ośmielił wygłosić przed nimi krytykę uwielbianego podówczas przez nich Buckle'a. Jego to bowiem zapatrywania i poglądy i wartość istotną jego mniemanych praw w historyi rozpatrywał i poddawał rozbiorowi Pawiński w swym pierwszym wykładzie, który następnie, rozszerzywszy jeszcze, ogłosił pod zmienionym tytułem: *Kilka słów o Buckle'u* w *Bibliotece Warszawskiej* (z grudnia 1868 r. i w osobnem odbiciu z datą 1869 r.).

Rozpoczynając w najbliższem półroczu letniem 1868 r. działalność na katedrze 2-godzinnemi wykładami Historyi rzeczypospolitej rzymskiej, na pracy w uniwersytecie i w archiwum Pawiński od początku nie zamierzał poprzestać, szukał zaraz rozleglejszego jeszcze pola, przywykły już do pisania po czasopismach. Zaopatrzony teraz, acz skromnie, w najniezbędniejsze potrzeby, porzucał wyrobniczą pracę pisarską w *Gazecie Warszawskiej*, ale rozglądnął się natychmiast za

jakimś organem dziennikarskim, w którymby mógł pisywać z pożytkiem dla szerszej publiczności, w ściśle naukowy sposób popularny.

Właśnie wtedy nastawał w Warszawie ów ożywiony nowy ruch publicystyczny, od którego dziś jeszcze niektórzy datują początek nowego okresu w naszej literaturze i życiu umysłowem; wszczynała się ta hałaśliwa walka prasy nowej ze starą, w której „młodzi“ w świeżo powstałych lub powstających organach swoich w imię nowych haseł: nauki i postępu, coraz to zjadliwiej napastowali stare powagi miejscowe bronią ironii, szyderstwa, ośmieszania urojonej ich wielkości i mniemanych zasług, i potępiając ich zastój i ciasnotę, przechwalali się i chełpili sami, że to oni dopiero wprowadzą w zatęchłą atmosferę świeże prądy z Zachodu, że wyrwą gnuśniejące w apatyi społeczeństwo z ciasnego partykularyzmu lokalnego.

W zasadzie młodzi mieli zupełną słuszność, kiedy żądali rozszerzenia widnokręgu umysłowego, pogłębienia wiedzy, lepszej znajomości wszelkich objawów życia na wielkim świecie cywilizowanym, poznania nowych prądów, dążności, potrzeb umysłowych czy społecznych na Zachodzie i ściślejszego z niemi związku. Ale sposób, w który prowadzili walkę i stawiali swe postulaty, głównie w *Przeglądzie Tygodniowym*, gwałtowność nieustannej wojny podjazdowej, prowadzonej z napastliwym fereworem i z wrzaskiem zagłuszającym nieraz same główne hasła, ten sposób i rodzaj walki sprawiał, że często się zdawało — i niewątpliwie nieraz tak było istotnie — jakoby walka z powagami i z wszelką w ogólności powagą była sama dla siebie celem jedynym i ostatecznym, walka lubująca się w tej wrzawie, hałasie, krzyku, nieraz skandalu, które chciwą zawsze skandalu i wrzawy gawiedź nęci i wabi. Niewątpliwie ci „młodzi“ owocześni przyczynili się do zmiany stosunków literackich i naukowych na lepsze, przyspieszyli pożądaną ich reformę i naprawę; ale przypisywać ich działalności zwrot cały w dążnościach, celach, poglądach społeczeństwa, datować od nich nastanie nowej epoki — jak to dziś jeszcze niekiedy się czyni — jest zupełną i stanowczą

przesadą, przecenianiem ich wpływu i znaczenia. Zwrot był konieczny, nieunikniony; wynikał ze zmienionych radykalnie stosunków, leżał niejako w powietrzu, musiał prędzej lub później nastąpić i byłby bez tej walki hałaśliwej nastąpił; a jeżeli dziś jeszcze ten lub ów z owoczesnych szermierzy wyobraża sobie i głosi, że to oni wytknęli nowy kierunek społeczeństwu, to na bezstronnym widzu robi całkiem podobne wrażenie, jak gdyby się przechwalał sternik okrętu, wiozącego za ocean linę telegrafu transatlantyckiego, że to on, a nie Kolumb, odkrył Amerykę.

Pawiński zasadniczo był blizki tym młodym, t. zw. wkrótce pozytywistom; ale ich krzykliwe rodomontady i bezwzględne sądy o wszystkiem, co znali albo nawet nie znali, musiały go do nich zrażać i od nich odpychać. Nie ku nim ani ich organom się zwracał, szukając pisma dla swojej działalności pisarskiej, lecz ku poważnej *Bibliotece Warszawskiej*, gdzie umieścił swą rozprawę o Buckle'u i w której skład redakcyi wszedł równocześnie.

Biblioteka Warszawska, jedyny wówczas w Warszawie miesięcznik literacko-naukowy, istniała już przeszło ćwierć wieku, była pismem bardzo poważnem i bardzo zasłużonem, w którem ukazywało się w swoim czasie wiele prac nader cennych; ale powoli, stopniowo, z wiekiem coraz sędziwszym jej kierowników, nie odświeżając należycie sił redakcyjnych, nie starając się o nowych współpracowników, popadła w ospałość, nawet drzemkę, i wiodła w końcu żywot pół na pół senny, zależny prawie zupełnie od przypadku. Coraz bardziej więc stawała się składem starych rupieci, niekiedy bardzo cennych jeszcze, ale przecież rupieci. Wykształcony i czytający ogół przestawał się nią interesować, bo nie czyniła zadość coraz powszechniej uczuwanym potrzebom ani interesom chwili. Dla nowego ruchu nie miała żadnej sympatyi, ani żadnego zrozumienia nowych prądów. To jednak, czego nie rozumiała redakcya, prędzej pojęli niektórzy ze współwłaścicieli; na to zresztą naprowadzali ich i sami niejako ofiarowali się i narzucali ze swemi usługami niektórzy z pomię-

dzy młodszych członków, głównie docentów, Szkoły Głównej. Poczęły się tedy usiłowania z ich strony, żeby zadomowioną staruszkę rozruszać, próby przewlekające się odtąd przez lat kilka, zanim się przekonano o ich bezskuteczności i w zniechęceniu nie porzucono w końcu niewdzięcznego zadania. Wiadomo dostatecznie, jak to dopiero dużo później, przed kilku laty, nastąpiło od razu zupełne odrodzenie *Biblioteki* i niespodziany okres jakby młodzieńczej ruchliwości i życia, którem odtąd w ostatnich czasach przed innemi pismami literackiemi celuje.

Podówczas usiłowania się nie powiodły, chociaż je powtarzali różni młodzi współredaktorowie z bohaterskim niemal wysiłkiem. Poczęły się w r. 1866, kiedy do komitetu redakcyjnego wstąpili pp. K. Kaszewski, sekretarz Szkoły Głównej, i docent w niej filozofii, Dr. Stefan Pawlicki. Ten ostatni szczególnie rozrzucał się formalnie na wszystkie strony, żeby wydołać różnorodnym zadaniom i zastąpić kilku współpracowników, byle podać w piśmie wiadomość o wszystkiem, co było aktualnem na jakiembądź polu. Każdy zeszyt ówczesnej *Biblioteki* przynosił zwykle parę artykułów jego pióra, podpisanych, sygnowanych, lub nawet bezimiennych. To rozprawy filozoficzne, to rozbiory powieści, dramatów lub komedyi, swojskich czy zagranicznych, to znów wiadomości o wypadkach politycznych w Abissynii lub zatargach wojennych w Brazylii i Paragwaju — wszystkiego podejmował się i dostarczał na czas, punktualnie, jeśli tem się właśnie zajmowała publiczność.

Nawet o nowym kierunku filozoficznym, który wciąż zachwalała „młoda prasa,“ o pozytywizmie pierwszą pracę gruntowniejszą ogłosiła *Biblioteka Warszawska*, bo Dr. Pawlicki wyszukał jedynego w Warszawie człowieka, który przeczytał wszystkie dzieła Comte'a, jak wiadomo, pisane wcale nieponętnie, i podjął się dostarczyć żądanej rozprawy. Prawda, że po jej napisaniu, w skutek jaskrawej niezgody zapatrywań jej autora, X. Fr. Krupińskiego, z przekonaniami redakcyi *Biblioteki*, potrzeba było jeszcze wielu układów, negocyacyj, zmian i przeróbek, zanim ta praca: *Szkoła po-*

zytywna, mogła się nareszcie ukazać (w lecie 1868 r., w tomu III 3-ch zeszytach).

Podówczas już ów czynny i ruchliwy Dr. Pawlicki opuszczał Warszawę i redakcyę; w jego to miejsce wstępował do niej Pawiński, tym samym ożywiony zamiarem i chęcią, aby *Bibliotekę* wyrwać z gnuśności i apatyi, dla własnej jednak w niej działalności pisarskiej ściślejszy sobie oznaczając zakres. Zajmował się sam tylko sprawami naukowemi, odkryciami lub przedsięwzięciami zwłaszcza takiemi, które za granicą poruszały umysły szerszych kół i budziły ogólniejszy interes. Dla nich i naszą publiczność zainteresować uważał za swoje zadanie, bo i wtedy i potem zawsze dążył do jednego i tego samego celu: nie zasklepiać się w sobie, utrzymywać wciąż czucie z Zachodem, z wielkim tamecznym ruchem umysłowym, obznajmiać z nim swoich i nawzajem starać się także, aby tam, za granicą, wiedziano o naszym ruchu literacko-naukowym, a samym sobie równocześnie zdawać sprawę krytycznie z tego, co się u nas dzieje. To głosił zawsze i zawsze w tym kierunku sam pracował, czy w *Bibliotece Warszawskiej*, czy w *Tygodniku Illustrowanym* lub *Ateneum*, czy biorąc udział w naukowych zjazdach międzynarodowych. To była zawsze myśl przewodnia jego całej działalności. W zetknięciu, w łączności ze światem cywilizowanym pojmował i własne nasze dzieje, do pracy nad któremi gotując się, wprzód się zajmował kwestyami ogólno-naukowemi.

W *Bibliotece Warszawskiej*, do której należał aż do roku 1875, pisywał mniej o historyi, głównie recenzye nowych książek, polskich czy obcych, lub mniejsze artykuły, oparte na nieznanych materyałach archiwalnych. Ulubionym i stale opracowywanym jego tematem w *Bibliotece* były podróże i odkrycia geograficzne spółczesne, z których corocznie lub co dwa lata podawał tu obszerne sprawozdania. Największą pracą zamieszczoną w *Bibliotece* była: *Serbia, zarysy historyczno-etnograficzne*, rzecz drukowana tam w r. 1872 i 1873, a następnie wydana także osobno (z datą r. 1874). Zdaje się, że obok drobniejszych rzeczy, sygnowanych tylko

pierwszemi literami, są w *Bibliotece* z tego czasu jego prace i bezimienne, tłómaczenia albo przeróbki; na pewno nie można tego powiedzieć, a zebrać zupełną i dokładną bibliografię wszystkiego, co napisał kiedykolwiek, tu czy też w innych czasopismach, jest rzeczą niezmiernie trudną. Jeszcze trudniej oczywiście określić jego udział w pracy redaktorskiej, w wyszukiwaniu współpracowników i jednaniu ich dla pisma. Z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że i w tem był bardzo czynny, ponieważ sam na jego wezwanie i życzenie do Wiadomości bieżących w *Bibliotece* dosyłałem nowin naukowych i literackich ze Lwowa, gdziem był wtedy docentem.

W roku następnym po wstąpieniu Pawińskiego do *Biblioteki Warszawskiej* a poprzednio do Szkoły Głównej (w której wtedy, w styczniu 1869 r., został mianowany adjunktem) nastąpiło jej przeobrażenie na Cesarski Uniwersytet z wykładami w języku rosyjskim; taki wykład zaprowadzono już przedtem, od r. 1867, na kilku nowo-utworzonych katedrach. Ta to zmiana wypłoszyła wtedy z Warszawy nie jednego z docentów lub zamyślających o docenturze, wykształconych w Niemczech i niemogących wykładać po rosyjsku. Żeby w nowym uniwersytecie być profesorem, trzeba było uzyskać stopień doktorski na jednym z uniwersytetów rosyjskich, na podstawie rozprawy napisanej w tym języku. Na to pozostawiano czas jakiś przejściowy tym, którzy już byli czynni na katedrach w Szkole Głównej; do tego musiał się przygotowywać i Pawiński, mianowany tymczasem (13 sierpnia 1869 r.) docentem etatowym t. j. pobierającym pensyę (adjunktów bowiem urząd znoszono).

Pierwszą rozprawę po rosyjsku napisał właśnie wtedy, na wezwanie petersburskiej Akademii Nauk; dziwny to zbieg okoliczności, że to była pierwsza jego większa praca z zakresu historyi polskiej; bo dotychczas jako profesor historyi powszechnej nad nią głównie pracował i o niej głównie pisał. Rosyjski uczony, Władimirski-Budanow, ogłosił był 1868 r. rozprawę: *O prawie niemieckiem w Polsce i na Litwie* i na podstawie tej rozprawy ubiegał się o nagrodę hr. Uwarowa, Akademia zaś petersburska chcąc otrzymać gruntowną ocenę

tej pracy, powierzyła ją Pawińskiemu. To mu dało sposobność do wszechstronnego rozpatrzenia się w całym przedmiocie, zaznajomienia się z całą dotychczasową literaturą, odnoszącą się do tej sprawy; roztrząsania zaś swoje i uwagi krytyczne wyłożył w tak szerokiej i gruntownej ocenie, że Akademia otrzymawszy ją ogłosiła w swych publikacyach i przyznała mu za to medal złoty (1870 r. w październiku).

Wtedy Pawiński przebywał znów w Petersburgu, udawszy się tam w sprawie swojej doktoryzacyi. Przed tą podróżą na północ jednak odbył inną na zachód, do Gdańska i na Pomorze, aby zebrać po archiwach materyały do rosyjskiej pracy doktorskiej, na której temat wybrał sobie dzieje Słowian Połabskich. Była to, jak się zdaje, pierwsza jego tego rodzaju wycieczka archiwalna; później podobne do niej przedsiębrał wielokrotnie, wyruszając w świat, zwykle w wakacye, na wpół dla odpoczynku, ale na wpół zarazem dla zapoznania się ze skarbami archiwalnemi w stronach, które zwiedzał. Te wycieczki powtarzane systematycznie sprawiły, że z czasem stał się wielkim znawcą wszelkich archiwów, w których kryją się materyały do dziejów naszych, że poznał prawie wszystkie archiwa i biblioteki od Petersburga i Konstantynopola na północy i wschodzie aż po Lizbonę i Neapol ku zachodowi i południu.

W owej pierwszej wycieczce do Gdańska, w lipcu 1870 r., zachwycony był jego zabytkami, mnóstwem pamiątek z dawnych czasów, skarbami w archiwum i bibliotece do dziejów polskich; ale trafiał znowu na początek wojny w Niemczech. Zrazu wybrzeża Bałtyku nie wydawały się bezpieczne od floty francuskiej; był tedy przerażony, że „przewidywane bombardowanie“ Gdańska może wszystkie jego skarby w jednej chwili w perzynę obrócić. Zamierzał więc opisać to miasto i wszystko, co w niem cenne i ciekawe. I okolica, Kaszuby, budziła jego żywy interes. „Już jedną odbyłem wycieczkę między lud wiejski, wśród którego bawiłem tylko dzień jeden, ale ciekawość moja naukowa tak została pobudzona, że się wybieram pieszo na badania szczegółowsze.“ Nie było to podówczas rzeczą łatwą; w czasach wojennych

zwracano pilną baczność na snujące się po okolicy osoby obce, podejrzywano w nich emisaryuszów francuskich. Dlatego musiał skrócić wędrówkę po nadmorskich Kaszubach, był nawet czas jakiś w niepewności, czy się zdoła przedostać do miast pomorskich: Szczecina, Gryfii, gdzie miał robić dalsze poszukiwania. Zamierzonej pierwotnie podróży do Upsali i Sztokholmu wyrzekł się już poprzednio w skutek niebezpiecznych stosunków na morzu.

Jak daleko dotarł istotnie, jak wiele zebrał wtedy — nie wiem i nie wiem także, czy ów opis Gdańska napisał kiedy; podróż do Meklemburgii, w rok potem, (we wrześniu 1871; opis jej w *Tyg. Ill.* 1872 Nr. 218—9) i poszukiwania w Szwerynie zostawały w wyraźnym związku z interesem, który w nim rozbudziło zajmowanie się dziejami Słowian Połabskich.

Książka o nich napisana i wydana w Petersburgu 1871 r. była już wtedy gotowa, kiedy bawił w Meklemburgii. Książka ta przyniosła mu ów potrzebny stopień rosyjskiego doktora historyi powszechnej (przyznany w czerwcu 1871 r.); dłuższy zaś pobyt w nadnewskiej stolicy w 9 lat po jej opuszczeniu studentem, sprowadził odnowienie dawniejszych przelotnych stosunków z prof. Spasowiczem i zamienił je teraz w trwałe, płodne na przyszłość w następstwa literackie.

Niedługo po powrocie z Petersburga, jako doktor tamecznego uniwersytetu, uzyskał nominacyę na profesora nadzwyczajnego w Uniwersytecie warszawskim, 2 września r. 1871; w pół roku później, 10 kwietnia r. 1872, i w Archiwum Głównem akt dawnych, gdzie dotąd był zajęty tylko czasowo, otrzymał stałą posadę archiwisty. Na obie strony ustaliło się jego stanowisko, zakreślało wyraźnie pole działania i tej służby publicznej, której wiernym odtąd pozostać i wytrwać na stanowisku do końca uważał sobie za święty obowiązek.

Źródło nowej siły w jego spełnianiu świeżo posiadł, zaraz po powrocie z Petersburga ustalając los swój na przyszłość w inny znów sposób; bo w towarzyszce życia, którą wtedy zaślubił (w lipcu 1871 r.), znalazł odtąd pe-

wną zawsze pomoc i wsparcie serdeczne we wszystkich trudach i znojach życia codziennego, nie krępującą nigdy w pracy dla dobra powszechnego, osładzającą wszelkie krzyże żywota, których nikomu nie braknie. Takiej pomocy i osłody potrzeba było bardzo jemu właśnie, ceniącemu niezmiernie i spragnionemu życia rodzinnego, jemu, który dla swych najbliższych zawsze był najlepszym i najczulszym synem, bratem, małżonkiem i ojcem.

Wtedy także ukazały się widoki pracy naukowej w całkiem odmiennych warunkach, pod niejednym względem nęcących. W Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim opróżniła się katedra historyi powszechnej po Antonim Walewskim; Szujski powziął projekt, aby Pawińskiego na nią sprowadzić, jeśliby zgodził się przyjąć. Owoczesny docent lwowski i jeden z kandydatów na tę katedrę, zapytywałem go więc o to, czy wezwania posłucha. W odpowiedzi donosząc (w styczniu 1872 r.), że jeszcze nikt z Krakowa nie pytał go o to, dodawał: „Gdyby to jednak miało nastąpić, to uważałbym za stosowniejsze na dawnem miejscu pozostać. Dlaczego? to za nadto długo trzebaby o tem pisać... ja już mam dla siebie otwarte pole działania."

Pole to rozszerzał ciągle. Krótko przedtem z polecenia uniwersytetu (w grudniu 1871 r.) objął zarząd gabinetu numizmatycznego przy bibliotece uniwersyteckiej. Pisząc list ów, donosił o powrocie z ponownej podróży do Petersburga na kongres archeologiczny, pierwszy z kongresów, urządzanych przez Moskiewskie Towarzystwo Archeologiczne, w którym uczestniczył, a na których późniejszych wiele jeździł potem. Do archeologii bowiem przedhistorycznej i antropologii okazywał coraz większy pociąg i interes, zaczął czynić w tym zakresie własne badania i formować sobie własny zbiór zabytków przedhistorycznych, w 1874 r. rozkopał sam *Cmentarzysko przedhistoryczne w Dobryszycach* (pod Radomskiem) i opisał je, podając odpowiednie illustracye znalezionych tam zabytków (w *Tygodniku Illustrowanym* z tego roku, Nr. 362 i 363, oddzielne wydanie tej rozprawy ukazało się z datą 1875 r.); wtedy także, w sierpniu r. 1874, jako deputat uniwer-

sytetu warszawskiego pojechał znowu do Kijowa na kongres archeologów rosyjskich, w którym podówczas wzięli również udział zaproszeni inni archeologowie polscy z zagranicy (Zygmunt Działowski imieniem poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk) i wysłańcy niektórych ludów słowiańskich. (Kongresu tego sprawy opisał Pawiński w trzech listach z Kijowa w *Tygodniku Illustrowanym* Nr. 350—352).

Na tem polu, w zakresie badań archeologicznych, przekraczających z natury rzeczy wszelkie granice polityczne i narodowe, pospolicie zwykł się był stykać w pracy z uczonymi rosyjskimi, w których kole niebawem pozyskał wielkie uznanie, zwłaszcza ze strony hr. Uwarowa i jego małżonki, po śmierci męża przewodniczącej jak on przedtem Moskiewskiego Towarzystwa Archeologicznego (Towarzystwo to wybrało go w r. 1876 na swojego członka czynnego). Na polu tych badań wchodził także w stosunki z całym wielkim światem naukowym europejskim, w którego zjazdach i międzynarodowych kongresach archeologicznych uczestniczył potem systematycznie, jeżdżąc w tym celu nieraz bardzo daleko. *Czasy przedhistoryczne w Królestwie Polskiem* wybrał także na temat mowy publicznej w języku rosyjskim, kiedy mu przyszło zagaić przemówieniem uroczysty akt w uniwersytecie warszawskim w tym roku szkolnym, w którym został mianowany profesorem zwyczajnym, w listopadzie 1875 [1]).

W ogólności stopniowo i powoli zyskiwał coraz szerszy i rozgłos i uznanie. Kiedy w r. 1873 powstała w Krakowie Akademia Umiejętności, wybrano go między pierwszymi członkami korespondentami z zagranicy na wydziale historyczno-filozoficznym. Wtedy on już doprowadzał do końca pierwsze w tym szeregu wydawnictw, które miały zgodnie z jego myślą przewodnią przyczynić się do obznajmienia

---

[1]) Mowa ta p. t.: Доисторическое время въ Царствѣ Польскомъ ukazała się w druku w wydawanych przez uniwersytet warszawski Wiadomościach, Извѣстія, z tego roku.

naszej publiczności z celniejszemi dziełami naukowemi literatur zagranicznych. Wtedy bowiem ukazał się w druku przekład polski *Dziejów Anglii* Macaulaya w 10 tomach, dokonany przez kilka osób pod kierunkiem i nadzorem Pawińskiego i poprzedzony pięknem studyum jego pióra o sławnym historyku angielskim. Ścisłością naukowej metody krytycznej i trzeźwym bezstronnym sądem Macaulay z pewnością nie dorównywa głównym mistrzom krytycznej szkoły niemieckiej, np. Rankemu; ale świetnym stylem, porywającym ogniem krasomówczym, barwnością obrazowego przedstawienia, jednem słowem talentem oratorskim i pisarskim przewyższa ich wszystkich nieporównanie, a dla naszej publiczności musi być o wiele sympatyczniejszy, zrozumialszy, bardziej dostępny i ponętny. Więc acz sam uczeń szkoły niemieckiej i bezstronności stróż pilny, Pawiński słusznie uważał, że Macaulay daleko prędzej i łatwiej rozbudzić u nas potrafi pociąg do czytania dzieł poważnych i naukowych.

Przekład Macaulaya był początkiem szeregu podobnych wydawnictw pod jego kierunkiem; niedługo potem wyszły przekłady Zeissberga *Dziejopisarstwa polskiego w wiekach średnich*, Bain'a *Logiki*, zamówiona u Szujskiego *Historya Polski*. W krótkim czasie rzucono na targ księgarski kilka tych dzieł w tanich wydaniach, które też bardzo szybko rozprzedano; ten ich pokup zachęcił księgarzy warszawskich do zawiązania Spółki wydawniczej, która ogłosiła przekład dzieł Szekspira, Schlossera *Dziejów wieku XVIII*, i inne publikacye. Spełniały się i chęci i zamiary Pawińskiego i tego koła, z którem w łączności i z którego poparciem działał.

Tego bowiem dokonać nie mógł człowiek pojedynczy. Ale Pawiński nie stał już odosobniony, przez lat kilka porobił wiele znajomości i nawiązał liczne stosunki, żył głównie i poruszał się wśród koła ludzi pokrewnych sobie duchem, dążnościami, celami, myślących właśnie o tem, aby stworzyć własny organ literacki, który niebawem zaczął wychodzić, *Ateneum*.

Koło to bierze swą nazwę od tego pisma, w okół którego skupiły się nietylko siły naukowe i literackie, ale także

żywioły nowe, świeżo do życia publicznego powołane, szukające dla siebie stanowiska i roli przy warsztacie pracy społeczno-narodowej. Podobnie jak stańczycy w Galicyi, jak młoda prasa czyli pozytywiści w Warszawie, było ono wytworem swojej epoki, dziecięciem wypadków świeżo minionych. Narodziło się w chwili pogromu, a więc w chwili, kiedy przyszło przeżywać ciężkie następstwa tego dziejowego zdarzenia, które — rzec można — zamyka dawną epokę usiłowań narodowych, otwierając wrota do nowych horyzontów, nowych aspiracyi i dążności. Utrzymać byt narodowy — oto hasło, cel, program, do którego poczęły zdążać, mniej lub więcej świadomie, wszystkie żywioły uratowane z rozbicia i wszystkie nowe wyłaniające się z chaosu wypadków. To było cechą polityki stańczyków w Galicyi, ten sam sztandar wywiesiła młoda prasa warszawska. To hasło wzięło sobie także i koło *Ateneum*, do którego, oprócz sił naukowych takich, jak A. Pawiński, J. Natanson, i innych pracowników na polu nauki i literatury, garnęli się głównie przedstawiciele mieszczaństwa, którzy zdobywali lub już zdobyli sobie poważne stanowisko na polu pracy przemysłowej. Można tedy porównywać poniekąd koło *Ateneum* z młodą prasą pozytywistów z jednej, a ze stańczykami z drugiej strony, pamiętać jednak trzeba zawsze o różnicach bardzo znaczących od jednych i od drugich.

Z młodą prasą ludzie grupujący się koło *Ateneum* mieli przeróżne punkta styczne i trochę wspólności, ale ich grupa nosiła charakter o wiele poważniejszy i gruntowniejszy, a poniekąd była nawet jakby przeciwieństwem do młodej prasy. Pozytywistów bowiem warszawskich w ściślejszem znaczeniu tego słowa cechą główną była wojownicza i hałaśliwa opozycyjność i walka z wszelką powagą, po za czem w gruncie rzeczy ukrywało się na prawdę uleganie aż do zbytku rozmaitym formułkom liberalnym, utartym już od dawna na Zachodzie. Łączyła natomiast pozytywistów z grupą *Ateneum* wspólna ich obu dążność do postępu, wspólne uznanie konieczności rachowania się wszechstronnego ze stosunkami realnemi, stosowania się do nich w pracy organicznej dla

dobra społeczeństwa, krytyczność w zapatrywaniu się na przeszłość. Ale krytyczność tę pozytywiści właściwi posuwali aż do potępiania w czambuł wszystkich stosunków dawnych. Ten to pessymizm miarkować i przezwyciężyć, koło założycieli *Ateneum* uważało za jedno z głównych swoich zadań; dlatego więc byli oni poniekąd i reakcyą przeciwko pozytywistom, a do ich hasła: postęp! dołączali drugie hasło: i zdrowa tradycya, ku której wyraźny wstręt okazywali właściwi pozytywiści. Z tych nie jeden poważniejszy przystał od razu albo z czasem do obozu *Ateneum,* więcej ich jeszcze pisywało tu i umieszczało swe prace, nie zawsze jednak umiejąc się dostroić do tego tonu, którego chciał się trzymać poważny organ.

Ze stańczykami znów mieli twórcy *Ateneum* — a nawet wszyscy pozytywiści warszawscy — także nie jedno wspólne, ale jeszcze więcej różniło jednych od drugich. Jedni i drudzy stawali na tym samym twardym gruncie istniejących stosunków realnych i baczyć na nie pilnie przy wszelkiej pracy organicznej uważali za obowiązek naglący i za konieczność, a więc zerwać z mrzonkami i ze złudzeniem. Jedni i drudzy widzieli potrzebę niezbitą złamania zastoju, reform i zmian niezbędnych w postępowaniu, żeby mogło być prawdziwie pożytecznem. Ale kiedy tamci, w Warszawie, ciążyli wszystkiemi sympatyami i aspiracyami ku prądom wolnomyślnym, liberalnym, postępowym, stańczycy byli i są stronnictwem konserwatywnem, chociaż z sprzymierzeńcami swymi, z konserwatystami starej daty, mieli pod niejednym względem o wiele mniej wspólnego, jak z przeciwnikami z obozu postępowców. Hasła tradycyi i postępu są te same u stańczyków i u warszawskich stronników *Ateneum;* ale tamci na pierwszem miejscu kładą tradycyę i religię, a dopiero na drugiem postęp zdrowy, ci zaś, w Warszawie, obok zupełnej tolerancyi religijnej pojętej w najszerszem znaczeniu, wysuwają naprzód hasło postępu jako główne, po którem dopiero przychodzi zdrowa tradycya. Jednem słowem stańczycy są lewem skrzydłem w obozie konserwatywnym, zwolennicy *Ateneum* natomiast prawem skrzydłem obozu postępowego.

W znacznej części, bodaj w przeważnej, jest to także skutek odmiennego składu osobistego obu stronnictw, w którym się odzwierciedlają stosunki całkiem różne w Galicyi i w Warszawie. Z innych warstw społecznych rekrutowały się głównie oba te grona. Stańczycy wyszli ze sfer ziemiańskich, szlacheckich, z wielką przymieszką od początku żywiołów arystokratycznych i charakter szlachecko-arystokratyczny stronnictwo to zachowało poniekąd zawsze. Nie żeby każdy z nich koniecznie miał być herbownym: nigdy nie brakło wśród nich i mężów wyszłych z ludu; lub żeby stronnictwo miało na oku interes i potrzeby jednego tylko stanu: poczucia stanowych odrębności w tem stronnictwie jest bodaj mniej, niż w jakiemkolwiek innem, a we wszystkich swych dążeniach i aspiracyach dobro całego społeczeństwa, bez względu na podział kastowy, miało zawsze na celu; — ale dla tego, że w Galicyi poczucie interesów i potrzeb narodowych przechowywał niemal wyłącznie tylko pierwiastek szlachecki wtedy jeszcze, kiedy się to stronnictwo formowało. Natomiast w literacko-naukowym ruchu i w życiu społecznem w Warszawie, budzącem się na nowo przed ćwierć wiekiem, objawiał się od początku wyraźnie duch demokratyczny; we wszystkich dążnościach i usiłowaniach zmierzających do wzmocnienia osłabłego społeczeństwa i wyrwania go z apatyi przodowało mieszczaństwo warszawskie, górujące nad innymi stanami wskutek wzrostu handlu i rozwoju przemysłu wtedy właśnie, kiedy żywioł ziemiański prawie zrujnowany materyalnie nie miał chwilowo siły szukać dróg nowych. Pierwiastek mieszczański i demokratyczny dominował też i w tem kole, którego organem było *Ateneum*, chociaż w niem pewno znajdował się niejeden szlachcic herbowny i karmazyn. Dość znaczną rolę w tem gronie i w społeczeństwie warszawskiem odgrywali żydzi, poczuwający się już do ścisłej łączności z całem społeczeństwem i gotowi do usług dla niego; wielu z nich przodowało wszystkim innym w niesieniu hojnych ofiar na cele dobra ogólnego. Kto zna i wspomni działalność takiego Jakóba Natansona (żeby przytoczyć dla przykładu choć jedną osobistość dawno zmarłą a wielce za-

służoną), ten zrozumie od razu, że modny dziś w niektórych kołach antysemityzm jest u nas zupełną niedorzecznością, — jakiekolwiekby były zresztą pierwotne, po części słuszne, pobudki analogicznych dążności i objawów — jest jednostronnym szowinizmem narodowo wyznaniowym, szkodliwym i zgubnym, jak każdy szowinizm i jednostronność.

Już ten skład odmienny niósł ze sobą nie jedną zasadniczą różnicę obu niekiedy zestawianych ze sobą stronnictw. Cóż dopiero, jeśli się zważy obu aspiracye, dążności, cele, wreszcie sposób działania! Różnice wynikające z całkiem odmiennych stosunków i zupełnie różnych warunków działania są tak wielkie, że prawie wszelka wspólność znika i ginie całkowicie. Bo stańczycy są przedewszystkiem stronnictwem politycznem, ze ściśle sformułowanym programem, z określonemi celami. W Warszawie nic podobnego zgoła być nie mogło, bo tam o politycznem działaniu lub programie nie może być nawet mowy, nie ma żadnego pola do jego rozwinięcia [1]). Tam stronnictw właściwych nie ma wcale, bo tam chyba tylko możebne są jakieś mgliste zarysy jakoby programu, lub reminiscencye z minionych czasów, wspomnienia działalności margrabiego Wielopolskiego i cześć dla jego pamięci, która poniekąd zastępuje program. Tam się w praktyce musi ograniczać do działania li tylko na polu naukowem i literackiem, do pracy nad tem, aby w tym zakresie nie popaść w zastój, lecz żyć i rozwijać się w związku i łączności z całym światem cywilizowanym i brać udział, o ile można czynny, w jego ruchu i postępie społecznym, literackim i artystycznym.

To było też istotnym celem i zadaniem tego grona, o którem tutaj wciąż mowa, tej grupy osób, która wtedy zakładała swój nowy organ, w zasadzie unikający wszelkich skrajności jaskrawych, w praktyce nieraz nie umiejący się ich ustrzedz. Bo przy luźności wszelkich stosunków w Warszawie, rozbiciu na kółka i kółeczka, nieraz niezbędnemi

---

[1]) Zmieniać się to poczęło i odzywać programy i dyskusye po dziennikach dopiero w dniach ostatnich (pisano to w styczniu).

bywały różne kompromisy i ustępstwa, jeśli się pismu chciało nadać aktualność i poczytność. Toć nie było żadnego wśród wybitnych pisarzy, któryby nie pisywał spółcześnie do paru pism o różnych kierunkach. *Ateneum* zaś starało się bardzo o wszechstronność i było długo jedynem pismem literackiem dobrze redagowanem, w którem było znać pracę i staranie redakcyi.

W tem gronie Pawiński od początku zajmował stanowisko jedno z głównych, był jednym z przewodników, niekiedy prawie kierownikiem całego koła. On to w niem, jak przystało na historyka, kładł nacisk na tradycyę, zaznaczał potrzebę umiarkowania w krytyce przeszłości, konieczność utrzymania z nią łączności. Wymowny bardzo, lubił i umiał przemawiać, rozprawiać, przekonywać; bywał więc chętnie słuchany i wywierał wpływ wielki w tem kole. Nawet i po za swojem kołem znajdował uznanie i szacunek powszechny, bo wszyscy, i ci także, których nie przekonał i którzy się z nim nie zgadzali, musieli czcić w nim niezwykle czysty i prawy charakter osobisty i wysokie zasługi rzetelne wciąż rosnące.

To koło właśnie dostarczyło środków na wydanie przekładu Macaulaya i książek wydanych nieco później, o czem już wspomniano. Ale Pawińskiemu nie mogło to wystarczyć; on myślał równocześnie o wydawnictwie nowych źródeł do dziejów polskich i z pomocą owego koła wydał 1875 r. *Pamiętniki Marcina Matuszewicza* w 4 tomach, poprzedzając je wstępem własnym, znaczeniu zaś tych pamiętników poświęcił prof. Spasowicz piękne studyum w pierwszym zeszycie *Ateneum* (styczeń 1876 r.). Wydanie Matuszewicza było pierwszem większem wydawnictwem źródłowem Pawińskiego; w tym samym czasie, zapewniwszy sobie pomoc i współpracownictwo p. Aleksandra Jabłonowskiego, razem z nim rozpoczął cały szereg wydawnictw pod wspólną nazwą *Źródeł Dziejowych.*

Początek *Źródeł Dziejowych* przypada na ten sam rok 1875, w którym się zdecydowało założenie *Ateneum* (zaczęło wychodzić od Nowego Roku 1876), w którego początku,

w lutym, Pawiński został Naczelnikiem Archiwum akt dawnych w Warszawie, w którego końcu, w listopadzie, został, jak już wspomniano, profesorem zwyczajnym w uniwersytecie; w obu tych instytucyach, które były głównem i ściślejszem polem jego działalności codziennej, wtedy osięgnął ostateczne stanowisko najwyższe. Naturalnie, związany z *Ateneum* porzucał teraz *Bibliotekę Warszawską* i wystąpił ze składu jej redakcyi.

Ten więc rok 1875 jest niezwykle ważny w jego życiu; nie jest on w niem ani przełomem, ani nawet zwrotem — bo od przybycia do Warszawy nigdy się już nie zmienił i zawsze był ten sam, zawsze z sobą samym konsekwentny — ale może słusznie uchodzić za rok kończący jego lata młode, pierwsze lata jego działalności publicznej. Odtąd zaczyna się nowy okres w jego życiu, jego lata dojrzałe, kiedy w całej pełni sił i zmężniałego już talentu, zawsze z tą niestrudzoną pracą i wytrwałością, która go cechowała, prowadził dalej swą działalność, coraz to rozleglejsze obejmującą pola i coraz to bardziej znaczącą i płodną w owoce.

III.

Pierwszy rzut oka na przedwcześnie skończony żywot i rozległą działalność Adolfa Pawińskiego, może zrazu wywołać wielkie żdziwienie, dlaczego to uczony historyk tak niezmordowanej pracy, autor w późniejszych latach tylu wielkich i ważnych dzieł i wydawca mnóstwa źródeł historycznych, przez pierwsze ośm lat swej działalności nie napisał żadnej większej pracy z zakresu naszych dziejów i dopiero z końcem tego okresu ogłosił pierwsze większe wydawnictwo, *Pamiętniki Matuszewicza*. Żdziwienie to jednak ustąpić zaraz musi, skoro się zważy, że w Pawińskim obywatel górował stanowczo nad uczonym; „służenie dobru powszechnemu,“ praca dla dobra ogółu, zawsze spychała u niego na drugi dopiero plan wszelkie osobiste upodobania i chęci nawet i wtedy, gdy to się odnosiło do pracy literackiej i naukowej; za swój zaś obowiązek obywatelski uważał, żeby pracować nie dla zaspokojenia ciekawości i interesu naukowego tylko garstki fachowych uczonych, ale żeby budzić zajęcie dla studyów i nauki w możliwie szerokich kołach, a wyniki badań źródłowych uprzystępniać o ile podobna wszystkim wykształconym. To stanowiło zawsze cechę charakterystyczną całej jego działalności, to było nieraz jej stroną silną, ale tem także dadzą się wytłómaczyć niekiedy jej słabe strony, niekiedy zbytnie, zdaniem fachowych krytyków, zniżanie poziomu w traktowaniu przedmiotu, unikanie czasem głębszego i ściślejszego ujęcia rzeczy, żeby nie odstraszać tych czytelników, którzyby tak głęboko sięgnąć nie potrafili i rzeczy ujętych w taki sposób, fachowym milszy, nie umieliby zrozumieć. To było także

i przyczyną, że nieraz folgował, zdaniem fachowych do zbytku, skłonności do stylu i języka barwnego i kwiecistego, w nadziei, iż przez to większą liczbę czytelników przywabi do lektury poważnej.

Dla tego to wprzód się starał dać poznać rzeczy bardziej poczytne, tłómaczone z obcych języków, jak Macaulay, mogące rozszerzyć widnokrąg umysłowy czytającej publiczności. Była jednak tej długotrwałej powściągliwości w ogłaszaniu większych własnych prac i publikacyi historycznych polskich jeszcze i druga przyczyna, nie mniej dla Pawińskiego znamienna. Miał on wyraźną, wyrozumowaną i zasadniczą predylekcyę do prac pewnego rodzaju przed wszelkiemi innemi, prac takich, które za szczególnie ważne i potrzebne uważał, a które, trudniejsze, wymagały dłuższego przygotowania systematycznego. W przeszłości własnego narodu interesowały go głównie i niemal wyłącznie jego dzieje wewnętrzne, rozwoju i kształtowania się samego społeczeństwa. Do dziejów wojen, dyplomacyi, polityki zewnętrznej, nie przywiązywał nigdy zbyt wielkiej wagi; oburzał się na ogłaszanie „wielotomowych relacyi poselskich“ z obcych dworów, zwłaszcza jeżeli pochodziły z czasów późniejszych, a były wydane bez niezbędnych ułatwień (jak indexy i t. p.) w celu korzystania z nich. Nazywał to wprost „prawdziwem marnotrawstwem grosza publicznego“. Materyały do stosunków dyplomatycznych, które wpadły mu w ręce przy zbieraniu źródeł na wszystkie strony, odkładał na później, jako mniej pilne do ogłoszenia; bardzo ciekawe, od dawna przez niego posiadane, pozostały dotychczas niewydane w ukryciu. Sam szukał głównie i zbierał takie, któreby pozwoliły rozpoznać „główne zręby organizacyi społecznej“ i ukazały naród i społeczeństwo w najważniejszych jego podstawowych czynnościach.

Naturalnie, jako reprezentant wybitny krytycznej szkoły historycznej, dążył przedewszystkiem do pomnożenia zapasu ogólnie dostępnych źródeł i materyał zbierał zawsze jak najskrzętniej. Wspomniałem już, jak pilnie objeżdżał wszelkie archiwa i we wszystkich czynił poszukiwania, zewsząd gromadząc

odpisy. Jakoż, prócz polskich i rosyjskich bibliotek i archiwów, w licznych podróżach poznał także archiwa niemieckie, włoskie, francuskie, angielskie i hiszpańskie, a nawet duńskie i hollenderskie, z wielką łatwością ucząc się dla korzystania z nich wielu obcych języków, których w końcu całe mnóstwo posiadał. W niektórych z tych archiwów pracował przez czas dłuższy, jak w Dreznie i Berlinie; do innych powracał po kilkakroć. Z większych archiwów środkowej Europy, zdaje się, że tylko w jednem wiedeńskiem nie pracował nigdy, zapewne z tej przyczyny, że takowe zostawiał zupełnie historykom galicyjskim.

Z tych wszystkich badań i poszukiwań archiwalnych nagromadził stopniowo olbrzymie masy odpisów i materyałów, których tylko część mniejsza została już wydaną bądź w *Źródłach Dziejowych*, bądź gdzieindziej. Najdawniejsze zresztą zamierzane przez niego wydawnictwo źródłowe nie przyszło nigdy do skutku. Zgodnie bowiem z ową myślą przewodnią, od samego niemal przybycia do Warszawy poszukiwał skrzętnie dokumentów z czasu Kazimierza W., od wydania dyplomataryusza tego znakomitego organizatora państwa i społeczeństwa zamierzał swą działalność edytorską rozpocząć, skoroby zebrał ich liczbę dość znaczną. Zanim jednak zebrał tyle, poczęły wychodzić *Kodexy dyplomatyczne: Małopolski* Piekosińskiego i *Wielkopolski* pułkownika Zakrzewskiego; do obu wciągnięto, dostawszy ich zkąd indziej, wiele z tych dyplomów, które on miał; pozbawiony w ten sposób znacznej części owocu swoich trudów, nie bez pewnego żalu wprawdzie, lecz z gotowością sam dając w tem inicyatywę, zrzekł się w całości wykonania pierwotnego zamiaru i resztę uszczuplonego własnego zbioru odstąpił przyjacielowi dla zużycia w innem, obszerniejszem wydawnictwie.

Długo przedtem, zanim w ten sposób zrezygnował z najdawniejszego swego przedsięwzięcia wydawniczego, z tą samą myślą, że należy wglądnąć w głąb społeczeństwa, rozpoczął przygotowywać inne, od początku zakreślone na rozmiary o wiele większe, wykonane niebawem, którego plon jednak jeszcze po latach 20 nie ukazał się na widok publiczny, mia-

nowicie *Wydawnictwo najstarszych ksiąg sądowych* z wieków XIV i XV. Projekt tego wydawnictwa, do którego prawdopodobnie pobudziło wydanie przez Helcla krótko przed śmiercią sądowych ksiąg krakowskich w II tomie *Starodawnych prawa polskiego pomników,* powstał już w r. 1873 czy też początku r. 1874. Senator Hube, jako najlepszy znawca prawa polskiego i badający księgi sądowe dla swoich prac uczonych, miał objąć najwyższą opiekę nad tem wydawnictwem i wskazać sposób wydawania, samą zaś pracę wydawniczą brali na siebie, co do ksiąg Ziemi Czerskiej ks. T. Lubomirski, zasłużony autor *Trzech rozdziałów z dziejów skarbowości* i *Ludności rolniczej w Polsce,* co do ksiąg zaś Ziemi Łęczyckiej A. Pawiński, zarazem kierownik całego wydawnictwa.

Wyboru przez Pawińskiego ksiąg łęczyckich przyczyną pewno było to, że to była jego ziemia rodzinna, ale to też stało się bodaj powodem, że ostateczne wykończenie wydania odwlekło się na tak bardzo długie lata. Obadwaj wydawcy wzięli się zaraz raźno do pracy. Przygotowawszy odpisy z ksiąg oryginalnych, rozpoczęto druk w połowie r. 1875; przed końcem zaś roku następnego, 1876, druk *Ksiąg Ziemi Łęczyckiej,* t. j. ksiąg łęczyckich, orłowskich i brzezińskich w 2 tomach (I z 33, II z 36 arkuszy druku) był już skończony, jak o tem z radością donosił Pawiński senatorowi R. Hubemu. Mimo to jednak księgi łęczyckie, wydrukowane i opatrzone pozwoleniem cenzury już od tak dawna, spoczywają jeszcze w ukryciu i ukażą się dopiero po śmierci ich wydawcy, gdy tymczasem *Księga Ziemi Czerskiej* już od lat wielu jest dla każdego dostępną [1]).

---

[1]) Wydana w Warszawie 1879 r. ma tytuł łaciński i polski: *Judiciorum in Polonia Libri antiquissimi. Liber terrae Cernensis. Najdawniejsze księgi sądowe. Księga Ziemi Czerskiej 1404—1425, poprzedzona wstępem historycznym.* Wydał T. Xżę L. Obejmuje akta czerskie, grojeckie i wareckie. Na końcu obszernego wstępu, str. XCVII, wydawca składa podziękowanie za poparcie wszystkim, którzy mu dopomagali, „przedewszystkiem p. A. Pawińskiemu, światłemu kierow-

I to znowu osobliwsze na pozór i tak dziwne zjawisko, długiego odkładania i zwłoki w wykończeniu pracy prowadzonej poprzednio z całą forsą i pośpiechem, da się łatwo wytłómaczyć właściwością Pawińskiego jako wydawcy i warunkami zewnętrznemi, wśród których musiał pracować. Pośpiech nieomal gorączkowy, aby jak najprędzej, jak najwięcej wydrukować materyałów źródłowych, to nieustanna cecha wszystkich jego wydawnictw; wydrukować i przez to uczynić dostępnemi dla przyszłych pracowników, mniejsza już jednak o to, czy to się stanie natychmiast — toć liczba fachowych znawców, czytających źródła, tak niewielka! — czy też dopiero korzystać wszyscy będą mogli po paru lat dziesiątkach. Ale na widok publiczny nie wydawać, nie oddawać w handel księgarski żadnej publikacyi źródłowej, dopóki się jej nie uprzystępni i szerszej nieco publiczności, a więc dopóki się jej nieopatrzy we wstęp, w jakieś opracowanie surowego materyału, które — może — i dla niego zainteresować zdoła takich, co się pospolicie o materyał surowy nie troszczą.

Tem się on wyróżniał od wszystkich naszych wydawców, że przy każdej publikacyi uważał taki wstęp za rzecz niezbędną i konieczną, że żadnej własnej publikacyi nie oddał w ręce publiczności bez takiego wstępu, który zazwyczaj pisał dopiero po wydrukowaniu już całego materyału źródłowego; dla tego to niekiedy całe lata upływały między ukończeniem ich druku a wydaniem samego dzieła. Wszystkie jego główne dzieła wyrosły z takich wstępów i są zużytkowaniem zaraz i pierwszem opracowaniem umiejętnem materyału przez niego zebranego i wydanego. Więc i *Księgi Łęczyckie* zamierzał opatrzyć we wstęp obszerny i gruntowny, napisać na ich podstawie historyę Ziemi Łęczyckiej; to zaś, że to była jego ziemia rodzinna, było powodem, że chciał

---

nikowi wydawnictwa.“ Jak wiadomo, takież najstarsze księgi sądowe z arch. krakowskiego wydał w *Starodawnych prawa polskiego pomnikach* prof. Ulanowski, z arch. poznańskiego p. Lekszycki w urzędowych publikacyach archiwów pruskich, halickie, sanockie, przemyskie i lwowskie ś. p. Liske w *Aktach Grodz. i Ziem. z archiw. Bernardyńskiego* we Lwowie.

tę historyę uczynić możliwie najbardziej wyczerpującą i do niej nieustannie czynił coraz to dalsze i rozleglejsze poszukiwania, gromadził źródła i wiadomości coraz obfitsze. Po jego śmierci przedwczesnej znalazło się mnóstwo jego notat do tej pracy; ale tej zamierzonej historyi Ziemi Łęczyckiej nie napisał wcale jeszcze i ostatecznie wydrukowane dawno księgi ukażą się teraz w końcu bez wstępu historycznego, opatrzone tylko wstępem lingwistycznym prof. L. Malinowskiego, który na prośbę Pawińskiego opracował rzecz o języku polskim w tych księgach. I ten wstęp filologiczny już jest wydrukowany od lat wielu.

Zwłokę tę spowodowała więc gorączka wydawnicza i autorska, żeby jak najwięcej i jak najprędzej wydawać i pisać, czemu nie zawsze mogły podołać siły fizyczne jednego człowieka, rwanie się do pracy na każdem polu, gdzie można było i należało służyć dobru powszechnemu. Jak wszyscy prawie ludzie wielkiej energii, wytrwałej pracy i talentu, i Pawiński brał nazbyt wiele na siebie, nazbyt szerokie zakreślał swej działalności granice; nie chciał zrozumieć, że sam nie zdoła wykonać wszystkiego, co zamierza i co sobie układa, bo temu po prostu nikt podołać nie może. Dopiero w ostatnich latach życia, gdy ta wszechstronna a wielka działalność zaczynała go niekiedy przygniatać, odzywał się sam niekiedy, choć rzadko: „Nie dam rady wszystkiemu," i z niektórych zajęć starał się cokolwiek wycofać.

Wtedy właśnie, podczas druku *Ksiąg Łęczyckich,* myślał już o innych wydawnictwach, szukał towarzysza i pomocnika, z którymby mógł się w pracy wydawniczej stale połączyć. Znalazł go w osobie p. Aleksandra Jabłonowskiego i wespół z nim założył w r. 1875 zbiór *Źródeł Dziejowych.* Obadwaj zbierali, zkąd się tylko dało, materyały źródłowe; obadwaj uważali za najbardziej naglącą potrzebę wydawać ich jak najwięcej, głównie do dziejów wewnętrznych, i zaraz je opracowywać monograficznie. Dokładniej określonego planu i programu dla nowego zbioru nie było; dopiero z czasem urósł i ułożył się, sam z siebie poniekąd, od tomu XII, po kilku latach wspólnej pracy każdego w odmiennym za-

kresie. Na razie chodziło tylko o to, żeby zapewnić wydawnictwu niezbędne na nie środki; zaraz wzięto się tak raźno do pracy, że odtąd rok w rok ukazywały się na widok publiczny po 2 lub 3 tomy z tego zbioru, noszącego ogólną nazwę *Źródeł Dziejowych*.

Tak poczęło się jedno z największych i najpoważniejszych wydawnictw historycznych naszych, jedyne dokonane środkami prywatnemi, w którem za sprawą i pracą dwóch tylko ludzi w ciągu pierwszych lat siedmiu ogłoszono 11 tomów, coraz to większych, zawsze opatrzonych w coraz to obszerniejsze wstępy czyli rozprawy historyczne, urastające w końcu do rozmiarów wielkich dzieł, gruntownych i torujących nowe drogi na polach dotąd nietkniętych jeszcze przez nasze dziejopisarstwo. Po latach 20 z górą, publikacya ta liczy już tomów 22 (dwa z nich jeszcze nie ogłoszone, chociaż prawie wydrukowane), od tomu XII-go zmieniwszy poniekąd swój charakter, o tyle, że jest to odtąd jedno i to samo dzieło dokonywane według jednolitego planu, którego zrazu jeszcze nie było.

Z owych pierwszych tomów 11-tu Pawiński wydał w latach 1876—1882 tomów 7, z których jeden, VIII-my, *Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego,* jest pierwszem z głównych jego dzieł, prawdziwie pomnikowem. Tutaj bowiem, w *Źródłach Dziejowych*, obracał się niemal wyłącznie w tym zakresie, który sobie ściśle wyznaczył, wśród historyi stosunków wewnętrznych w wieku XVI, a w szczególności w czasach Stefana Batorego, w tem dziesięcioleciu panowania i rządów najdzielniejszego z naszych królów, w którem leży niejako węzeł i punkt zwrotny całej naszej historyi późniejszej i późniejszego ustroju politycznego.

Z tym czasem odtąd się już nie prędko rozstał, rozmiłowawszy się w osobie i sprawach dzielnego króla, nietyle wojennych, choć z tych Stefan zasłynął najwięcej, jak raczej w jego pracach administracyjnych i organizatorskich, zwłaszcza na polu ekonomicznem. Prawie całe *Źródła Dziejowe*, z wyjątkiem tylko paru tomów, dostarczają materyałów do dziejów wieku XVI, głównie zaś do czasów króla Stefana,

chociaż pierwotnie zaczęto od czasów późniejszych, od wieku XVII, zapewne z tej przyczyny, że te mogą prędzej zainteresować szersze nieco koła czytających. Jak w I tomie p. Jabłonowski wydawał *K. Grzymułtowskiego Listy i Mowy*, oczywiście pisane po polsku, i poprzedził je obszernym jego żywotem, tak Pawiński w II tomie, wydanym zaraz po tamtym, ogłaszał dwie relacye o *Zjednoczeniu Ormian polskich z Kościołem rzymskim,* także po polsku, choć w oryginale jedna z nich była pisana po włosku, a druga po łacinie. Wbrew więc zasadzie naukowej, którą sam uznawał w całej pełni, której zawsze potem przestrzegał, że źródła historyczne należy ogłaszać w brzmieniu ich oryginalnem, dokonał tutaj ich obu tłómaczenia, ażeby — jak to wyraźnie wypowiadał w krótkiej przedmowie—były dostępne dla wszystkich, „co nie poświęcając się wyłącznie badaniom historycznym, chętnie umysł swój ku rzeczom swojskim zwracają.“ Ten wzgląd występował tu znowu na plan pierwszy i dominował zrazu nad całem wydawnictwem, nie mającem jeszcze określonego planu. Tej jednak potrzebie poczytności trzeba było niebawem zaradzić w inny sposób, dodawaniem owych wstępów naukowo-literackich, które zdobią tomy następne, bo samych źródeł nie podobna już było wydawać w tłómaczeniu, odkąd to były dokumenty i akta.

Takiem zaś właśnie wydawnictwem 2-tomowem aktów i dokumentów, w znacznej części łacińskich, wkroczył niezwłocznie po raz pierwszy w te ukochane przez niego czasy króla Stefana, ogłaszając dwa dalsze tomy *Źródeł Dziejowych*, tj. listy, uniwersały, instrukcye z pierwszych lat, 1575—1577, panowania „jednego z największych królów polskich“, jak się wyrażał, 2 tomy, ściśle połączone treścią i czasem między sobą, choć różnym opatrzone tytułem; III-ci: *Stefan Batory pod Gdańskiem w 1576 — 1577 r.*, IV-ty zaś: *Początki panowania w Polsce Stefana Batorego 1575 — 1577 r.* Oba tomy te wydane w r. 1877 były niejako upamiętnieniem 300 letniej rocznicy wypadków, do których się odnosił zawarty w nich ważny i ciekawy materyał; oba opatrzył Pawiński na początku swemi wstępami, aby mogły „znaleść łatwiej-

szą drogę i do tych, którzy ceniąc pomniki życia dziejowego przodków, nie mają zamiaru spuszczać się w podziemia, zkąd górnik nieprzetopioną rudę na wierzch wydobywa". Wstęp do tomu III *Źródeł*, opatrzony tym samym tytułem co tom cały, iskrzył się, bodaj nawet do zbytku, tęczowemi barwami stylu i świetnym blaskiem wytwornego języka, którego Pawiński był mistrzem doskonałym; pełną dłonią, może zbyt hojną, sypał tu kwiaty i klejnoty stylu i języka w tym „lekkim szkicu historycznym", jak go sam nazywał, dziejów wojny Gdańskiej króla Stefana, które z czasem gdzieindziej ponownie przyrzekał opracować ściśle i krytycznie „w kształcie obszernego badania" (niestety, zabrakło mu później czasu przy innych naglejszych pracach na napisanie tej zapowiedzianej rozprawy uczonej). Tom IV *Źródeł*, tj. drugi poświęcony czasom Stefana, przynosił na wstępie krótszą nieco rozprawę o najważniejszym może wypadku w r. 1577, o *Synodzie Piotrkowskim* wtedy odbytym, a będącym epoką w dziejach Kościoła w Polsce po przesileniu się ruchu reformacyjnego.

Najbliższy tom *Źródeł* wydany przez Pawińskiego (1878 r.), VII-my (V i VI wydał współcześnie z III i IV, tj. w r. 1877, p. A. Jabłonowski), cofał się dalej wstecz w wieku XVI, przynosił p. t. *Sprawy Prus Książęcych za Zygmunta Augusta w r. 1566 — 1568* dyaryusz trzykrotnego poselstwa komisarzy królewskich do Królewca i dawał poznać cały stosunek lennego księstwa do zwierzchniczej korony w wieku XVI w obszerniejszym o wiele (10-arkuszowym) wstępie niż w tomach poprzednich (tom ten, obejmujący dyaryusz spisany w całości po łacinie i mogący bardzo zainteresować także i obcych, zwłaszcza pruskich badaczy, wydał Pawiński spółcześnie z tytułem łacińskim: *De statu ac rebus ducatus Prussiae tempore Alberti Senioris marchionis Brandenburgensis ducis Prussiae ac post eius mortem filii Alberti Iunioris libri tres, 1566, 1567, 1568)*; ale było to tylko wykonanie już dawniej ułożonego wydawnictwa, ogłoszenie materyału przygotowanego poprzednio. Ledwo się z tem uporał, natychmiast powracał znów do czasów Stefana, którym poświęcone są tomy VIII,

IX i XI (tom X wydany już został wcześniej, w r. 1878, przez p. Jabłonowskiego). Te dwa ostatnie przynoszą całkiem nowy materyał, bądźto, jak w tomie IX (z r. 1881) dotychczas przez nikogo prawie nie tykany, a w każdym razie nieogłoszony nigdzie a niesłychanie ważny: *Księgi podskarbińskie z czasów Stefana Batorego z r. 1576 — 1586*; bądź też, jak w tomie XI (1882 r.) nowe pokłosie ze źródeł wydawcy dostępnych do dziejów całego dziesięciolecia: *Akta metryki koronnej co ważniejsze z czasów Stefana Batorego 1576 — 1586 r.* Ten tom XI zawierał na wstępie znów jeden z tych świetnych, barwnych, pełnych blasku i wdzięku stylu i języka jego szkiców: *Król Stefan jako myśliwiec* (drukowany spółcześnie i w *Kłosach* 1882 r. styczeń), rzecz pod względem doskonałości formy bodaj najznakomitszą ze wszystkich pism Pawińskiego, z której wyjątki jako wzór dla uczącej się młodzieży pomieszczono w *Wypisach*. Tom IX nie miał własnego wstępu (prócz obszernej wiadomości o rachunkach skarbowych), bo ten urósł do rozmiarów niezwykłych i wypełnił cały tom, który więc trzeba było wydać oddzielnie. Tom VIII *Źródeł Dziejowych* nie zawiera tedy materyału źródłowego, lecz jest wielką, własną pracą konstrukcyjną, na wskróś oryginalną; jest to ogłoszona spółcześnie z tomem IX (1881 r.) *Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego*, jak już wspomniano, pierwsze wielkie i pomnikowe dzieło historyczne Pawińskiego.

Zastanowić się bliżej nad *Skarbowością* i roztrząsnąć jej znaczenie przyjdzie dopiero dalej, przy rozpatrywaniu się w całej działalności dziejopisarskiej Pawińskiego; tutaj należy tylko zaznaczyć, że jej napisanie podniosło go na duchu, a uznanie, z którem się to znakomite dzieło musiało spotkać powszechnie, zdwoiło jeszcze na przyszłość jego energię i gotowość do tworzenia wielkich dzieł innych, do których zaraz się zabierał. Te trzy tomy *Źródeł Dziejowych* (VIII, IX i XI) niemal spółcześnie ogłoszone (1881 i 1882 r.) zamykają też pierwszą niejako ich seryę; natychmiast rozpoczęła się praca nad drugą, stanowiącą już tylko jedno wielkie dzieło, ale od doczątku zakrojone na szerokie rozmiary, według planu ułożonego z góry między obu współwydawcami *Źródeł*.

Zrazu bowiem, jak już wspomniano, każdy z nich chwytał, co wpadło w ręce z materyałów do dziejów wewnętrznych, i spieszył z ich ogłoszeniem; ale stopniowo każdy w swoim zakresie przywiązywał się coraz bardziej do jednego przedmiotu: Pawiński pogrążał się coraz głębiej w badaniu czasów Stefana, stosunków ekonomicznych, zwłaszcza skarbowych, i zaznajamiał się przytem z rachunkami skarbu i z księgami poborowemi; p. Jabłonowski zatrzymywał się coraz chętniej przy pojedynczych ziemiach ruskich, wydając lustracye królewszczyzn tamecznych i rewizye zamków. Wśród tej pracy zaświtał im w głowie plan wyraźny. Czyżby się nie dało, spytali się nawzajem, nakreślić obrazu statystycznego wszystkich ziem, wszystkich województw dawnej Rzeczypospolitej, choćby tylko Korony, w pewnej jednej danej epoce? Oczywiście, w owej świetnej epoce czasów Batorowskich, kiedy to rejestra poborowe były najdokładniejsze: bo na podstawie rejestrów poborowych bardzo obfitych, a szczęśliwie przechowanych, chociaż nie bez braków i luk znacznych, opis taki należałoby oprzeć i zbudować; oczywiście na tle geograficznem, pomijając już stronę ściśle skarbową, natomiast wyświetlając i obliczając rozległość i powierzchnię każdej ziemi i województwa, ich zaludnienie i stosunki jej mieszkańców, podział własności ziemskiej i stosunki posiadania ziemi, jednem słowem wszystkie podstawy bytu i organizacyi społecznej.

To był plan tego obrazu *Polski XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, który wypełnia wszystkie dalsze tomy *Źródeł Dziejowych*, XII do XXII, a więc ich całą drugą połowę, obrazu, nad którego wykonaniem pracowano odtąd wytrwale przez lat kilkanaście, dokonawszy podziału pracy między sobą od początku. Pawiński wziął na siebie ziemie rdzennie polskie: Wielko- i Małopolskę i Mazowsze, a nadto Podlasie; p. Jabłonowski ziemie ruskie dawnej Rzeczypospolitej: Ruś Czerwoną, Wołyń, Podole, Ukrainę — i zaraz wzięto się znowu raźno do roboty. Na wstępie napotkało wykonanie tego planu na wielką przeszkodę. Ciężka choroba p. Jabłonowskiego, zdawało się czas jakiś, że go

zmusi od całego przedsięwzięcia się cofnąć, że cały ciężar spadnie na barki i tak już dźwigające aż nazbyt wiele samego tylko Pawińskiego; ale on się i tego nie uląkł. Na szczęście choroba owa miała tylko ten skutek, że opracowanie ziem ruskich opóźniło się nieco, że je wyprzedził zrazu znacznie opis Wielko- i Małopolski. Dziś cały już ten plan jest wykonany; tekst obu tomów, których brak jeszcze, XVII: Podlasie, i XVIII: Ruś Czerwona, już jest wydrukowany także, — tylko niestety ten, co miał tom XVII opracować i opatrzyć w zwykły wstęp, którego zarys główny nawet już ułożył (na zjeździe archeologicznym w Wilnie w r. 1893 czytał Pawiński referat w języku rosyjskim o Podlaskiem województwie w wieku XVI pod względem geograficznym i statystycznym i przesłał go hrabinie Uwarowej do ogłoszenia w pracach zjazdu, lecz dotąd jeszcze nie jest ogłoszony), nie wykończy już tej swojej pracy, nie ujrzy nigdy w całości tego wielkiego dzieła, które dla niego miało być pierwszym stopniem i podstawą do dalszych prac zamierzonych i zapowiadanych zawczasu w słowach kończących przedmowę tomu trzeciego (*Źródła Dziejowe* tom XIV str. 3): „Może po zbudowaniu całości... starczy nam jeszcze czasu, aby... oświetlić całość Rzeczypospolitej, uwydatnić jej główne rysy i ocenić właściwości jej składowych części na barwnem tle życia XVI wieku“.

Od początku całego tego olbrzymiego przedsięwzięcia uznawali obaj współpracownicy konieczność sporządzenia wielkiego atlasu historycznego. I w tym względzie też prowadzono wciąż spółcześnie, raźno i gorliwie, prace przygotowawcze; posunęły się one tak daleko, że ogłoszenie tego atlasu nie należy dziś już do rzeczy niemożebnych, że może będzie mogło nastąpić niezadługo.

Cały ten plan i jego wykonanie z takim trudem i nakładem pracy i czasu, to był objaw i skutek zasadniczych zapatrywań Pawińskiego na warunki niezbędne trafności i trwałości wyników pracy umiejętnej, badania historycznego. Wróg wszelkich hipotez, dedukcyi historycznych i przedwczesnych uogólniań, mniemał on, że „daleko prędzej dojdzie nauka do niezbitych

wniosków cofając się powoli a na gruncie specyalnych monografii od lepiej zbadanych stuleci do mniej pewnych wieków, jak przy śmiałych poglądach *à vol d'oiseau*"... „Zdaje mi się — powtarzał znów w lat parę później w poufnym liście, — że badania ostrożne, idące tą drogą od pewnego do niepewnego *x*, są korzystniejsze dla nauki, aniżeli śmiałe hipotezy budowane na przypuszczeniach". Toteż wypowiadając listownie przyjacielowi podzielającemu te same zapatrywanie sąd swój o właśnie roztrząsanych pracach historycznych, dodawał: „Dużo czasu strawiłem na zgłębianiu wywodów... co do formowania się u nas warstw społecznych. Coraz więcej zgłębiam księgi sądowe XV stulecia, szukając w tej skarbnicy materyałów do odbudowania zrębu ówczesnej organizacyi, a trzymam się zawsze podstawy geograficzno-statystycznej, jaką mi dają wydrukowane moje księgi poborowe z XVI wieku". Dlatego to więc drukował ich tak wiele, dlatego powziął ten cały plan wydawnictwa, żeby na tej podstawie, metodą cofania się wstecz, od stosunków lepiej znanych do mniej znanych, a wreszcie do niedających się poznać dokładnie ze źródeł, dotrzeć do gruntu w najwyższym celu, który sobie założył: jak się tworzyło, a zwłaszcza jak się rozwijało u nas całe społeczeństwo.

Praca nad tym wielkim opisem *Polski XVI wieku* szła powolniej, niż wydawanie pierwszych tomów *Źródeł Dziejowych.* Tomy bywały teraz obszerniejsze, ale też ukazywały się rzadziej, w większych odstępach czasu. Część I *Wielkopolska* w 2 tomach wyszła 1883 r., część II-ga także 2-tomowa *Małopolska* 1886 r., tom V poświęcony *Mazowszu* dopiero 1894 r. I o tem wielkiem dziele pomówić dokładniej właściwe miejsce będzie dalej; tutaj, w tej ogólnej historyi całego żywota, czas już wielki zwrócić uwagę na inne strony jego zawsze rozległej i wielostronnej działalności, literackiej, społecznej i wogóle obywatelskiej, w której nigdy, nawet podczas tworzenia dzieł najważniejszych, nie spoczywał i nie ustał ani na chwilę.

Obok gorliwej pracy naukowej i wydawniczej, obok zawodowych codziennych zajęć profesorskich i archiwalnych —

wciąż prowadził dalej rozpoczęte poprzednio przedsięwzięcia, przeznaczone dla szerszej i najszerszej publiczności. Dla niej to w tych samych latach, po wydaniu przekładu Macaulaya, wydawał w dalszym ciągu przekład Zeissberga (1877 r.), *Logiki* Baina (1878 r.), *Historyę* Szujskiego (1879 r.); dla niej pisywał po czasopismach, bądź to w tym nowym miesięczniku, *Ateneum*, wychodzącym od r. 1876, do którego założycieli się zaliczał i w którym, w jego początkach, oceniając I tom *Źródeł Dziejowych*, podawał zarazem wiadomość o całem tem wydawnictwie i jego przedwstępnym programie, bądź też w *Tygodniku Illustrowanym*, w którym już od lat kilku raz po raz pomieszczał naukowe artykuły popularniejsze, to życiorysy znakomitych pisarzy obcych lub swoich, zwłaszcza świeżo zmarłych (Gervinus, E. Lytton Bulwer, Karol Hoffman, Zygmunt Działowski, Ryszard Röpell), to recenzye dzieł świeżo wydanych, kroniki literacko-naukowe lub sprawozdania ze swych podróży, to znów wiadomości mniej lub więcej obszerne o osobistościach historycznych lub o dawnych zabytkach. Podróż do Królewca, do tamecznych archiwów, przedsięwzięta dla uzupełnienia materyałów wydawanych w VII tomie *Źródeł Dziejowych*, dała sposobność do opisania w *Tygodniku Illustrowanym* (1878 r. Nr. 156 i 157) *Kilku zabytków historycznych w Królewcu* przy podaniu odpowiednich illustracyi; znalezione w archiwach *Nowe szczegóły o Marcinie Bielskim*, o którym już dawniej pisał był w *Bibliotece Warszawskiej*, wywołały nowy artykuł dość obszerny w kilku Nrach (216—220 r. 1880) *Tygodnika Illustr.*; zwiedzenie muzeów berlińskich i widok świeżo złożonych tam wykopalisk pergameńskich podnieciły do napisania aż dwóch rozpraw o tem, jednej obszerniejszej i gruntowniejszej: *Nowo odkryte dzieła sztuki greckiej* w *Ateneum* (maj 1880 r.), drugiej krótszej i bardziej jeszcze popularnej w *Tygodniku Illustrowanym* (Nra 233—235), gdzie za to można było dodać odpowiednie rysunki; poszukiwania materyałów do dziejów naszych w archiwum w Hadze, przy sposobności letniej wycieczki do kąpieli morskich w pobliskiem Schevenigen, zachęciły do ogłoszenia zaczerpniętej ztamtąd wiadomości

o *Zniewadze flagi polskiej na wodach Gangesu* w r. 1730 (*Tygod. Illustr.* 1881 r. Nr. 314).

Każdy taki mniejszy czy większy artykuł, nieraz drobiazg tylko, przynosił jednak zawsze jakąś zupełnie nową lub mało znaną wiadomość i zawsze miał jeden i ten sam cel: zainteresować nasz świat czytający tem, co się działo u nas dawniej lub co w zakresie naukowym dzieje się spółcześnie na szerokim świecie cywilizowanym, i utrwalić związek z nim i łączność, rozpowszechnić znajomość rzeczy pożytecznych, pobudzić do myślenia i zastanawiania się, zachęcić w granicach możliwości do naśladownictwa. Każdy więc płynął zawsze z tej samej szlachetnej pobudki i służył tej samej myśli przewodniej, która kierowała nieustannie całą działalnością Pawińskiego, w której urzeczywistnieniu w najszerszej możliwie mierze upatrywał jedyny sposób wzmocnienia społeczeństwa i jedyne jego zbawienie.

Najczęstsze i najliczniejsze bywały takie wiadomości z zakresu archeologii, czy to klasycznej (po Pergamie opisywał później *Gród Olimpijski z pod zwalisk odsłonięty*, w *Tygodniku Illustr.* 1885, Nr. 137—139, i Pompei, które zwiedził osobiście: *Exhumacya miasta*, tamże 1892, Nr. 136, 137), czy zwłaszcza przedhistorycznej, którą ciągle pilnie uprawiał, czyniąc własne poszukiwania. W zjazdach co 3 lata urządzanych przez Moskiewskie Towarzystwo Archeologiczne, którego był członkiem, brał udział często i później, a do wielkiego dzieła hr. Uwarowa o *Peryodzie Kamiennym* (wydanego w Moskwie w 2 tomach 1881 r.) dostarczył wiadomości o zabytkach z tego peryodu w Królestwie Polskiem.

W tym czasie zaczął także jako delegat uniwersytetu warszawskiego jeździć na takież zjazdy międzynarodowe, naprzód do Budapesztu 1876 r. (opisał to w 5-ciu listach *Ze stolicy Węgier* do *Tygod. Illustr.* Nr. 46—51), następnie w r. 1880 aż do Lizbony. Z tą pierwszą wielką i daleką podróżą na krańce południowe Europy połączył systematyczne zwiedzanie całego półwyspu Pirenejskiego, oraz archiwów i bibliotek portugalskich i hiszpańskich, w których, zwłaszcza w sławnem archiwum w Simancas, śledził, bodaj pierwszy z Pola-

ków, za źródłami do dziejów naszych. Ta podróż też, opisana przez niego w całym szeregu listów, pisanych częścią na miejscu, częścią dopiero po powrocie, a pomieszczanych w *Tygodniku Illustrowanym*, *Wieku* i *Gazecie Warszawskiej*, wzbogaciła naszą nie zbyt obfitą literaturę podróżniczą i turystyczną dwiema książkami bardzo zajmującemi, pełnemi barwnych opisów, może tylko niekiedy nazbyt rozwlekłych, mało u nas znanych krajów i ludzi. Bo cały szereg tych listów *Z za Pirenejów* zebrany razem i wydany potem oddzielnie utworzył 3 tomy, prawie równocześnie (1881 r.) wydane osobno: *Portugalia* tom 1 i *Hiszpania* 2 tomy. Innym znów owocem podróży hiszpańskiej była rozprawa bibliograficzna o *Jednym z pierwszych drukarzy w Hiszpanii, Stanisławie Polaku,* którym się już wielokrotnie zajmowali bibliografowie nasi, a o którym wiadomość Pawiński mógł tu uzupełnić i sprostować (w *Kłosach* 1882 r. ze stycznia, Nr 862—3).

Podróż ta na południe sprawiła, że się rozmiłował w krajach południowych i marzył o tem, żeby tam kiedy swobodnie od innych zajęć mógł spędzić zimę, nie dla zabawy i wytchnienia, lecz dla pracy naukowej bez przeszkody. „Ciągle o tem marzę, żeby tak jedną zimę można spędzić pod tem pięknem niebem — ale nad księgami, wyłącznie zakopawszy się w jeden przedmiot"... „gdzieby się wolnym było od nagabań różnych redakcyi, rozmaitych komitetów, od ciągłych sessyi, narad, dyskusyi, wreszcie od tych wrażeń mniej przyjemnych... Z jakąbym to ja rozkoszą tam siedział godzinami całemi nad jednym przedmiotem; zanurzyłbym się w nim po uszy i nicbym innego przed sobą nie widział, tylko szlachtę polską w księgach sądowych XV wieku. Takbym się wpatrywał w całą organizacyę społeczną, że nareszcie wydobyłbym na jaw ten gmach tak mało jeszcze odbudowany — a zrobiłbym to prędzej niż teraz to mogę, wśród nieustannych przeszkód i roztargnień".

W taki sposób z marzeń swych i ostatecznego celu całej swej pracy naukowej zwierzał się przed starym przyjacielem, przebywającym właśnie w San Remo; ale tych marzeń, jednych i drugich, nie dano mu było nigdy urzeczy-

wistnić. Przynajmniej wybiegał potem raz po raz, ilekroć mógł, choć na krótko, na południe, do Włoch. Marzeń wykonać nie pozwalała twarda, ciągła, wytrwała praca dla dobra powszechnego, która trzymała wciąż na uwięzi w Warszawie. Służba obywatelska dla społeczeństwa górowała u niego zawsze nad wszystkiem!

Służył mu ciągle na każdem polu wytrwale. Jeszcze w r. 1861 warszawskie Towarzystwo Dobroczynności otrzymało z rąk jednego z dobrodziejów swoich (Tadeusz ks. Lubomirski, 1500 rs.) fundusz na utworzenie czytelni bezpłatnych, któremi pod nadzorem komitetu Towarzystwa kieruje wybrany z jego łona i zatwierdzony przez rząd Naczelnik Sekcyi Czytelni. Pawiński członkiem Towarzystwa został w r. 1875, a od r. 1878 był przez lat kilka naczelnikiem tej sekcyi, bardzo czynnym, dbałym o pomnożenie dochodów Sekcyi, starającym się szczególnie o dobór należyty nabywanych do czytelni książek, dobrych i dostarczających poważniejszego pokarmu umysłowego czerpiącym z tych czytelni maluczkim i prostaczkom. Później, pod nawałem rosnących zajęć, stanowisko to złożył, ale członkiem komitetu pozostał zawsze i nadal i nie przestał się losem czytelni żywo interesować.

Jesienią znów r. 1881 był jednym z siedmiu w tem gronie, które zapoczątkowało wysyłanie ubogich słabowitych dzieci warszawskich na kolonie letnie, i odtąd aż do śmierci zajmował się pilnie rozwojem tej instytucyi, baczył na kierunek moralny w prowadzeniu i dozorowaniu kolonii, opracował dla nich regulamin pedagogiczny i w ogólności, uczestnicząc we wszystkich naradach tworzącego się Towarzystwa Kolonii Letnich, położył około niego wielkie zasługi.

Wiecznie czynny i niezmordowany, obdarzony talentem organizatorskim, pożądanym był w każdej tworzącej się instytucyi, bo w każdej umiał być pożytecznym, nieraz niezbędnym. Nigdy też nie skąpił rady i pomocy, gdy się do niego po to odwoływano. Ilekroć chodziło o zorganizowanie jakiej szkoły prywatnej, handlowej lub technicznej, wynalezienie odpowiednich osobistości, ułożenie programu nauki itp.,

uciekano się do niego po radę i pomoc, zawsze gotową i chętną. A tak samo, gdy szło o jakie wydawnictwo. Dla tego to tak był przeładowany naradami, sessyami itd.

A iluż to ludziom prywatnym dopomógł radą lub uczynkiem, początkującym uczonym lub artystom i literatom, lub takim starszym, którzy bez własnej winy popadli w ciężkie położenie, a po których można było oczekiwać pożytecznej dla społeczeństwa pracy! Jak niestrudzony był w wynajdywaniu dla takich ludzi zajęcia i zarobku, lub wprost zasiłku i wsparcia!

To się usuwa, naturalnie, z pod wszelkiej wiadomości i kontroli, o tem wiadomo właściwie tylko najbliżej interesowanym, bo Pawiński był w tym względzie chodzącą dyskrecyą. To pewna, że niejeden młody lub starszy człowiek zawdzięczał mu bardzo wiele, i niejeden chowa i chować będzie we wdzięcznej pamięci tę pomoc zawsze gotową, która nigdy nie zawiodła, ilekroć tylko do niej się odwołał ktoś, co na to zasługiwał prawdziwie. Nie czekał nawet zwykle wezwania wyraźnego, gdzie zobaczył lub domyślił się rzetelnej potrzeby. Pomny własnej biedy w młodych latach, nieraz sam się wpraszał i narzucał z pomocą w sposób tak delikatny i ujmujący, że nikt tem nie mógł się urazić.

Miał zaś ku temu dużo sposobności i mógł rozporządzać znacznymi nawet środkami, bo koło znajomych, do których się zwracał w takich wypadkach, stawało się coraz to szersze; wśród znajomych zaś i przyjaciół wiedział każdy wybornie, że Pawiński nie poleci nikogo niegodnego, że pomocą, udzieloną mu dla potrzebujących, szafować będzie zawsze oględnie, że zwróci sumiennie pobrany już zasiłek, jeśli się okaże, iż potrzeba nie jest nagląca, i nigdy wobec nikogo nie okaże się lekkomyślnym na cele dobroczynne. To się nie mało przyczyniało do tej ufności, którą mu okazywano zawsze, do tego rosnącego wciąż szacunku powszechnego, którym się cieszył wszędzie, we wszystkich kołach.

Nie było pewno w Warszawie żadnego, któreby mu było obce, z któremby nie wchodził w stosunki na polu służby obywatelskiej i dla jej dobra; ale najbliższem było mu zawsze owo ściślejsze koło współtowarzyszy, o którem

była już mowa, to, które się grupowało około *Ateneum*, do którego redakcyi obszerniejszej zawsze należał, chociaż do tego pisma nie pisywał zbyt wiele ani zbyt często. W tem kole, przeważnie mieszczańskiem, o dążnościach postępowych, wywierał, jak już wiemy, wpływ przeważny zawsze; z niem łączyła go wspólność zasad i celów. Sam silnych i mocno ugruntowanych zasad i przekonań, postępowych, ale umiarkowanych, dalekich od wszelkiej skrajności, nie ukrywał się z niemi nigdy, afirmował je przy każdej sposobności, bronił ich zawsze wytrwale i wymownie, nieraz zapalał się i unosił. W dyskusyi bardzo stanowczy mimo wielkiej uprzejmości, niekiedy może nazbyt uroczysty i nazbyt pedantycznie pouczający, z tego powodu nie zawsze i nie dla wszystkich był sympatyczny. Ale wszyscy cenili zawsze wysoko jego zdanie i musieli się korzyć przed jego charakterem, bo „z głęboką wiedzą łączył on niezachwianą siłę przekonania; żelaznej pracowitości w zawodzie publicznym, w życiu prywatnem przejrzysty był jak kryształ, przytem towarzyski i w obejściu uprzejmy — prawdziwy *vir integer vitae scelerisque purus*“, — jak się wyraża o nim jeden z najstarszych i najzasłużeńszych literatów warszawskich, który przez lat parę codziennie się z nim stykał przy wspólnej pracy.

Każdy, kto go choć trochę poznał, wiedział doskonale, że Pawiński kocha gorąco i serdecznie wszystko, co godne miłości, a brzydzi się tem, co na pogardę zasługuje, a więc wszystkiem, co rozstraja, waśni i jątrzy, co podkopuje byt narodowy i osłabia przyszłość społeczeństwa. Równie zaś wielką jak jego miłość, była silna jego wiara w przyszłość własnego społeczeństwa, głębokie przekonanie, że przyszłość ta od nas samych zależy, że jeszcze potrafimy sobie zapewnić lepszą dolę, a nawet wielką pomyślność, bylebyśmy sami umieli na to sobie zasłużyć usilną i wytrwałą cichą pracą własną na każdem polu, postępowaniem ściśle legalnem, uznając w zupełności istniejące stosunki polityczne, stworzone przez rozwój dziejowy, ale zarazem stojąc zawsze na straży prawa i walcząc wytrwale z wszelkimi wybrykami i nadużyciami, zkądkolwiek by one pochodziły.

Dla tego więc nad wszelkimi wybrykami swojego społeczeństwa bolał z całego serca. Z trwogą, przerażeniem i zgrozą patrzał na smutne wypadki warszawskie w samym końcu r. 1881, kiedy to, przy sposobności tumultu i paniki w kościele Świętokrzyskim, wybuchły zaburzenia, rzucono się na żydów, a kilkaset rodzin żydowskich padło ofiarą rabunków i zniszczenia. Z głębokim żalem i boleścią pisał pod świeżem wrażeniem smutnych wypadków: „Ulice wyglądają jak po najściu Tatarów; przed naszym domem huczała tłuszcza w nocy“ — i spieszył zaraz osobiście przyczynić się do ratowania pokrzywdzonych. „W rozdawaniu zasiłków pieniężnych ja sam byłem czynny przez jeden dzień, przeprowadziwszy w Towarzystwie Dobroczynności wniosek, aby na razie pośpieszyć z pomocą dla biedaków“. A chociaż się pocieszał niebawem, że „już się uciszyły fale wzburzenia i coraz jaśniej występują na jaw ukryte i obce sprężyny działania“, nie mógł się jednak uspokoić, że „zawsze pozostaje smutny dowód niedojrzałości i wielkiej nieudolności“ społeczeństwa. Więc chociaż się wycofał „z pola działalności miłosierdzia publicznego do zacisza pracy gabinetowej“, nie mógł się zaraz oddać przerwanym tak dotkliwie zwykłym zajęciom. „Tak trudno skupić się duchowo, kiedy o brzegi domów naszych uderzają ciągłe fale rozkołysanej w różne strony opinii publicznej“.

W obronie „zasad humanitarnych, tolerancyjnych, które stanowią pierwszy warunek wszelkiego postępu“, chwycił za pióro i na gorąco, pod pierwszem wrażeniem napisał rzecz dziennikarsko-historyczną, umieszczoną jako artykuł wstępny w dwóch numerach (11 i 12 z r. 1882) założonego świeżo *Słowa* p. t. *Droga postępu*. I tutaj, wskazując na to, że jedyną drogą postępu prawdziwego jest powołanie wszystkich do równości i uspołecznienia, że to jednak droga daleka i powolna, na której masy z trudem tylko mogą nadążyć za przewodnikami, przywodził na pamięć tradycye swojskie z czasów najświetniejszych, tych ukochanych jego czasów króla Stefana, kiedy to znakomity król dekretem z r. 1576 zabronił pod surową karą oskarżać żydów o to, jakoby do swych obrzędów potrzebowali krwi chrześciańskiej, a pry-

mas Karnkowski w r. 1582 wydał list pasterski potępiający i zakazujący wymuszać na żydach niesprawiedliwe i zdziercze opłaty, kozubalce i inne. Tym świetnym tradycyom tolerancyi sprzeniewierzano się w Polsce potem, ale też były to czasy upadku, nie postępu; za postęp natomiast uważać należy, wywodził, powszechne oburzenie i potępienie świeżych wypadków i na tej drodze kroczyć wytrwale, chociaż to droga daleka i trudna.

Bodaj czy nie pod wrażeniem tych wypadków, aby mógł skuteczniej, ciągle, na opinię publiczną wpływać i o ile się da, nią kierować, powziął projekt zawiązania spółki literacko-wydawniczej z obu właścicielami największej i ruchliwej księgarni, pp. Gebethnerem i Wolffem, i z długoletnim redaktorem *Tygodnika Illustrowanego*, p. Jenike, w celu nabycia tego najstarszego z warszawskich pism obrazkowych. Myśl przez niego rzucona urzeczywistniła się w lecie 1882 r. Czterej wspólnicy, nabywszy to pismo, oznajmili niebawem czytelnikom (*Tyg. Ill.* Nr. 354), że odtąd, od Nowego Roku, wespół z dawnym redaktorem i Pawiński będzie kierować *Tygodnikiem.*

Żeby go podnieść i ożywić, natychmiast rozwinął właściwą sobie ruchliwość i energię. Znowu z własnego doświadczenia mogę stwierdzić, jak żywą zawiązał na wsze strony korespondencyę, jak pilnie krzątał się około pozyskania nowych współpracowników, jak starał się o stosowny dobór artykułów. Pragnął szczególnie, aby nowy, coraz to żywszy, nasz ruch naukowy dochodził należycie do uszu i świadomości szerokiej publiczności, aby dokładniej poznała ona wszystkich głównych przedstawicieli nowej szkoły historycznej i ich prace, zainteresowała się żywiej studyami na niwie dziejopisarskiej. Wtedy też *Tygodnik* przyniósł cały szereg krótkich biografii i wizerunków wybitnych naszych historyków spółczesnych, niekompletny jednak ku wielkiemu żalowi Pawińskiego, który mianowicie nie mógł się doprosić i doczekać obiecanego życiorysu X. W. Kalinki, od którego zamierzał, jak słuszna, rozpocząć ten cały szereg. O Szujskim, który niestety właśnie podówczas umarł, napisał sam owe już przytoczone a tak go-

rące wspomnienie; chciał jeszcze podać o nim więcej wiadomości — to zaś sprowadziło jedyne z głównym redaktorem *Tygodnika* „lekkie starcie, spowodowane szlachetnym, entuzyastycznym nieco Pawińskiego charakterem, ilekroć szło o oddanie hołdu prawdziwej zasłudze.“ Znający z długoletniego doświadczenia swoją publiczność dawny redaktor sądził, że „nie należy przeciążać pisma jednym, chociażby najsympatyczniejszym przedmiotem,“ kiedy Pawiński, po owem pierwszem dorywczem wspomnieniu z wizerunkiem, chciał później dać artykuł obszerniejszy o Szujskim i portret jego wielki na 2 stronnice. Wobec przekonywających argumentów „Pawiński ustąpił, lecz nie bez żalu“ do towarzysza w redakcyi.

Sam pisywał tu wtedy wiele i często, nietylko o historykach i historyi. Nigdy nie ogłosił tylu większych i mniejszych różnorodnych artykułów popularnych, jak podówczas, w r. 1883: to o *Nowych zbiorach dzieł sztuki w Berlinie* (owych głośnych Hamilton'owskich z rysunkami Botticellego); to o *Nowych wydawnictwach o Sobieskim* (był to rok obchodu 300-letniej rocznicy odsieczy Wiednia, którą *Tygodnik* uczcił jego opowiadaniem: *Sobieski pod Chocimem*, Nr. 17); to znów szereg pogawędek p. t.: *Za nami i przeciwko nam* (Nra 3, 4, 5, 6, 10), w których rozwijał wciąż myśl zasadniczą, że powinniśmy więcej dawać znać światu o naszej pracy umysłowej, podawać obcym systematycznie, w sposób dla nich dostępny, wiadomości z dziedziny naszego ruchu naukowego i społecznego, nie zaniedbywać zupełnie, jak dotychczas, tego pola, nie dopuszczać, żeby bez nas nieznający naszych stosunków prawili o nas często androny. Omawiał więc tutaj takie książki dla obcych przeznaczone, jak Szujskiego *Polen und Ruthenen*, Spasowicza *Historya literatury polskiej* po rosyjsku; wskazywał środki i sposoby, jakby tej potrzebie, jego zdaniem naglącej i nieodzownej, należało zadość uczynić.

We własnym zakresie sam zawsze czynił, co mógł, w tym kierunku. O naszej literaturze historycznej, a zwłaszcza o nowym żywym ruchu na polu wydawnictwa materyałów źródłowych, podawał stale wiadomość w fachowych pismach zagranicznych, naprzód w paryskiej *Revue Histo-*

rique (pod rubryką: *Pologne, bulletin* jego pióra w tem najpoważniejszem piśmie historycznem francuskiem ukazał się czterokrotnie, w tomach VII i VIII r. 1878, XVII z r. 1881 i XXXIII z r. 1887), potem w niemieckich sprawozdaniach rocznych *Jahresberichte der Geschichtswissenschaft* (także 4 razy; w roczniku za rok 1887 wydanym w 1889 jest sprawozdanie jego z lat 1883—1887, w roczn. 1891 z lat 1889—1891, potem zaś roczne sprawozdania za r. 1892 i 1893, ogłoszone w 1894 i 1895 r.); nowo założone w Petersburgu w r. 1890 przez prof. Karejewa rosyjskie czasopismo historyczne Историческое Обозрѣние zaraz w pierwszym zeszycie podało *Przegląd spółczesnego stanu polskiego dziejopisarstwa*, napisany przez Pawińskiego.

Oczywiście, przy ogólnych wielkich przedsięwzięciach naukowych i literackich dokonywanych wspólnemi siłami, starano się zawsze o jego uczestnictwo, on go zaś nigdy nie umiał odmówić. Dla wydawnictwa *Monumenta Poloniae Historica* opracował 1879 r. *Żywot św. Kingi i Salomei* według trudnego do odczytania rękopisu Biblioteki Zamoyskich (ostateczne wydanie tego zabytku historycznego w t. IV *Monumentów* 1884 r. wypadło potem oprzeć na innym lepszym a później odkrytym rękopisie, lecz skorzystano przytem z jego sumiennej pracy, zob. IV, str. 662); w jubileuszowem wydaniu *Dzieł Kochanowskiego* wydał, objaśniając wstępem i bardzo obfitemi przypisami, tego poety utwór *Jezda do Moskwy* (praca ta dała sposobność do ogłoszenia w *Tyg. Illustr.* ważnego przyczynku do bibliografii Kochanowskiego z r. 1583); *Kwartalnikowi Histor.* 1888 r. dał obszerną recenzyę rozprawy Piekosińskiego *o Łanach;* do nowo założonej *Wielkiej Encyklopedyi Illustrowanej* Sikorskiego napisał cały szereg artykułów mniejszych i większych, niekiedy wcale obszernych (jak artykuły *Cezar*, *Chronologia* i wydrukowana już po jego śmierci *Dyplomatyka);* w petersburskiej publikacyi na cele dobroczynne *Charitas* umieścił rzecz o *Nieznanym dziejopisie polskim* (Rozemberskim za króla Alexandra, którego król ten do napisania dziejów polskich zawezwał, lecz który snać ich nie napisał, skoro nic o tem nie wiadomo).

W ogólności uczynność jego dla innych pracowników, zwłaszcza dla historyków, swoich czy obcych, była niewyczerpana. Chociaż mu to niezmiernie wiele zabierało czasu, dla każdego badacza robił, co tylko się dało, nieraz z uszczerbkiem zdrowia, mianowicie oczu, dla których ślęczenie nad aktami dawnemi i nieczytelnemi bywało bardzo szkodliwe. Uciążliwa praca nad wielkiemi dziełami była głównym powodem, że w ostatnim dziesiątku lat zaczął się nieco ograniczać w działalności literacko-dziennikarskiej, z którą jednak nigdy nie zrywał. Experyment z nabyciem *Tygodnika* nie zupełnie się powiódł; ciężkie chwilowo czasy przeszkodziły spodziewanemu rozszerzeniu koła czytelników wskutek większej ruchliwości redakcyi; „nie bez szwanku“ wypadło się wycofać „z tej imprezy“ już w drugim roku (p. Jenike uczynił to także nieco później), zwłaszcza że zwierzchność uniwersytecka patrzyła krzywem okiem na zbyt żywy udział Pawińskiego w ruchu literackim. Po wycofaniu się z *Tygodnika* zamieszczał w nim i później jeszcze niekiedy rozprawki drobniejsze i lżejsze (tak zwłaszcza piękny artykuł: *Zgon Króla*, którym uczcił rocznicę 300-letnią śmierci swojego ulubieńca, Stefana Batorego, w numerze *Tygodnika* poświęconym w całości tej rocznicy, grudzień 1886 r.; lub wspomniane już opisy wykopalisk olimpijskich, 1885 r., i pompejańskich, 1892 r.); w stały natomiast i ściślejszy o wiele od dawniejszego związek wszedł z *Ateneum* w kilku latach ostatnich, kiedy to pismo zaczął (od początku r. 1890) podpisywać obok prof. Spasowicza jako współwydawca i oczywiście czuwać odtąd nad niem pilnie, uczestnicząc nieustannie we wszystkich pracach redakcyjnych.

Drobniejszych jednak, jak dawniej, artykułów sam dla *Ateneum* w tych kilku latach ostatnich pisał niewiele. Za to drukował przeważnie tutaj ostatnie swoje prace historyczne przeznaczone dla szerszej publiczności, takie, jak *Ostatnia księżna Mazowiecka*, 1891 r., a zwłaszcza *Młode lata Zygmunta Starego*, 1892 r., które potem wyszły osobno, prace zawsze oparte na nowym nieznanym poprzednio materyale źródłowym, przez niego wydobytym z ukrycia, wykończone

kunsztownie z prawdziwą maestryą pod względem formy i treści, którym jeden jedyny można uczynić zarzut: zbytek kwiatów i blasków.

Ale ograniczanie się w pracy literacko-dziennikarskiej nie znaczyło bynajmniej, żeby miał dbać już mniej niż przedtem o dostarczanie masom zdrowego pokarmu umysłowego. Przeciwnie — właśnie w ostatnich latach, w tych, w których tworzył największe i najmozolniejsze swe dzieła naukowe, jakby dla odpoczynku troszczył się o potrzeby rzesz najszerszych i do ich zaspokojenia przykładał ręki czynnie i gorliwie. Wielbiciel poezyi, własnej i obcej, pragnął gorąco, aby możliwie największe tłumy mogły się napawać rozkoszą czerpaną z rozczytywania się w arcydziełach poetycznych. Z jego to bodaj inicyatywy wyszedł projekt taniego wydania wszystkich *Poezyi Mickiewicza* (w 4 tomach za 80 kopiejek, 1888); w każdym razie on najwięcej przyłożył się do wprowadzenia w czyn tego projektu, zorganizował całą stronę techniczną wydawnictwa i czuwał nad niem nieustannie. A tak samo w lat kilka potem on to własnemi zabiegami doprowadził do skutku tanie wydanie jubileuszowe *Trylogii Sienkiewicza* w 6 tomach za 2 rs., on był pośrednikiem w układach między znakomitym autorem a zasłużonym wydawcą p. Hipolitem Wawelbergiem, kierował drukiem i zapobiegał czujnie trudnościom.

I ten wielki nowy *Słownik języka polskiego*, nad którym dzisiaj pracują zbiorowe siły w Warszawie i którego druk zapewne już niezadługo się rozpocznie, w wielkiej, bodaj w przeważnej mierze, nasza publiczność będzie zawdzięczać jego niestrudzonym staraniom i jego troskliwej a oględnej administracyi funduszami. Nawet na pożytek tak obcych sobie z natury rzeczy wydawnictw, jak *Biblioteka Przemysłowa*, wychodząca nakładem tegoż samego wydawcy, p. H. Wawelberga, obracał swą wprawę w organizowaniu przedsięwzięć wydawniczych.

Wytchnienia w ciągłej pracy miewał Pawiński mało, prócz wakacyjnych wycieczek dla zdrowia; najmilszym odpoczynkiem bywały owe podróże na południe, szczególnie

zaś druga po hiszpańsko-portugalskiej wielka podróż w przeciwnym kierunku, na południowo-wschodnie kresy Europy, a nawet na zachodnią krawędź Azyi, do krajów, w których stała niegdyś kolebka cywilizacyi europejskiej. Parę miesięcy rozkoszował się wtedy, 1888 r., widokiem miejsc uświęconych przez klassyczną poezyę i sztukę starożytną, zwiedzał na miejscu sławne wykopaliska w Efezie, Mykenach, Tirynsie, a szczególniej w Atenach, żył wśród wspomnień gorąco ukochanej starożytności, zanim wrócił przez Konstantynopol i półwysep Bałkański. Aby przelać w naszą publiczność choć część własnego zapału dla świata klasycznego, opisywał znów swe wrażenia w szeregu *Listów z Grecyi i Azyi Mniejszej*, ogłaszanych w warszawskiem *Słowie* (14-cie, od września 1888 r. do lutego 1889 r.), które przerwały się jednak na opisie Aten i Akropoli ateńskiej; dokończyć ich po powrocie, zebrać razem i ogłosić w książce zapewne nie dozwoliły te ważne dzieła, do których zabrał się znowu natychmiast.

Na te bowiem lata, ostatnie, zbyt krótkiego niestety jego życia przypadają właśnie jego największe prace naukowe. Sama podróż na Wschód była jakby nagrodą za niedawne dokonanie tego z nich, które mu przyniosło najwięcej sławy i rozgłosu. *Rządy Sejmikowe w Polsce, 1572—1795, na tle stosunków województw kujawskich* stanowiły znów tylko tom I, wstępny, wielkiej publikacyi 5 tomowej noszącej tytuł: *Dzieje Ziemi Kujawskiej oraz akta historyczne do nich służące,* a zawierającej w 4 dalszych tomach surowy materyał źródłowy, dotąd zaniedbywany: Lauda i instrukcye sejmikowe od r. 1572, a właściwie dopiero od r. 1659 do 1795 r. (wszystko wydano naraz w końcu r. 1887).

Tu więc znów wkraczał na pole leżące jeszcze odłogiem, aby przeorać na niem pierwsze zagony, i dla pożytku przyszłych pracowników rzucał tu pierwszy zasiew; tu rozszerzał zakres swych badań na wieki późniejsze, XVII i XVIII, któremi się dotychczas prawie nie zajmował, i zwracał się do takich stron minionego życia własnego narodu, zbiorowej polityki wewnętrznej tłumów szlacheckich, jakie dotąd pozostawiał na boku. Wielką ważność laudów sejmikowych i ko-

nieczną potrzebę ich wydania podniósł był X. Kalinka na pierwszym zjeździe, Długoszowskim, historyków polskich w Krakowie (r. 1880). Pawiński na tym zjeździe nie był, ale *Pamiętnik Zjazdu* z wiadomością dokładną o jego naradach wyszedł niebawem; bardzo być może, iż nowoływanie X. Kalinki było jedną z pobudek dla Pawińskiego do podjęcia tej publikacyi.

Przejściem niejako i przygotowaniem do tego nowego wydawnictwa były dwie mniejsze, dawniejsze nieco, prace na wpół wydawnicze a na wpół konstrukcyjne, z dziejów prawa i teoryi politycznych, 2 tomiki *Biblioteki Umiejętności prawnych*, wydane w r. 1884. W jednym p. t. *Jana Ostroroga żywot i pismo o naprawie Rzeczypospolitej*, ogłosił sumienne i gruntowne „studyum z literatury politycznej XV wieku,“ mieszając się w żywy podówczas spór (między pp. Bobrzyńskim i Caro) o znaczenie i pochodzenie memoryału sławnego statysty polskiego, studyum przynoszące zwłaszcza mnóstwo całkiem nowych, skrzętnie zebranych wiadomości o jego życiu, a następnie i sam ów memoryał w oryginalnem brzmieniu wraz z tłómaczeniem polskiem, znowu z myślą i chęcią, żeby go uczynić dostępnym dla wszystkich, i owe nowe dokumentalne źródła do życia Ostroroga (w obronie autentyczności tego memoryału pisał w lat parę w *Ateneum*, r. 1890 maj, polemiczny artykuł: *Zamach na Ostroroga*). W drugim tomiku: *O pojednaniu w zabójstwie według dawnego prawa polskiego*, na podstawie mnóstwa zapisek wydobytych z ksiąg sądowych z blisko dwóch wieków, a które tutaj ogłaszał w oryginalnem brzmieniu, starał się udowodnić, także mieszając się w spór toczący się w tej sprawie, że instytucya „pokory“ nie miała lokalnego początku i znaczenia, ale w całej Polsce — jak i po za Polską — była rozpowszechniona.

Ogłoszenie 5 tomów *Rządów Sejmikowych* (i o ich znaczeniu i wartości będzie dalej) jakoteż *Laudów kujawskich*, był to dopiero początek olbrzymiego wydawnictwa, którego plan bodaj że już był gotowy w głowie Pawińskiego. Jaki to był ten plan cały? nie podobna sobie z tego jasno zdać

sprawy; nigdzie go nie roztoczył w szczegółach ani nie określił ściślej, tylko ogólnikowo mówi o nim w tej krótkiej przedmowie, która w I tomie poprzedza sam wstęp do *Rządów Sejmikowych* (nie ma jej w tem, oddzielnem, wydaniu samych *Rządów*, w którem niema drugiego tytułu całości: *Dzieje Ziemi Kujawskiej* tom I), a kończy się słowami: „Oddajemy tymczasowo na użytek publiczny pierwszy z ośmiu działów, w jakich się ma zawrzeć całość *Dziejów Ziemi Kujawskiej*.“ Tylko te słowa okazują, że plan był już snać ułożony, skoro dawało się z góry obliczyć ilość działów. Ale jakie byłyby te działy inne, których wydanie do śmierci Pawińskiego nawet się nie rozpoczęło wcale, darmobyśmy dzisiaj łamali sobie nad tem głowę; stwierdzić tylko trzeba, że zamierzał opracować wszechstronnie dzieje pewnej ziemi w ciągu długich wieków i zebrać do tego materyał najróżnorodniejszy. Przy każdem ze swoich wielkich, pomnikowych, dzieł zapowiadał zaraz cały szereg dzieł przyszłych, wiążących się z dziełem już dokonanem. Tak było przy *Skarbowości*, tak potem przy opisie *Polski XVI wieku*, tak znów tu przy *Rządach Sejmikowych*. Pawiński nieraz przeceniał własne siły i w pracy naukowej trzymał się w całej pełni młodzieńczego hasła:

Mierz siłę na zamiary,
Nie zamiar podług sił.

Pamiętam, jak na 6 lat przed śmiercią przedwczesną, pokazując mi w swojem mieszkaniu szafę pełną laudów sejmikowych, zgromadzonych już w odpisach, zapewniał, że w ciągu paru lat najbliższych wszystko to ogłosi — obliczał ten swój zbiór laudów na jakie 18 tomów — i uraził się trochę uwagą, że wydać 18 tomów w 3 lata przechodzi stanowczo i bezwzględnie siły pojedynczego człowieka.

Jakiekolwiek były przyszłe zamiary i plany, *Rządy Sejmikowe* zrobiły powszechnie wrażenie niesłychane, większe jeszcze niżli *Skarbowość*, niż *Polska XVI wieku* ukazująca się częściami. Wszyscy jednozgodnie uznawali, że żadnego dzieła historycznego takiej wagi nie było od dawna w naszej literaturze; krakowska Akademia Umiejętności pospie-

szyła przyznać za to dzieło nagrodę ufundowaną na rok przed tem przez ś. p. Barczewskiego „za najlepsze prace historyczne polskie“; w ślad za nią poszedł zarząd Kasy imienia Mianowskiego w Warszawie, przyznając w roku następnym Pawińskiemu nagrodę fundacyi Jakóba Natansona. Wieść o tem pochwyciły dzienniki; nieomal we wszystkich czasopismach poczęto pomieszczać wtedy krótsze lub dłuższe życiorysy i wizerunki laureata (najlepsze przez pp. Korzona w *Kłosach* 1889 N. 1265 i Rembowskiego w *Tyg. Illustr.* 1890 N. 6); dopiero wtedy rozgłos otoczył naraz imię zasłużonego już od dawna, ale cichego pracownika, chociaż na rozgłos dawno już sobie zapracował.

Wtedy także posypały się na Pawińskiego obfitsze niż dawniej godności i zaszczyty. W roku 1889 był delegatem Ministerstwa oświaty na międzynarodowych kongresach archeologicznym i geograficznym podczas wystawy w Paryżu, należał do prezydyum jako przewodniczący jednej sekcyi, wygłosił tam referat o metodzie badań w zakresie geografii historycznej w języku francuskim (podobno był drukowany; gdzie, o tem żadną miarą nie mogłem się dowiedzieć). Za to w r. 1890 otrzymał w nagrodę tytuł udzielany zasłużonym profesorom wcale wysoki Rzeczywistego Radcy Stanu (parę orderów otrzymał już poprzednio). Był już członkiem kilku towarzystw archeologicznych i historycznych (w Moskwie, Odessie, Lizbonie); teraz wybrało go na Członka czynnego petersburskie Towarzystwo Historyczne, a wnet potem Południowo-słowiańska Akademia w Zagrzebiu mianowała go Członkiem korespondentem. I krakowska Akademia Umiejętności, do której członków korespondentów, niezatwierdzonych jednak, należał już od lat wielu, skorzystała skwapliwie ze sposobności, aby go wybrać na zagranicznego Członka czynnego, w październiku 1891 r., co tym razem uzyskało niebawem zatwierdzenie.

Tutaj też, w Akademii krakowskiej, do której wolno mu odtąd było zaliczać się już urzędowo, chciał na dowód swojej z nią łączności, ogłosić nową pracę o *Sejmikach*. Jakiekolwiek bowiem miał inne jeszcze rozległe plany naukowe, po *Rządach Sejmikowych* zwrócił się przedewszystkiem

do dziejów sejmikowania w wiekach dawniejszych, cofając się wstecz według tej metody, żeby na podstawie obfitszych w źródła i lepiej zbadanych czasów późniejszych módz dokładniej rozpoznać organizacyę danej instytucyi wcześniejszą. Po *Rządach Sejmikowych 1572 — 1795 r.* cofnął się od razu do samych początków tworzenia się i rozwoju *Sejmików Ziemskich 1370 — 1505 r.* Prawdopodobnie powodem tego, że na razie zostawiał lukę niewypełnioną w pośrodku, była ta okoliczność, że w latach 1506 — 1572 po nad sejmikami górowały sejmy walne tak, jak nigdy przedtem ani potem, a do poznania dziejów sejmowych, całego parlamentaryzmu polskiego w najwyższym jego rozkwicie, potrzeba było jeszcze dalsze czynić poszukiwania i zbierać jeszcze nowy materyał innego rodzaju. Z czasem i tę lukę sam zapełnić zamierzał, po sejmikach zająć się historyą sejmu.

Przed końcem r. 1892 dzieło: *Sejmiki Ziemskie* było prawie gotowe, część rękopisu nadeszła do Krakowa i druk miał się niebawem rozpocząć — kiedy w ostatniej chwili ukazały się przeszkody czysto formalne, trudności poniekąd techniczne, pochodzące ztąd, że Pawiński żądał koniecznie, aby to nowe dzieło pod względem zewnętrznej szaty było całkiem jednakie z *Rządami Sejmikowemi*, to zaś okazało się niemożebnem do osiągnięcia. W końcu więc, gdy rokowania o to nie doprowadziły do porozumienia, zażądał zwrotu swojego rękopisu. Wydanie odwlekło się — dopiero w końcu 1894 r. *Sejmiki Ziemskie*, ostatnie jego wielkie dzieło, ukazały się na widok publiczny, w Warszawie, jak wszystkie poprzednie jego publikacye.

Wtedy, 1894 r., wyszedł także tom V *Polski XVI wieku*, obejmujący Mazowsze i na tem zakończyła się tego opisu część pierwsza, obraz ziem rdzennie polskich. Wtedy był Pawiński na pozór w pełni sił i twórczości naukowej, układał jeszcze rozległe plany na przyszłość, gotował nowe wielkie prace. W poprzednim roku 1893 był w Wilnie na zjeździe archeologicznym, spotykał się z wysokim zewsząd szacunkiem i uznaniem uczonych rosyjskich i ważną tam odgrywał rolę, ważniejszą o wiele, niż przed trzema laty wprzód na takimże zjeździe w Moskwie. W Moskwie

uczestniczył 1892 r. w nowym międzynarodowym zjeździe archeologicznym, stykał się znowu z przybyłymi z całej Europy uczonymi zagranicznymi. Był w pełnym toku i wirze całego powszechnego życia naukowego; nic nie zdawało się jeszcze zapowiadać, że ta rozległa jego i wszechstronna działalność będzie tak prędko przerwana i zamknięta. Ale już wtedy, 1894 r., zaczynał uczuwać znużenie większe niż kiedykolwiek dawniej; bo właśnie wtedy, prócz wytężającej i niszczącej organizm pracy, działały jeszcze na niego inne, przypadkowe a rozdrażniające głęboko wpływy zewnętrzne i okoliczności nieprzyjazne. „Upadam pod ciężarem zajęć i kłopotów“, pisał podówczas (w czerwcu). Nie przewidywał z pewnością, że tak rychło upadnie na wieki.

W tem miejscu wypada zakończyć ten ogólny obraz jego żywota. Chodziło głównie o to, aby wyświetlić należycie warunki zewnętrzne i cele ostateczne jego pracy naukowej, rozległą jego działalność obywatelską i zasługi. Pozostaje mi jeszcze skreślić tu pomijaną dotąd umyślnie jego działalność zawodową, jako profesora i naczelnika archiwum, rozpatrzyć się w owocach jego pracy jako uczonego, ocenić plon zebrany przez niego na niwie dziejopisarstwa i scharakteryzować jego stanowisko i znaczenie w naszej historyografii. Wszystko, co potem jeszcze napisał — bo pisać nie przestał aż do ostatniej prawie chwili — jest niczem w porównaniu z tem, czego dokonał poprzednio. Na zakończenie tylko trzeba będzie w krótkości wspomnieć jeszcze i o jego pracach ostatnich.

IV.

Jako profesor, Pawiński nie stworzył szkoły, nie wykształcił, jak Liske, całego zastępu uczniów, którzyby się od niego historycznej metody naukowej wyuczyli i przejęli jego poglądami na cel, zadania i warunki skutecznej pracy umiejętnej na niwie dziejopisarstwa. Trudno wskazać wśród młodszych naszych historyków takiego, którego słusznie możnaby nazwać jego uczniem w tem znaczeniu, że według jego zasad i wskazówek, równie gruntownie, bezstronnie i metodycznie pracuje, w podobny jak on sposób badając dzieje i podobnemi do jego dzieł dziełami własnemi wzbogacając naszą literaturę historyczną.

Ale ten brak uczniów, który odczuwał bardzo dotkliwie, to skutek okoliczności zewnętrznych, od niego zupełnie niezależnych. W Cesarskim Uniwersytecie warszawskim na cały wydział historyczno-filologiczny uczęszcza bardzo niewielka garstka studentów, a już na jego sekcyę historyczną zapisuje się pospolicie ledwo paru. W tej maleńkiej liczbie Polak jest wyjątkiem rzadkim, zjawiającym się ledwo raz na lat kilka lub kilkanaście; tych paru, to Rosyanie, po większej części stypendyści rządowi. Może z nich który wyniósł z nauki Pawińskiego doskonałą znajomość historyi i metody umiejętnej — o tem trudno mi wiedzieć; to jednak można i należy stwierdzić dobitnie, że z nauczania historyi przez Pawińskiego, kto chciał, mógł wynieść niezmiernie wiele i niezmiernie wiele skorzystać.

Ktokolwiek słuchał wykładów Pawińskiego, ktokolwiek pracował pod jego kierunkiem w jego ćwiczeniach i semina-

ryach, kto się zapoznał z całą jego działalnością profesorską — wszyscy jednozgodnie, koledzy i uczniowie, Polacy i Rosyanie, zgadzają się najzupełniej i powtarzają jednomyślnie, że był on profesorem znakomitym pod każdym względem, prelegentem świetnym i porywającym, zarówno imponującym erudycyą jak działającym na słuchaczy niesłychaną swadą, przedewszystkiem zaś ogniem i zapałem, który wkładał w swoje wykłady i którym prawie mimo ich woli rozgrzewał i zapalał wszystkich. „Byłem oczarowany,“ tak przypomina sobie jeden z dawnych uczniów wrażenie, które zrobił na nim przed kilkunastu laty pierwszy raz usłyszany wykład Pawińskiego. „Zachwyt mój doszedł do szczytu,“ wtóruje drugi, notując swoje wspomnienia, i dodaje: „Łączył on w wykładach swoich ścisłość Niemców, powabną formę Francuzów, łatwość i głębokość uogólnień, właściwą Anglikom.“

A nietylko na młodzież świeżo przybyłą na uniwersytet robiły te wykłady takie wrażenie. I starsi także, koledzy i przełożeni, ilekroć zdarzyło się im być świadkami jego prelekcyi, w równej mierze ulegali ich urokowi i okazywali taki sam zachwyt ku wielkiemu zbudowaniu młodych słuchaczy.

Prelekcye i wykłady — to była tylko część, może nie najważniejsza, jego pracy profesorskiej, choć one to właśnie wprowadzały go w zetknięcie z liczniejszymi zastępami młodzieży. Miewał bowiem wykłady nietylko dla owej garstki studentów wydziału historyczno-filologicznego, ale także czytał kursa ogólne, na które uczęszczali prawnicy z dwóch lat pierwszych i które zgromadzały pospolicie całe setki studentów, do 500, z natężeniem, uwagą i przejęciem zasłuchane w słowa wymownego i uczonego prelegenta. Nietyle nęcił ich sam przedmiot, dla większych rzesz studenckich mało pociągający, ile sposób wykładu i osoba profesora. Z podziału pracy bowiem między profesorów historyi wypadało, że rzadko i wyjątkowo wkraczał w czasy nowsze, zazwyczaj więcej interesujące młodych słuchaczów. *Historya rzymska* i *Dzieje wieków średnich* były pospolicie przedmiotem jego kursów ogólnych w latach ostatnich, kiedy tylko dwóch pro-

fesorów wykładało historyę powszechną. Dawniej, gdy było trzech, wykładał także *Dzieje cywilizacyi arabskiej* i *Historyę wewnętrznego ustroju Anglii.*

Do cywilizacyi arabskiej pociągnęły go zapewne wrażenia wyniesione z Hiszpanii. „Pomniki cywilizacyi arabskiej sprawiły na mnie potężne wrażenie, którego nigdy nie zapomnę,“ pisał w poufnym liście zaraz po powrocie z półwyspu Pirenejskiego. To wrażenie starał się więc potem przelać w swych uczniów. Dla historyi zaś organizacyi wewnętrznej i parlamentaryzmu angielskiego okazywał zawsze niezmierne upodobanie i był wybornym znawcą tego przedmiotu wskutek bardzo rozległych nad nim studyów. W Anglii, w rozwoju angielskich instytucyi, upatrywał kontynuacyę dziejowej pracy i zasług cywilizacyjnych światowładnego Rzymu starożytnego i na to zwykł był z naciskiem zwracać uwagę słuchaczów.

W wykładach bowiem — tak samo jak w swoich dziełach — głównie przywiązywał wagę do działania instytucyi, w których całe poniekąd społeczeństwo bierze udział i na których rozwój oddziaływa; do wszystkich tych stosunków wewnętrznych, od których zawisł postęp cywilizacyi. Natomiast mniej zwracał uwagi na wojny i układy dyplomatyczne. Stosunki i instytucye starał się więc w swoich wykładach wystawić w jasnem świetle; ale bynajmniej nie pomijał działania i czynów pojedynczych osobistości historycznych, nie tłómaczył rozwoju cywilizacyi li tylko warunkami zewnętrznymi, wpływami klimatu, rasy, stosunków ekonomicznych. Przeciwnie, zawsze uwydatniał należycie czynnik osobisty, znaczenie geniuszów w historyi i w rozwoju cywilizacyi, i odmienne płytkie zapatrywania pseudopostępowe i rzekomo umiejętne dyletantów w nauce, nieraz ku wielkiemu niezadowolnieniu pewnej części młodzieży, zwalczał z zapałem sobie właściwym, często posługując się także bronią szyderstwa i ironii, niekiedy bardzo złośliwej.

Czynił to pospolicie we wstępach ogólnych, często bardzo obszernych, od których rozpoczynał swoje kursa ogólne, a w których pouczał o zadaniu i celach historyi i rozpatrywał się krytycznie w różnych szkołach i rozmaitych kierun-

kach historyografii. *Dziejopisarstwo średniowieczne* i jego historya był to znów ulubiony i zwykły przedmiot jego kursów specyalnych, dla studentów sekcyi historycznej, to jest obu lat ostatnich. Dla tych wykładał także regularnie *pomocnicze nauki historyczne:* paleografię łacińską i dyplomatykę oraz chronologię, łącząc to z ćwiczeniami praktycznemi w tym zakresie. Stanowiło to t. zw. „zajęcia praktyczne“ starszych studentów, przyczem już dawniej starał się ich wdrożyć równocześnie w metodę umiejętną, rozbierając z nimi i objaśniając różne rodzaje źródeł historycznych i sposób korzystania z nich, jak należy je gromadzić i wydawać. Aż wreszcie zorganizował zaprowadzone za jego sprawą, nie bez oporu nawet, a przynajmniej niechęci niektórych profesorów, formalne ćwiczenia historyczne czyli seminaryum na sposób praktykowany w Niemczech, według owego wzoru, na którym się tam zaprawił w młodości pod kierunkiem Waitza.

I tutaj rozwijał podobną jak Waitz niestrudzoną troskliwość o fachowe wykształcenie drobniutkiej garstki specyalistów, od których wymagał bardzo wiele pracy, ale także niezmiernie wiele dostarczał im pomocy, wskazówek, rady, czy to w wyborze odpowiednich tematów do prac piśmiennych, czy to co do ułatwień w zebraniu potrzebnej literatury naukowej, czy wreszcie w ograniczeniu liczby wymaganych rozpraw, aby za to mogły być obszerniejsze i gruntowniejsze, większej wartości wewnętrznej.

Z tych specyalistów każdy, i w ogólności każdy student, który się zetknął z nim osobiście, poufnie, wynosił uczucie najgłębszej czci, miłości i wdzięczności dla znakomitego profesora. Nie schlebiał on młodzieży, ani jej nie pobłażał, bardzo surowo i bezwzględnie wytykał bezmyślność i rozpowszechnione uprzedzenia; za to naprowadzał zręcznie na to, żeby się każdy nad sobą poważnie zastanowił, wszedł w siebie i stosownie do swych skłonności i zdolności wytknął sobie cel w życiu, zapałał miłością dla ideałów godnych zapału i miłości, zapragnął oddać się sumiennej pracy dla dobra ogólnego. A gdy znalazł oddźwięk dla swej zachęty w sercu i umyśle młodzieńca, który przyszedł się go poradzić, gdy

spostrzegł w którym i zdolność i poczucie obowiązku, to już takiego nie wypuścił rychło z opieki, nie skąpił mu nigdy odtąd rady, wskazówki, pomocy i to nietylko ściśle naukowej. Niejeden zawdzięczał mu zasiłki lub wyjednanie stypendyów, które umożliwiły mu dalsze wykształcenie się i pracę naukową; niejeden też z takich dawnych uczniów wspomnienie osobistych stosunków z ukochanym profesorem chowa w pamięci jak skarb najdroższy i wyznaje otwarcie, że cały kierunek życia późniejszego winien jest wpływowi i radom troskliwego i pełnego miłości profesora.

Ale i z tych rzeszy i tłumów, które go znały tylko z owych kursów ogólnych, niejeden poczuwał się do wielkiej wdzięczności dla profesora. Niejeden prawnik lub nawet medyk — bo i tych nie brakło nigdy na wykładach Pawińskiego — przyszedłszy go posłuchać z pustej ciekawości, zwabiony sławą jego wymowy, zasmakował w przedmiocie i rozmiłowawszy się w historyi, pielęgnował sam jej znajomość obok swych studyów zawodowych i praktycznych. Wykłady bowiem jego budziły wielkie zajęcie wszystkich; rozprawiano o nich i spierano się między sobą: jedni podziwiali tylko wytworną ich formę, a o treści wyrażali się nawet lekceważąco, zarzucając zbytek efektów krasomówczych; większość uczuwała gruntowny pociąg nie tyle do przedmiotu, jak do sposobu traktowania go przez profesora, który przez trafne zestawienia, analogie i paralele pobudzał do myślenia i zastanawiania się poważnego, rozświecał w głowach i wywoływał i myśli i uczucia drzemiące. Wszyscy to czuli, że całą jego pracą kieruje głęboka miłość i dla przedmiotu własnych studyów i dla uczniów, którym go uprzystępnia i których równą natchnąć pragnie miłością. Więc kochali go także sami i okazywali mu wielką ufność.

Naturalnie, po za wykładami i ćwiczeniami, Pawiński jako profesor uniwersytetu warszawskiego zawsze interesował się niezmiernie żywo wszystkiem, co się w nim działo, we wszystkich sprawach uniwersyteckich, powszechnych czy wydziałowych, brał wielki udział, dbał niesłychanie o godność uniwersytetu, o to, aby w nim przestrzegano ściśle prze-

pisów prawa i interesów nauki. Tu miał zawsze sposobność okazywać tę wysoką równowagę umysłową, która go cechowała, takt niezwykły i zawsze wielką bezstronność, które wszystkim imponowały. Każdy z kolegów i przełożonych, nawet tacy, którzy go nie lubili wcale i byli mu przeciwni, musiał uczuwać dla niego głęboki szacunek i dlatego u wszystkich miał olbrzymią powagę, taką, jaką się cieszył rzadko który z kolegów. To też śmierć jego przedwczesna wywołała wśród wszystkich w całym uniwersytecie żal głęboki i dotkliwe uczucie ciężkiej straty, nie dającej się powetować.

Wielką zasługę około uniwersytetu zjednał sobie jako zarządzający gabinetem numizmatycznym, bo zasobny ten zbiór monet, modeli i starożytności uporządkował on starannie i ściśle umiejętnie i ułożył jego spis dokładny i systematyczny, wskutek czego dopiero można z niego było korzystać z pożytkiem. W ogólności numizmatyki był znawcą dobrym, co znów zostawało poniekąd w ścisłym związku z jego studyami nad skarbowością.

Z wielkim światem naukowym europejskim wchodził w stosunki pospolicie w połowie tylko osobiście, w połowie drugiej imieniem uniwersytetu warszawskiego, który rozumiał to wybornie, że mało kto potrafiłby tak godnie go reprezentować wśród areopagu uczonych całego świata, jak Pawiński. Dlatego to uniwersytet wysyłał go najchętniej jako swojego delegata na zjazdy naukowe, czy to rosyjskie czy też międzynarodowe. Wspominano już, jak często i wiele jeździł na takie kongresy, mianowicie archeologiczne, i zazwyczaj brał w nich udział czynny, wnosząc tam własne referaty. Wspominano już również, że tylko część czytanych przez niego referatów została ogłoszona, inne zaś, jak się zdaje, pozostały w ukryciu. I tak z czterech rosyjskich zjazdów archeologicznych, w których uczestniczył: w Petersburgu r. 1870, Kijowie r. 1874, Moskwie r. 1890 i Wilnie 1893, tylko o referacie, który przedstawił w Kijowie: *O wykopaliskach archeologicznych w gubernii Piotrkowskiej* wiadomo, że jest wydany w zbiorowej publikacyi prac tego zjazdu (Труды кіевскаго археологическаго съѣзда, 1877 г.). O tem, że referat wileń-

ski o Podlasiu dotychczas nie wydany jeszcze, już wzmiankowałem; czy zaś referat czytany jeszcze 1870 r. w Petersburgu: *O obyczajach pogrzebowych u Słowian Zachodnich na podstawie wykopalisk archeologicznych w Meklemburgii* był kiedy drukowany — nie umiem wcale powiedzieć, bo z wszystkiemi wydawnictwami rosyjskich zjazdów nie udało mi się spotkać.

I na wszystkich czterech ostatnich międzynarodowych kongresach archeologicznych, począwszy od VIII-go: w Budapeszcie r. 1876, Lizbonie r. 1880, Paryżu r. 1889 i Moskwie r. 1892, bywał zawsze jako delegat uniwersytetu warszawskiego lub nawet Ministerstwa Oświaty (jak w Paryżu), o czem także już wspominano. Należał nawet do komitetu urządzającego międzynarodowy kongres moskiewski jako komisarz wyznaczony do znoszenia się z uczonymi francuskimi, hiszpańskimi i włoskimi, których wielu znał osobiście z poprzednich kongresów. Że podobno w Paryżu miał odczyt o geografii historycznej — już wspomniałem; że w Lizbonie przemawiał o dwóch rodzajach grzebania zmarłych na cmentarzach pogańskich w Polsce, t. j. o paleniu ciał i grzebaniu zwłok bez palenia — sam o tem mówi w swych listach z Portugalii (str. 140). Ale czy to gdzie drukowano jedno i drugie—nie podobna mi było sprawdzić.

Te podróże, to zetknięcie się Pawińskiego z tylu uczonymi całego świata, liczne jego osobiste z nimi znajomości — to wszystko przyczyniało sławy uniwersytetowi warszawskiemu.

Warszawskie Archiwum Główne akt dawnych, którego Naczelnikiem od r. 1875 był Pawiński przez lat 21 (bywszy poprzednio już 7 lat od r. 1868 adjunktem, a potem archiwistą), pod jego zarządem i głównie za jego sprawą pomnożyło się w trójnasób [1]). Archiwum to utworzone w r. 1808

[1]) Głównem źródłem wiadomości podanych tu o archiwum warszawskiem jest urzędowa publikacya, ułożona przez kancelaryę Starszego Prezesa Izby sądowej warszawskiej p. t.

za b. Księstwa Warszawskiego, w r. 1815 otrzymało nazwę Głównego Archiwum Królestwa Polskiego i oddane zostało pod zarząd Komisyi rządowej Sprawiedliwości, ponieważ przeważną część jego stanowiły akta sądowe. Tejże samej Komisyi podlegało także 9 gubernialnych archiwów akt dawnych przy Trybunałach Cywilnych.

W archiwach gubernialnych przechowywano księgi sądów ziemskich i grodzkich, zwiezione z dawnych grodów i ziemstw leżących w obwodzie każdego trybunału cywilnego. Archiwum Główne zaś obejmowało, prócz kilku innych mniej obfitych i mniej ważnych działów, głównie I) Księgi Metryki Koronnej, II) Akta najwyższych instytucyi sądowych, III) część aktów Rady Nieustającej i IV) Akta treści administracyjno-finansowej, zawierające w sobie obfity materyał statystyczny wszelkiego rodzaju. Najliczniejszym był dział drugi, obejmujący: 1) akta trybunałów koronnych piotrkowskiego i lubelskiego; 2) akta sądów królewskich: *a*) assesorskich, *b)* referendarskich i *c)* relacyjnych; 3) sądów sejmowych; 4) sądów marszałkowskich; 5) powszechnych sądów kapturowych; 6) skarbowego trybunału radomskiego i sądu skarbowej komisyi; wreszcie 7) sądów nuncyatury w sprawach duchownych; a nadto niektórych jeszcze innych sądów najwyższych.

Taki mniej więcej był skład Archiwum Głównego, kiedy Pawiński zaczął w niem urzędować i został jego Naczelnikiem. Wprawdzie b. Komisya Sprawiedliwości około r. 1850 powzięła projekt połączenia wszystkich archiwów akt dawnych w jedną całość, ale projekt ten nie wszedł wcale w życie do czasu zwinięcia Komisyi i reorganizacya sądownictwa w Królestwie Polskiem w r. 1876 zastała archiwa te w dawnym

---

Pamiętnik Okręgu Sądowego warszawskiego na r. 1895 (Памятная книжка варшавскаго судебнаго округа на 1895 годъ). Warszawa, 1895. Tam w części II str. 45—56 podana jest wiadomość o warszawskiem Archiwum Głównem akt dawnych, przypisywana przez wiele osób Pawińskiemu, a podobno jednak nie jego pióra; w każdym razie polega ona na sprawozdaniach przez niego składanych Prezesowi Izby Sądowej.

stanie i składzie (liczba ksiąg, konwolutów, dyplomów i t. d. wynosiła podówczas nieco wyżej nad 30.000). Poddano je więc pod zarząd Starszego Prezesa warszawskiej Izby sądowej, która poniekąd zajęła miejsce b. Komisyi. Pawiński natychmiast wypracował obszerny memoryał o potrzebie od dawna projektowanego zjednoczenia archiwów gubernialnych z Głównem i zbudowania w tym celu nowego gmachu i złożył go już w listopadzie 1876 r. nowemu zwierzchnikowi. Prezes jednak, senator Gerhard, wprawdzie przyjął tę pracę z wielkiem uznaniem i pochwałą, ale zarazem nie robił żadnych nadziei, żeby projekt dał się rychło urzeczywistnić z powodu znacznych kosztów. Jakoż sprawa lat parę pozostała w zawieszeniu, a tymczasem archiwom gubernialnym zaczęło grozić niekiedy zniszczenie, bo niejednemu z nich brakło należytego pomieszczenia i lokalu, w niektórych nie było wcale znających się na starych aktach urzędników, ponieważ nader szczupłe uposażenie nikogo nie nęciło do zajęcia urzędu archiwisty akt dawnych.

Dopiero przyjazd ministra sprawiedliwości Nabokowa do Warszawy w r. 1880 i zwiedzenie przez niego Archiwum Głównego wprowadziło rzecz całą na lepsze tory. Na przedstawioną przez Pawińskiego potrzebę centralizacyi archiwów, popartą przez prezesa Gerharda, minister zgodził się w zasadzie, byleby to nie sprowadziło żadnych większych wydatków. Projekt budowy nowego odpowiedniego gmachu musiał odpaść. Samo zwożenie archiwów przyspieszyła śmierć archiwisty w Płocku; archiwum płockie było więc pierwszem, które na podstawie rezolucyi Rady Państwa wcielono w r. 1881 do Archiwum Głównego. Z tych samych przyczyn w rok potem przewieziono do Warszawy archiwum piotrkowskie, po roku wcielono do Archiwum Głównego gubernialne archiwum warszawskie. Wreszcie postanowiono zwieść tutaj wszystkie inne archiwa gubernialne, z wyjątkiem lubelskiego, które na podstawie oddzielnego postanowienia Cesarskiego zostało wcielone do wileńskiego Archiwum Centralnego. Rok w rok postępowala dalsza centralizacya archiwalna, przybywały

księgi z Kielc, Radomia, Siedlec i Łomży. Ostatnie wcielono do Archiwum Głównego archiwum kaliskie w r. 1888.

W ciągu lat kilku stało się zatem zadość życzeniom Pawińskiego i urzeczywistnił się jego projekt; on sam jednak miał przytem niezmiernie wiele zajęcia i roboty, zwłaszcza że fundusze wyznaczone na koszta przeniesienia były nadzwyczaj skromne. Sam więc musiał ciągle przedsiębrać podróże do miast gubernialnych, nadzorować pakowania ksiąg archiwalnych, obmyślać najtańsze sposoby transportu, wreszcie odbierać nadchodzące paki i pisać sprawozdania do Ministerstwa o ich nadejściu i stanie. Praca to była uciążliwa i męcząca bardzo, szczególniej kiedy przyszło — jak w r. 1885 — prawie naraz przewozić i przyjmować cztery archiwa. A potem dopiero trzeba było wszystko spisywać, układać, porządkować, rozmieszczać w szczupłym i prawie niedostatecznym lokalu, przy pomocy bardzo nielicznego personalu. Bo wprawdzie zgodnie z jego propozycyą powiększono liczbę urzędników archiwalnych, powiększenie to jednak było nieporównanie mniejsze od wzrostu samego archiwum.

Od czasu scentralizowania archiwów przybyła tedy do dawnego Archiwum Głównego część druga nowa, powstała z dawnych archiwów gubernialnych; całe archiwum zamiast 30.000 (r. 1876) obejmowało w r. 1895 przeszło 87.000 ksiąg, konwolutów, dyplomatów, luźnych aktów i t. d. Ta część nowa składa się z ksiąg sądowych ziemskich, grodzkich, podkomorskich, z ksiąg miejskich zarówno sądowych jak administracyjnych (wójtowskich, radzieckich, ekonomicznych i dyplomatów miejskich), wreszcie z aktów klasztornych i kościelnych. W ostatnich bowiem latach przekazano także do Archiwum Głównego wiele rzeczy z archiwum Magistratu warszawskiego. Zamierzone były jeszcze dalsze przybytki, mianowicie wcielenie tutaj akt sądów karnych aż do czasu reorganizacyi sądownictwa w r. 1876. Od kilku lat obradowała pod przewodnictwem Pawińskiego komisya wyznaczona do uporządkowania tych aktów; on zaś projektował, żeby i te wszystkie papiery wcielić do Archiwum Głównego, w którem jednak w takim razie stałaby się konieczną dobudowa nowego skrzy-

dła, aby i te przybytki i dawne części mogły się dogodniej pomieścić.

Prace nad porządkowaniem archiwum prowadziły się wciąż gorliwie. Układano i spisywano dokładne indexy chronologiczne i alfabetyczne do pojedynczych ksiąg i działów, zaprowadzano w tym względzie różne udoskonalenia i reformy. I naczelnikiem archiwum Pawiński był wzorowym. Gdy w r. 1894 zwiedzał je nowy minister sprawiedliwości Murawjew, był zachwycony wzorowym porządkiem i oddawał Pawińskiemu wielkie pochwały. To było powodem niezwykle wysokiego odznaczenia w ostatnim roku jego życia wielką wstęgą orderu św. Stanisława (w styczniu 1896 r.).

V.

Żaden z naszych historyków współczesnych nie pozostawił po sobie tylu co Pawiński prac historycznych, ani tylu dzieł takiej wagi — powiedziałem we wstępie. Mimo to, chcąc słusznie ocenić znaczenie jego jako historyka i określić miejsce, które mu się należy w naszej historyografii, trzeba zawsze pamiętać, że to wszystko, co napisał i ogłosił, chociaż tego tak wiele, to tylko cząstka tego, co sobie zamierzył i układał, to dopiero studya przygotowawcze niejako do przyszłych wielkich dzieł, które zamyślał jeszcze napisać. Gdyby był pożył ze 20 lat jeszcze, jak tego przy swem długo dobrem i silnem zdrowiu mógł się spodziewać, byłby niewątpliwie utworzył takie dzieła ostateczne i skończone, o jakich myślał zawsze. Dzisiaj, po przedwczesnej jego stracie, musimy go oceniać i sądzić tylko z tego torsa dzieł jego i z tych fragmentów, prawda że ogromnych, ale nie wykończonych ostatecznie.

„Wydobyć na jaw gmach całej organizacyi społecznej" swego narodu, to był, jak wiemy, cel jego. Cel więc zakładał sobie bardzo wysoki: uważał, że należy „niwę naszej przeszłości politycznej przemierzyć i zregulować według linii wytycznych nowszej, współczesnej wiedzy, odbudować gmach dziejów narodowych według wzorów, jakie stworzyła gdzieindziej udoskonalona umiejętność, a wnętrze tej budowli przedstawić i wykończyć, jak to wskazuje dzisiejsza, tak głęboko uzasadniona, tak wysoko rozwinięta nauka administracyi" (*Rządy Sejmikowe* str. IV—V). Na Gneista jako wzór swój wskazywał wyraźnie, Lorenz Stein był mu przewodni-

kiem w zakresie administracyi. Był więc Pawiński w swoich dziełach reprezentantem tych nowszych kierunków w historyi, które na pierwszy plan wysuwają całe społeczeństwo i jego dzieje mają przedewszystkiem na oku; wypowiadał wyraźnie, że „najdonioślejszem z dziejów każdego narodu pytaniem“ jest: „jak się ułożył i rozwinął stosunek społeczności do państwa?“ (*Rz. Sejm.* XIII).

Przygotować odpowiedź ostateczną na to pytanie w sposób przedwstępny starał się całym szeregiem wielkich monografii historycznych, które zawsze opierały się w pierwszym rzędzie i przeważnie na świeżo wydanym przez niego nowym materyale źródłowym. I to także pamiętać zawsze trzeba, że wszystkie jego wielkie dzieła to są wstępy do jego wydawnictw, nierozerwalnie z niemi połączone i od nich zawisłe, choć niekiedy urosły do rozmiarów ksiąg wielkich. To tłómaczy należycie dzieł tych zarówno zalety i wartość wysoką, jak też i niekiedy ich niedostatki i niejakie braki, z których sam pierwszy zdawał sobie sprawę wybornie. „Przyjdą po nas badacze z większym zasobem środków i zbudują gmach tej przeszłości pełniejszy i wspanialszy i zburzą rusztowanie swych poprzedników, po którem wznosić się będą. Bez rusztowania atoli nikt z nich szczytu nie dosięgnie“ (*Rządy Sejm.* 334).

Dwa różne rodzaje pracy naukowej historycznej, które zazwyczaj bywają dokonywane przez innych uczonych, lub też przez te same osoby w innych okresach ich działalności, Pawiński łączył wciąż w swojej osobie. Nie można w nim rozdzielić wydawcy źródeł od twórcy wielkich dzieł konstrukcyjnych, bo jednemu i drugiemu rodzajowi pracy oddawał się sam nieustannie, spółcześnie. Było to zaś wielkiem szczęściem dla naszej nauki historycznej, że on właśnie, człowiek tego talentu i zwłaszcza takiej niestrudzonej pracy, dzięki Hubemu siedział u wrót najobfitszego składu najcenniejszych materyałów, z którego wciąż dobywał nowe zasoby dla wszystkich, a spółcześnie sam budował coraz to inne części tego rozległego gmachu, co to go wystawić w całości tak gorąco pragnął jak najprędzej. „A spieszyć się trzeba — po-

wtarzał — bo od tego pośpiechu zależą... postępy naszej nauki dziejowej“ (*Źr. Dz.* XII, 37).

Jakiż jest plon przedwcześnie przerwanej w pełnym toku jego pracy? Co zostawia po sobie jako wydawca? co zbudował sam, a co innym do dalszej budowy przygotował? jaka tego wartość trwała i znaczenie w nauce?

Wydanym przez siebie materyałem źródłowym wypełnił 24 tomy większe i mniejsze (4 tomy *Matuszewicza*, 11 tomów *Źródeł Dziejowych*, 4 *Laudów Kujawskich*, 5 tomów wydrukowanych, lecz jeszcze nie wydanych na widok publiczny, t. j. prócz 2 tomów *Ksiąg sądowych Łęczyckich* i *Podlasia* w *Polsce XVI wieku*, 2 tomy *Kwitaryuszów*, o których niżej), nie mówiąc już o tych wszystkich obfitych dodatkach materyału źródłowego, których nigdy nie brak przy żadnej jego rozprawie większej lub mniejszej (przy *Ostrorogu*, *Pojednaniu*, *Młodych latach Zygmunta*, *Sejmikach ziemskich* i t. d.), a które razem zebrane jeszczeby parę tomów dalszych wypełniły. Wiemy już, że to wszystko materyał cenny, bardzo ważny, zupełnie nowy, wszystko źródła do poznania dziejów i stosunków wewnętrznych. Przy wydawaniu niektórych rodzajów takich źródeł, przedtem nietykanych, trzeba było obmyśleć dopiero nowe sposoby wydawania i na to wiele bardzo obrócić pracy i poczynić przygotowań, bo zupełnie surowego materyału nie można było dawać, należało dokonać wyboru i skróceń. Często sama praca wydawnicza przedwstępna była bardzo mozolna, jak mianowicie przy rachunkach skarbowych lub tych księgach poborowych, z których się składa *Polska XVI wieku*.

Wydawcą Pawiński był bardzo starannym i sumiennym, a stopniowo nabierał w wydawaniu coraz większej biegłości i wprawy. Mimo to nie można powiedzieć, żeby jego wszystkie wydania były zupełnie bez zarzutu. Dawniejsze, najwcześniej wydane tomy *Źródeł Dziejowych*, nie są wolne od różnych usterek, mianowicie pod względem poprawności samego tekstu i dokładnej jego korekty. Jest to niewątpliwie skutek wielkiego niekiedy pośpiechu w wydawaniu i ciągłego zajęcia, już podczas jednego wydawnictwa, przygotowy-

waniem dalszych, nowych planów i projektów rozległych; w części pochodzi z trudności technicznych i wielkiej niedbałości drukarni warszawskich przy składaniu tekstów, zwłaszcza łacińskich. Zresztą obarczony wciąż nadmiernie pracą, o drobiazgową dokładność w wykończeniu sam nie zawsze się troszczył do zbytku i ścisłość zupełną i pedantyczną po trochu lekceważył. Za to niczego nie zaniedbał, coby mogło korzystanie z jego wydawnictw ułatwić, zawsze je opatrywał w dobre indexy i uzupełniał spisami wyczerpującymi, a jeśli sam nie miał czasu ich robić, przyzywał innych do pomocy (jak przy *Laudach Kujawskich*, dających, prócz wykazów osób i miejscowości, także wykazy wszystkich dostojników i urzędników).

Główną jednak zasługą jego jako wydawcy był sam wybór materyału do wydawnictwa, ich nowość i systematyczność, zwłaszcza wydawnictw późniejszych, z ostatnich lat kilkunastu. Materyału bez większej wartości nie wydawał Pawiński nigdy, ale w dawniejszych latach i pierwszych tomach *Źródeł* wydawano nieraz, jak wiemy, co w ręce wpadło, chociaż to zawsze były rzeczy i ważne i cenne. Były to zrazu rzeczy dość różnorodne: naprzód te *Pamiętniki Matuszewicza*, które pozwalają poznać tak jasno powszednie życie i stosunki obyczajowe politykującego społeczeństwa szlacheckiego w pierwszej połowie XVIII wieku; potem, za wielkim skokiem wstecz, w tym samym celu wglądnięcia w głąb społeczeństwa z początków wieku XIV, drukowane, choć dotąd nie ogłoszone, *Księgi sądowe Łęczyckie;* dalej z wieku XVII relacye o zjednoczeniu Ormian z Kościołem rzymskim; wreszcie akta polityczne, przeważnie wewnętrzne, z czasów Stefana Batorego, z czego wynikło stałe na długo przywiązanie się i zajęcie świetną epoką wieku XVI. Na jej tle przyszły teraz pierwsze wielkie i systematyczne wydawnictwa według planu coraz to szerzej zakreślanego: naprzód rachunki podskarbińskie, potem wydawnictwo ksiąg poborowych dla celów w pierwszym rzędzie geograficzno-statystycznych.

I tutaj to już sama praca wydawnicza była poniekąd twórczą, sam wybór materyału był pomysłem oryginalnym,

zupełnie nowym. Te wydawnictwa dopiero pozwalały nauce dziejowej objąć w posiadanie pola i obszary badania dla niej prawie zupełnie przedtem niedostępne, rozszerzały niezmiernie, z wielkim dla badań dalszych pożytkiem, widnokrąg studyów naukowych. Przedtem tu i owdzie znano jakiś drobny fragmencik tego rodzaju materyałów, raczej jako *curiosum* niż jako podstawę do badań rozległych i sumiennych. Pawiński swemi wydawnictwami o szerokim zakroju, bardzo extensywnemi, choć zamkniętemi co do czasu w szczupłej przestrzeni 10-lecia króla Stefana, pozwalał o całym zakresie dopiero utworzyć sobie wyobrażenie i stwarzał podstawę na długie lata przyszłe do podobnych wydawnictw innych.

To właśnie jest tych wydawnictw wartość i zasługa największa. A to samo powiedzieć należy o wydawnictwie laudów sejmikowych. Wiedziano o ich istnieniu, próbowano nawet, niezbyt szczęśliwie, wydania cząstki, ale on dopiero począł je starannie i pilnie zbierać i ogłaszać, i zaraz spółcześnie pierwszy popróbował je wyzyskać w wielkim stylu. Sam wydał tylko część jedną, *Lauda Kujawskie*, ale gromadził mnóstwo, myślał o wydaniu całego wielkiego ich szeregu i z ziem innych, gotował się nawet do tego, chociaż potem ten projekt na jakiś czas odłożył i ostatecznie wykonać go już nie zdołał. I tutaj on wybrał, otwarł i pierwszy wziął w posiadanie dla nauki i to pole także przez swoje wydawnictwo, bo pierwszy przeprowadził je systematycznie, chociaż tylko na przestrzeni jednej ziemi.

Tutaj, przy wydawnictwie *Laudów Kujawskich*, obracał się w zakresie wieków XVII i XVIII; stopniowo więc wypełnił ową przerwę całą między swą pierwszą a drugą większą pracą wydawniczą, wiekiem XVIII a XV, osiadłszy najdłużej w pośrodku, w wieku XVI. Te cztery wieki naszych dziejów, XV do XVIII, to była domena jego wszystkich wydawnictw i wszystkich jego prac twórczych; w czasy wcześniejsze nigdy się potem nie zapuszczał, choć pierwotny projekt wydawniczy, później zaniechany, dyplomataryusza Kaźmierza Wielkiego, dotyczył tych czasów dawniejszych, wieku XIV.

Prawda, cofał się i dalej wstecz, zajmując się archeologią; i w odległych wiekach szukał śladów tej ludności, tego społeczeństwa, dla którego poznania wydawał źródła z XVI i XVII wieku i opracowywał je skrzętnie. Po rozkopaniu cmentarzyska przedhistorycznego w Sławęcinku 1880 r. donosił przyjacielowi listownie: „Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że mamy tu przed sobą epokę przejściową od palenia do grzebania ciał; ta zaś epoka nastąpiła w chwili — prawdopodobnie — zwycięstwa chrześciaństwa nad pogaństwem, co u nas było albo za Mieszka i Bolesława, albo nieco później, więc w ciągu XI wieku... Otóż ważność mojego wykopaliska dzisiejszego na tem polega, iż ono stwierdza istnienie tej rasy czy tego szczepu, którego historyczni przedstawiciele byli w Kamocniku i Sławęcimie, a zatem ludność wiejska w pierwszem zaraniu naszej historyi. Jeślibyśmy więc chcieli utworzyć sobie pojęcie o budowie ciała, o kształcie czaszki, jednem słowem o typie rasowym i fizyologicznym pierwotnej a historycznej już ludności Polski Mieczysława i Bolesławów, musimy wziąć za podstawę czaszki kamocińskie i sławęcińskie“..... Chciał z tego wysnuć, prócz archeologicznych, i historyczne także wnioski; ale tych wniosków z czasów tak dalekich nie próbował związać z wynikami swych badań nad wiekami późniejszymi, począwszy od XV; historyi naszej pierwszych wieków, XI—XIV, właściwie nigdy nie dotykał ani w swych wydawnictwach, ani w swych dziełach twórczych.

Te dzieła, których jest poczet długi, wyrosły — jak wiemy już — z wydawnictw i ściśle są z niemi związane. A właściwie są dwa rodzaje dzieł i prac jego historycznych. Jedne — to owe dzieła główne: *Skarbowość*, *Sejmiki*, *Obraz geograficzno-statystyczny Polski XVI wieku*, i te się łączą tak mocno z głównemi wydawnictwami. Drugi rodzaj jego dzieł, to mniejsze rozmiarami prace treści lżejszej, przeznaczone także i dla szerszej publiczności wykształconej, pisane łatwiej, z usilnem staraniem o ich ponętność i dostępność, ogłaszane zazwyczaj w czasopismach, ale zawsze oparte o bardzo obfity nowy materyał, pospolicie wydawany także

w dodatku przy powtórnem ogłoszeniu tych prac oddzielnem. Zazwyczaj są to obrazki obyczajowe, odnoszą się do pojedynczych osobistości wybitnych, które Pawiński sobie szczególniej upodobał, jak Stefan Batory albo Zygmunt Stary. Niektóre z nich są wysokiej wartości i naukowej także właśnie dlatego, że się opierają na nowym materyale źródłowym, wyzyskanym z wielkim talentem, skrzętnie i umiejętnie. Tak w szczególności owa piękna i cenna praca, „mozaika z drobnych kamyków ułożona," jak ją sam nazywał, o *Młodych latach Zygmunta Starego*, zarówno pouczający obraz obyczajowo-rodzajowy, jak studyum psychologiczne nad zbadaniem myśli, upodobań, skłonności i charakteru tego monarchy, który dopiero w dojrzalszych latach zasiadł na tronie na czas długi. Tutaj należą także piękne drobniejsze rozprawy o *Stefanie Batorym jako myśliwcu*, o jego *Zgonie*, o *Gröllu* i jego działalności wydawniczej. Tutaj nakoniec możnaby poniekąd zaliczyć także i wstępy dodawane do niektórych tomów *Źródeł Dziejowych*, o wojnie Gdańskiej, Synodzie piotrkowskim 1577 r., stosunkach Prus Książęcych do zwierzchniczej władzy króla polskiego w wieku XVI, pierwsze jakby zarysy późniejszych, niewykończonych, prac większych i gruntowniejszych, które jako lżejsze szkice mają ich i zalety: dostępność i łatwość przedstawienia, ale i wady także, mianowicie zbyt wielką pobieżność.

W pośrodku pomiędzy obu tymi rodzajami prac historycznych postawić należy te monografie, gdzie Pawiński obrabiał przedmioty nie zupełnie z własnego całkiem natchnienia, lecz takie, które mu poniekąd narzuciły się wskutek zbiegu okoliczności i zajmowania się tym samym tematem przez innych. Tu zaliczyć więc trzeba rzecz o *Ostrorogu*, o *Pojednaniu*, a poniekąd także wydaną pośmiertnie o *Odpowiedzi według obyczaju rycerskiego*. Brał dany temat, lecz nie poprzestawał na zgromadzonym przez innych materyale, uzupełniał go i pomnażał nowym z tych kopalni archiwalnych, do których się zawsze zwykł uciekać, i podając sam ten materyał jako część wydawniczą, zarazem z niego i z dawniejszego snuł swe wywody, niekiedy mocno polemizując równocześnie z za-

patrywaniami odmiennemi. W tych pracach wydawnictwo i praca konstrukcyjna łączą się razem szczególnie ściśle, nawet pod względem zewnętrznym (tylko przy *Odpowiedzi* nie ma wydanego materyału, ponieważ ogłoszenia tej rozprawy już sam nie dokonał); same wnioski jego własne nie zawsze i nie wszystkim trafiały do przekonania, ale nikt nie mógł ich lekceważyć, a rozprawy to były zawsze cenne, bo rozszerzały znajomość samego przedmiotu.

Razem prac takich pomniejszych, ale bardzo znaczących, doliczy się kilkunastu; nie na nich jednak polega jego znaczenie w naszej historyografii, lecz na tych wielkich dziełach, których pomysł był całkowicie jego własny i które systematycznie obrobił: o *Skarbowości, Obraz geograficzno-statystyczny Polski XVI wieku, Sejmiki.* Pomysłów i projektów dalszych miał jeszcze wiele. Pisząc *Skarbowość* miał na myśli „wydać wkrótce historyę celnictwa w Polsce w XVI wieku“ (str. 98 notka), opisać stosunki rolne, przemysłowe i handlowe w Polsce XVI w. w oddzielnej książce (tamże str. 404), „wyjaśnić dzieje skarbowe za Zygmunta Augusta, ogarnąć cały wiek XVI“ i stosunki ekonomiczne w ogólności „rozwinąć na tle powszechno-dziejowem,“ porównywając „urządzenia w Polsce z urządzeniami na Zachodzie“ (tamże str. 439). Podobne zapowiedzi powtarzał pracując nad obrazem *Polski XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym.* A tak samo znów zajmując się sejmikami, myślał o dziejach sejmu i jego do sejmików stosunku w tym XVI wieku, którym najwięcej i najczęściej się lubiał zajmować.

Tych wszystkich zapowiadanych dzieł nie zdołał już napisać. Oceniać więc jego znaczenie i zasługę musimy z tych trzech, właściwie czterech, dzieł wielkich, które nam pozostawił po sobie wykończone. Każde z nich, choć nie jest jeszcze jego ostatniem słowem w tym przedmiocie, jest przecież dziełem pomnikowem w całem znaczeniu tego słowa, takiem, jakiemu mało równych na tem samem polu można znaleść w jakiejkolwiek literaturze naukowej.

Najwcześniejsze: *Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego,* jest bodaj z tych trzech najpełniejszem

i najbardziej wykończonem, bo daje zupełny obraz wszystkich dochodów i rozchodów obu skarbów, nadwornego i pospolitego, i wszystkich urządzeń skarbowych polskich w XVI w., a wszystko to na podstawie rozległych badań, nietylko tej części materyału, którą spółcześnie sam ogłaszał, ale z wszechstronnem uwzględnieniem i wyzyskaniem materyałów jeszcze obfitszych, zwłaszcza wcześniejszych, do których wciąż sięgał, żeby je tutaj zużytkować. Wszystko to ułożone ściśle, systematycznie, opracowane metodycznie i niezwykle gruntownie; na polu przedtem prawie nietykanem wytknięto tutaj jasno i dokładnie wszystkie działy i części, nakreślono wyraźnie zadania przyszłych badań, w niektórych częściach od razu powiedziano prawie ostatnie słowo. Mianowicie systematyczność całej pracy i jej przeprowadzenie wszechstronne musi budzić prawdziwy podziw i dla zmysłu metodycznego i dla niesłychanej pracowitości autora. Dla stosunków skarbowych za czasów Stefana Batorego mało co po nim pozostało już innym do zrobienia; jak opracowywać należy inne czasy, wcześniejsze lub późniejsze, w dziejach skarbowości naszej, stworzony tu wzór prawdziwy. Jednem słowem dzieło to jest pomnikowem dlatego, że jest programowem w całej pełni.

Wyjaśniono w tej *Skarbowości* należycie, jak wielce stosunki skarbowe oddziaływały na tok i przebieg spraw politycznych spółczesnych; wyświetlono ze stanowiska umiejętności nowoczesnej, co to znaczyły te owoczesne podatki, opłaty i ciężary, kogo dotykały i jakim dzisiejszym odpowiadały. Ta jednak strona krytyczna, acz bardzo pouczająca i ważna, jest stosunkowo mniej świetna i gruntowna od strony systematycznej; pochodzi to zaś ztąd, że tutaj wypowiedzieć ostatnie słowo swoje w tym przedmiocie zachował sobie autor do innego dalszego dzieła, którego potem już nie zdążył napisać. „Stałoby się rzeczą niezbędną wykazać, co było u nas zjawiskiem wyjątkowem, co zaś ogólnem i powszechnem w całej Europie. Okazałoby się niewątpliwie, że pod wielu względami w zakresie spraw skarbowych rzeczpospolita polska wyprzedziła sąsiednie i dalsze państwa, pod in-

nemi zaś ulegała duchowi czasu"... Tego zaś tutaj niema, a to dopiero pozwoliłoby nabrać prawdziwego i rzetelnego wyobrażenia o znaczeniu i wartości polskich urządzeń skarbowych, rzetelniejszego, niż wystawienie ich w świetle umiejętności dzisiejszej. Ten brak, to jedyny poważny zarzut, który można uczynić temu tak znakomitemu dziełu; ale obarczać tym zarzutem Pawińskiego się nie godzi, skoro sam brak ten czuł dobrze, jak jego powyższe słowa okazują, i chciał go z czasem usunąć, tylko mu na to — zabrakło dłuższego życia.

Więcej jeszcze trudu i pracy kosztowało go drugie jego wielkie dzieło: *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, ten wielotomowy obraz, nad którym przez kilkanaście lat pracował wespół z p. Jabłonowskim, a którego wykończyć nie zdołał, ani nie uzupełnił już wiążącym się z nim nierozdzielnie atlasem geograficznym. Na tem polu w wyższym jeszcze stopniu, niż skarbowość, zupełnie nowem, jeszcze mozolniej trzeba było sobie samemu torować nowe drogi i ścieżki, czynić według ksiąg poborowych o wiele mozolniejsze zestawienia i obliczenia rozległości wszystkich części i cząstek dawnej rzeczypospolitej, ich zaludnienia, podziału i sposobu posiadania ziemi. Ta nowość pracy i jej ogrom, to była jej największa wartość i zasługa; czy przy tem, szukając drogi, nie wkroczył czasami na manowce? Ze strony fachowych znawców i badaczów statystyki odzywają się bardzo poważne wątpliwości, kwestyonujące trafność i słuszność jego obliczeń ludności w Polsce XVI wieku [1]).

---

[1]) Prof. W. Czerkawski na posiedzeniu lutowem Wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności podał treść swojej pracy p. t. *Metoda badania zaludnienia Polski w XVI wieku* (zob. *Sprawozdania* z lutego, str. 8—12 i *Bulletin international de l'Académie des Sciences de Cracovie*, Fevrier), w której, posługując się wyłącznie ogłoszonym w *Polsce XVI wieku* materyałem, stara się udowodnić, że cyfry otrzymane przez Pawińskiego dla ludności polskiej w drugiej połowie w. XVI są wszystkie za nizkie, że zwłaszcza ludność miejska była wtedy o wiele liczniej-

Trudno mi o tem mieć własny sąd i zdanie; raczej więc zaznaczyć mi należy, że właśnie ci sami znawcy statystyki stwierdzają, iż mimo wszelkich braków „jest to dzieło, jakiem nie może się poszczycić żadna literatura zagraniczna... praca, którą tem więcej podziwiać musimy, że uskuteczniono ją bez żadnej pomocy, walcząc na każdym kroku z olbrzymiemi trudnościami.“ To najlepsza chyba miara jej wysokiej doniosłości, wskazówka, jak ogromny musi dać popęd i zachętę do dalszych studyów i badań na tem polu. Źródłem głównem omyłek i błędów tego dzieła, tak pełnego zasługi, ma być zbytnie trzymanie się w ciasnych ramach ogłoszonego materyału ze zbyt małej przestrzeni czasu, którą Pawiński dla tego się ograniczył, że tylko w ten sposób można było ogarnąć całą ogromną przestrzeń miejsca, wszystkie ziemie dawnej Korony.

W tem dziele opracowanie materyału wiąże się ściślej niż w innych z jego wydawnictwem i rozrzucone jest w trzech wstępach, podanych każdy przy jednej z trzech części, ukazujących się w odstępach paroletnich, wstępach nie zebranych w jedną całość razem.

Trzecie wielkie dzieło Pawińskiego: *Rządy Sejmikowe*, stanowi także wstęp do wydanych *Laudów Kujawskich*, ale zarazem jest oddzielnym tomem, od innych tomów zawierających sam materyał niezależnym i mającym swój odrębny tytuł; czwarte zaś, z tamtem trzeciem będące w ścisłym związku rzeczowym, *Sejmiki Ziemskie*, ukazało się jako dzieło całkiem samoistne, chociaż do niego dołączył autor w formie dodatku także bardzo cenny materyał źródłowy.

Rządy Sejmikowe, jak to już stwierdziłem poprzednio, przyniosły Pawińskiemu największy rozgłos i sławę. Jego

szą, i wskazuje sposoby, jakby można otrzymać liczby rzetelne. Według p. C. ludność miejska w Wielkopolsce, Małopolsce i Mazowszu wynosiła 800.000, nie 400.000, jak podaje P., ludność wiejska zaś 2.400.000, gdy P. liczy 1.700.000, czyli, według p. C. było wtedy w tych trzech dzielnicach 3.200.000 całej ludności, gdy P. liczy tylko 2.100.000.

znaczenie i doniosłość możnaby też długo i szczegółowo rozbierać i oceniać, ale w tym zarysie ogólnym dziejów życia i pracy przedwcześnie zgasłego uczonego nie może być miejsca na wszechstronną i wyczerpującą recenzyę, która oczywiście musiałaby być długą. Wypada mi raczej powtórzyć tu sumaryczną ocenę, którą napisałem był jeszcze przed 9 latami, gdy Akademia Umiejętności miała przyznać temu dziełu nagrodę fundacyi Barczewskiego [1]).

„Główną zasługą tego dzieła jest, że autor ze zgromadzonego materyału źródłowego nie korzysta dorywczo i przypadkowo poniekąd, ale go wyzyskuje według planu obmyślanego metodycznie i ściśle, który tu przeprowadza we wszystkich szczegółach systematycznie, rozpatrując zarówno skład sejmików i sposób zewnętrzny ich odbywania, jak cały zakres ich działalności, każdą z ich atrybucyi po szczególe, a wreszcie kreśląc dzieje stopniowego wzrostu ich kompetencyi, jakoteż zmniejszanie się w końcu i uszczuplanie ich władzy. Przez takie traktowanie przedmiotu dzieło to jest programowem w całem znaczeniu tego słowa; nie tylko wprowadza tu nowe pole badania, nie tylko daje poznać stosunki

---

[1]) Zob. *Rocznik Zarządu Akad. Umiej. w Krakowie, Rok 1887*, str. 144 i nast. Jak wiadomo, sprawozdania i wnioski o dziełach przedstawianych Akademii do tej nagrody, przygotowywa komitet z 5 członków corocznie w tym celu wybierany. Wybiera się za każdym razem takich, którzy z powodu natury swoich studyów mogą mieć najkompetentniejszy sąd o dziełach ogłoszonych w danym roku, wybrani zaś rozbierają te książki między siebie w taki sposób, żeby każdą oceniało paru referentów, poczem jeden z członków komitetu redaguje jego sprawozdanie i wnioski. Sprawozdania te są tedy zwykle pracą zbiorową, a pojedyncze ich ustępy pochodzą od różnych osób. Od lat 10 prawie corocznie bywając członkiem a nieraz także i referentem komitetu nagrody historycznej, pisałem więc wiele ustępów w tych sprawozdaniach, niekiedy całe sprawozdanie, jeżeli, jak w roku 1887, od początku wchodziło w rachubę jedno tylko dzieło, tak stanowczo górujące nad wszystkiemi innemi swą wartością, że ani na chwilę nie było wątpliwości, iż ono musi otrzymać nagrodę fundacyi Barczewskiego.

zgoła nieznane dotychczas, a znajomość dziejów dwóch ostatnich stuleci historyi polskiej rozszerza znakomicie, ale zarazem zakreśla poniekąd granice nowego pola dla studyów historycznych i toruje na niem drogi dla wszystkich przyszłych badaczów; przez to zaś, że w obrębie tegoż pola nie pomija żadnej jego cząstki, że porusza każdą sprawę, która się z działalnością sejmików łączy w jakikolwiek sposób, stawia cały szereg kwestyi i problemów gotowych jako przedmiot badań w przyszłości. Niejednej bowiem z poruszonych spraw nie można było zaraz wyświecić należycie z powodu braku jeszcze dostatecznego materyału, niektórych zbadać do gruntu autor się nie starał, poprzestając na ich zaznaczeniu; najbardziej uczuwa się brak obszerniejszego wstępu o tem, co było przedtem, nim sejmiki nabrały większego znaczenia, w czyim ręku spoczywała administracya lokalna, zanim one zaczęły ją coraz bardziej zagarniać. To główny zarzut, który można uczynić cennemu dziełu autora"...

Do tej, już dawnej, krótkiej oceny nie umiałbym i dzisiaj nic dodać ogólnego. Chyba powiedzieć mi należy jeszcze, że w tem znakomitem dziele część jego pierwsza, większa, systematyczna, którą Pawiński sam nazwał częścią „szczególną," jest o wiele lepszą od części drugiej, historycznej, czyli, jak on ją nazywa: „ogólnej." Systematyczny obraz różnorodnych czynności sejmikowych wypadnie pewno w przyszłości w niejednem uzupełnić, wycieniować, wykończyć, ale zapewne zasadniczo nic w nim zmieniać nie będzie trzeba; dzieje rozwoju i przeobrażeń stopniowych sejmikowania prawdopodobnie przyjdzie w przyszłości, na podstawie dalszych badań szczegółowych, w niejednem zasadniczo przerobić i zmienić. Najsłabszym punktem w tem świetnem dziele jest niewątpliwie sam punkt wyjścia; z nieufnością czyta się (str. 29), że to dziesięć miesięcy bezkrólewia 1572—1573 są czasem zrodzenia się od razu sejmików w późniejszem ich znaczeniu, z nieufnością rosnącą po odczytaniu późniejszego dzieła: *Sejmiki Ziemskie*, w którem przecież sam Pawiński wykazał, jak od dawna już sejmiki istniały i wywierały wpływ wielki. Jakim sposobem tak naraz, w tak krótkim czasie,

niemal w jednej chwili, zmieniły swą naturę — tego nie wyjaśnił, ani też nie uwydatnił dostatecznie, czy w ogólności możliwe gdziekolwiek takie nagłe przeobrażenie. O tem mógłby tylko pouczyć przegląd porównawczy analogicznych stosunków w innych krajach i u innych narodów, zwrócenie uwagi na to, że przecież walka dążności dośrodkowych, centralizujących, reprezentowanych przez czynniki rządowe, i odśrodkowych, rozbieżnych, stanowych, toczyła się właśnie podówczas, w tych samych czasach, nieomal wszędzie w Europie i w różnych krajach rozmaity miewała przebieg.

Ale ten brak i zarzut główny, który należy uczynić znakomitemu pod innymi względami jego dziełu, byłby Pawiński pewno usunął, gdyby był pożył dłużej. Toć badał dalej dzieje sejmikowania i ogłosił drugie o niem dzieło: *Sejmiki Ziemskie*, przygotowywane jeszcze wprzód, nim się zabrał do laudów i *Rządów Sejmikowych*. Tu niema części szczególnej czyli systematycznej; to jest tylko część ogólna, historyczny obraz początków i rozwoju sejmików, a ta część historyczna w porównaniu z częścią historyczną w *Rządach Sejmikowych* jest niewątpliwie od niej wyższa i doskonalsza. Czy przeto na jej wyniki wszystkie zgodzić się należy i przyjąć je bez zastrzeżeń? Nie sądzę i wątpię bardzo. Sam nie badałem nigdy dotąd szczegółowiej dziejów naszych wewnętrznych w wieku XV, więc nie potrafię sobie utworzyć własnego o tem sądu; ale od gruntownych znawców tej epoki słyszałem wiele zastrzeżeń i wątpliwości. Jest to zatem znów jedno z tych programowych dzieł Pawińskiego, do których trzeba odnieść własne jego już cytowane słowa: „Przyjdą po nas badacze... i zburzą rusztowanie swych poprzedników... bez rusztowania atoli nikt z nich szczytu nie dosięgnie“...

Nieodżałowaną to na zawsze pozostanie stratą, że on sam nie mógł już wypełnić tej luki z trzech pierwszych ćwierci wieku XVI, który znał tak wybornie, tej luki, którą pozostawił w dziejach sejmików, 1505—1572. Wtedy byłoby się bardzo wiele wyjaśniło, zapewne sam byłby niejedno nietylko uzupełnił, ale i sprostował. Teraz, gdy go zabrakło, nie łatwo zbierze się na to kto inny, daj Boże, aby naj-

rychlej. Z tą wielką luką w środku, dzieło, a właściwie dwa dzieła jego o sejmikach, są właśnie fragmentem, olbrzymim i wspaniałym, ale przecież tylko fragmentem. I tak jednak wystarczają, aby zrozumieć w ogólności ich znaczenie i ich doniosłość jako dzieł programowych, torujących drogi na przyszłość w nowym zakresie badań.

I to jest główna, najwyższa i największa jego w naszem dziejopisarstwie zasługa, to miara, którą jego znaczenie w naszej historyografii trzeba oceniać. Dla tego możemy tu śmiało pominąć wszystkie inne drobniejsze jego prace, czy to z zakresu archeologii, czy historyi powszechnej, czy wreszcie historycznych nauk pomocniczych, — nie mówiąc już o pracach z zakresu sztuki lub o opisach podróży — chociaż niektóre z nich mają niemałą wartość. Wymieniono już z nich główniejsze wszystkie w ogólnym zarysie dziejów jego życia, wskazano na pobudki i warunki, wśród których one powstawały; do ocenienia jego trwałej zasługi w dziejopisarstwie naszem są one nam tutaj niepotrzebne, chociaż są jeszcze jednym dowodem wielkiej jego i niestrudzonej nigdy pracowitości i niezwykłego talentu.

Znaczenie jego polega tedy na tem, że on całe wielkie nowe przestrzenie odkrył w naszem dziejopisarstwie, że pierwszy objął w posiadanie studyów historycznych rozległe pola, które przed nim leżały odłogiem, że zaraz sam zaczął je skrzętnie uprawiać, pracując na nich śpiesznie, wytrwale, systematycznie, znosząc troskliwie snopek do snopka, żeby najrychlej całe sterty ułożyć ku pożywieniu nietylko przyszłych pokoleń, ale według możności już dla spółczesnych. Na tych polach więc prowadził gospodarstwo extensywne, intensywny sposób uprawy odkładając na później. O rozległe, kunsztowne kombinacye mniej dbał na razie i pozostawiał to przyszłości. Sam trzymał się przedewszystkiem swojego materyału, który wydobył z ukrycia. Dlatego zbierał plon tak obfity i tyle po sobie pozostawia, choć niestety zabrakło go tak przedwcześnie.

W formę zewnętrzną starał się przybrać swoje prace zawsze powabną, pisał językiem niepospolicie poprawnym i pięk-

nym, stylem zaś barwnym i jasnym, ale nie zawsze dosyć przejrzystym, a zwłaszcza nie dość prostym. Lubował się, zdaniem wielu do zbytku, w ozdobach i kwiecistości, jak o tem już wspominałem. Nietylko w tych błyszczących i świetnych szkicach albo rozprawach lżejszych, przeznaczonych dla szerszej publiczności. I w wielkich jego dziełach pełno obrazów, często nazbyt wyszukanych, porównań krajobrazowych, ze świata roślinnego i zwierzęcego lub innych jeszcze, które niejednokrotnie obciążają styl i niejednemu wydają się jego wadą.

A czy godzi się wreszcie wspomnieć i o jego sądzie historycznym? Nieraz poczytywano mu to za zaletę, że się ze swoim sądem nie narzuca czytelnikowi, że go nie wypowiada wyraźnie i pod tym względem jest bardzo ostrożny i przezorny. Niejednokrotnie przeciwstawiano go z tego powodu innym pisarzom historycznym, którym się zarzuca zbytni pessymizm w ocenianiu naszej przeszłości. Ale jeżeli kto zapyta, czy takie przeciwstawienie jest słuszne, i rozczyta się uważnie w dziełach Pawińskiego, to się przekonać musi, że to zupełne złudzenie. Wszędzie w nich znajdzie sąd historyczny bardzo wyraźny, bardzo stanowczy, powiedziałbym nawet: niekiedy jaskrawy; a sąd to historyczny niesłychanie podobny, niemal że identyczny, z sądem historycznym Szujskiego. Osłabienie rządu, mianowicie władzy królewskiej, Pawiński uważa w dziejach naszych za złe największe; dla tego to Stefan Batory, jako ostatni silny i utalentowany przedstawiciel dążności do wzmocnienia tej władzy, jest jego ulubieńcem. Zwolennik równości ciężarów publicznych i obywatelstwa powszechnego, w wybujaniu znaczenia jednego stanu, w wyłączności przywilejów szlachty, w pochłonięciu państwa przez społeczeństwo szlacheckie upatruje Pawiński zgubę i nigdzie tego nie tai, chociaż unika narzucania swojego sądu. Jaskrawym nazwać zaś można go dla tego, że owoczesne stosunki, naprzykład podatkowe, ocenia ze stanowiska nowożytnej umiejętności skarbowej; prawda, że zamierzał rozpatrzyć się w nich później także i w przeglądzie porównawczym ze spółczesnemi stosunkami w innych krajach, w którem to świetle wydałyby się one mniej rażącemi. Jednem

słowem, i pod względem sądu historycznego Pawiński jest szczerym reprezentantem nowej szkoły krytycznej w dziejopisarstwie naszem i stoi z innymi jej przedstawicielami na zupełnie tym samym wspólnym gruncie.

Jakież więc należy mu się miejsce w naszej historyografii? Wyrok o tem wydadzą w ostatniej instancyi dopiero przyszłe pokolenia; one to orzekną ostatecznie o wartości tego, co ta nowa szkoła krytyczna przyniosła i stworzyła i wyznaczą jej całej miejsce należne w dziejach naszego dziejopisarstwa. Ale my już dziś możemy sobie jasno zdać z tego sprawę, jakie miejsce zajmuje Pawiński w tej nowej szkole.

Trzy się rozróżnia pospolicie okresy w rozwoju historyografii naszej ostatnich pięciu ćwierćwieczy, odkąd z Naruszewiczem nauka historyczna dźwignęła się u nas z wiekowego przedtem omdlenia i upadku. Dwa okresy pierwsze oznacza się zwykle imieniem jednej najwybitniejszej w tym okresie osobistości. Szkołą Naruszewicza zwie się historyków od X. biskupa smoleńskiego do Niemcewicza; szkołą lelewelowską wszystkich pisarzy historycznych od Lelewela począwszy aż do Szajnochy i Bartoszewicza. Najnowszej, spółczesnej doby w naszem dziejopisarstwie nie można oznaczyć imieniem jednego człowieka, nosi więc ona nazwę nowej szkoły krytycznej. Do czego ona dąży i co jest jej celem ostatecznym, o tem już mówiono we wstępie. Pionierami jej byli Helcel, Hube i Bielowski (jako wydawca źródeł, nie jako pisarz), a jako jej przewodnicy i twórcy stoją w pierwszym szeregu czterej uczeni, którzy wszyscy mniej więcej spółcześnie rozpoczęli pracować na niwie historycznej i wszyscy niestety już spoczywają w grobie. Kalinka, Szujski, Liske i Pawiński — wymieniłem ich już w tem związku na początku; każdy z nich wyszedł z innych kół i z innych stron pochodził, każdy miał inny rodzaj talentu i prawie każdy odmienne przynosił przygotowanie i inne przechodził koleje, zanim oddał się zawodowi historycznemu; — ale wszyscy stali na wspólnym gruncie i zmierzali do jednego celu, choć różnemi zwykle drogami. Każdy też inny po sobie ślad pozostawił w naszej historyografii, inaczej się około niej zasłużył — wszyscy ra-

zem na zawsze będą uznawani za naczelników i przewodników tej naszej nowej szkoły historycznej.

Tych czterech stanowi znów dwie grupy odmienne: Kalinka i Szujski stoją niezmiernie blisko siebie, jak znów Liske i Pawiński połączeni są wielu podobieństwami ze sobą. Najstarszy z nich wszystkich, Kalinka, Krakowianin zrodzony i wychowany w owoczesnem „wolnem mieście,“ potem przez długie lata emigrant,—dziennikarz, publicysta, polityk, najpóźniej, już w dojrzałym wieku, zabrał się do studyów historycznych, wnosząc w nie swoje doświadczenie praktyczne w sprawach politycznych, bystrość i przenikliwość i niezwykły talent pisarski. Na niwie dziejopisarskiej obracał się w ciasnym zakresie, za to pierwszy wystąpił z nowym poglądem i nowym sposobem pojmowania przeszłości; napisał dwa tylko dzieła, a właściwie wielkie dzieło tylko jedno (i to niedokończone), ale chwila ogłoszenia pierwszego jego dzieła (*Ostatnie lata Stanisława Augusta*) jest epoką nowej szkoły krytycznej. Tuż przy nim i obok niego idzie Szujski, rodem z Galicyi, przedtem już znany literat i poeta, który się nauczył historyi pisząc, zrazu po literacku, swój 4-tomowy podręcznik, zmuszający go coraz głębiej sięgać do źródeł; polotem, fantazyą, intuicyą przewyższa on wszystkich towarzyszy, ogarniał całe dzieje nasze i o wszystkich jego epokach napisał mnóstwo cennych i świetnych studyów, ale nazbyt nerwowy skupić się nigdy nie potrafił i dla tego, choć pisał zawsze bardzo wiele, nie pozostawił po sobie żadnego wielkiego dzieła historycznego.

Ci obaj dali nowej szkole krytycznej poglądy, zapatrywania, sąd historyczny. Liske wyraźnie mienił się uczniem Kalinki, sąd historyczny Pawińskiego jest równobrzmiący z sądem Szujskiego, jak to wskazałem przed chwilą; dla tego od niego chciał Pawiński mieć i otrzymał nowy podręcznik historyi polskiej. Ale Kalinka i Szujski nie mogli dać nowej szkole ścisłej metody umiejętnej, bo tej się trzeba nauczyć za młodu systematycznie. Tę metodę naukową wnieśli do szkoły dwaj drudzy, Liske i Pawiński, którzy stanowią

w niej wspólną grupę drugą. Obadwaj nie mieli za sobą żadnej innej przeszłości, lecz obadwaj od młodości kształcili się systematycznie na uczonych i profesorów, w najlepszej szkole, i z tego samego źródła zaczerpnęli znajomość najbardziej wydoskonalonej metody naukowej, którą potem obadwaj pilnie starali się u nas rozpowszechnić.

Obadwaj Wielkopolanie, zrodzeni jednak, wychowani i działający w całkiem odmiennych warunkach zewnętrznych i w innem otoczeniu: jeden Poznańczyk, później czynny na katedrze we Lwowie; drugi rodem z dawnej Ziemi Łęczyckiej, pracujący przeszło ćwierć wieku w Warszawie jako profesor uniwersytetu. Rówieśnicy prawie, zbliżeni zewnętrznie za młodu, bo przez rok koledzy w Berlinie, potem bodaj czy się kiedykolwiek spotkali; obaj naczelnicy archiwów i bardzo gorliwi wydawcy materyału historycznego, równi sobie talentem pedagogicznym jako profesorowie. Cenili się nawzajem wysoko, ale nawzajem byli sobie mało sympatyczni, odmienni wrodzoną naturą, różni upodobaniem do całkiem innych przedmiotów studyów własnych. Liske usposobiony polemicznie przedstawiał przedewszystkiem żywioł krytyczny w nowej szkole i na krytykę kładł zawsze nacisk największy; do konstrukcyi historycznych mniej skłonny, w badaniach swych najchętniej zwracał się do dziejów wojen i układów dyplomatycznych. Ciężka i długoletnia choroba nie pozwoliła mu napisać dzieł większych; za to zostawił po sobie zastęp uczniów, zorganizował Towarzystwo Historyczne, założył i prowadził wzorowo jedyne polskie pismo fachowe, *Kwartalnik*. I Pawiński także pisał wiele recenzyi i o krytyczność dbał wielce, ale przedewszystkiem miał zdolność i pociąg do pracy konstrukcyjnej, a wyłącznem polem jego działalności dziejopisarskiej były dzieje wewnętrzne, ustrój społeczny i badanie jego warunków, historya najdonioślejszych instytucyi. Uczniów po sobie nie pozostawia; za to pozostawia otwarte i zdobyte przez siebie dla historyi rozległe nowe pola badania, pozostawia szereg wielkich dzieł programowych i pomnikowych prawdziwie.

Na zawsze pozostanie przeto Pawiński razem z trzema towarzyszami w pierwszym szeregu dzisiejszej szkoły krytycznej jako jeden z czterech jej twórców i założycieli, których wszystkich prześcignął liczbą i doniosłością wielkich dzieł naukowych. To jego miejsce w dziejach naszej historyografii.

Zdrowiem cieszył się Pawiński zawsze wcale dobrem. W dzieciństwie wątły, później zmężniał fizycznie i nigdy cięższym nie podlegał chorobom. Tylko na oczy musiał się nieraz leczyć; wskutek ciągłego ich natężenia nad aktami, pospolicie nieczytelnemi, i wskutek lichego światła w lokalu archiwalnym, w którym codziennie pracował, przez czas jakiś, dawniej, zapadł był ciężko na oczy i musiał dosyć długo powstrzymywać się od pisania i czytania wieczorem. Ale i to przeminęło z czasem; oszczędzając, o ile się dało, oczu, mógł się niemi swobodnie posługiwać, acz nie bez pomocy szkieł odpowiednich. Tylko silny fizycznie organizm mógł podołać tak ciężkiej, ciągłej i wytężającej pracy. Kuracyi właściwej nigdy nie używał; wyjazdy wakacyjne dla wytchnienia zwykle łączyły się z jakiemiś pracami archiwalnemi. Więc układając wciąż rozległe plany naukowe, spodziewał się i pragnął pracować jeszcze długie lata, kiedy nadchodził czas dla niego jako dla profesora krytyczny.

Jest zwyczajem na uniwersytetach rosyjskich, że gdy który profesor wysłuży lat 25, podlega balotowaniu całej Rady uniwersyteckiej, złożonej z profesorów wszystkich wydziałów: czy ma ustąpić z katedry, czy też pozostać na dawnem stanowisku przez dalsze 5 lat jako t. zw. profesor zasłużony; po czem znów po dalszem 5-leciu takie samo balotowanie się powtarza. Dla Polaków profesorów w uniwersytecie warszawskim jest to wielkiej doniosłości praktycznej, osobistej, bo dopiero po latach 35 uzyskują prawo do całkowitej emerytury (po 25 latach otrzymują tylko połowę dotychczasowej pensyi; natomiast profesorowie Rosyanie w uniwersytecie warszawskim mają ten przywilej, że po 25 latach służby dostają pen-

syę całkowitą); ale w Warszawie balotowanie nie ma żadnej doniosłości istotnej, ustało nawet zupełnie w ostatnich kilku latach, bo tutaj zależy wszystko od przedstawienia zwierzchniej władzy edukacyjnej. Kuratorya od siebie robi sama wniosek do ministerstwa o przeniesienie profesora na emeryturę.

Pawińskiemu kończyło się 25-lecie służby profesorskiej z końcem r. 1893. Wydział historyczno-filologiczny wprawdzie, acz złożony z samych prawie Rosyan z małym wyjątkiem, jednomyślnie uchwalił żądać, aby go nadal na katedrze zostawiono. Ci, którzy się z nim stykali w codziennej pracy zawodowej, wiedzieli doskonale, że nigdzie nie znajdzie się nikt inny, ktoby go mógł zastąpić na katedrze z równą godnością, z równym pożytkiem dla młodzieży a zaszczytem dla uniwersytetu.

Ale wszystko to miano za nic tam, gdzie całkiem inne względy służyły za wytyczną postępowania; z kuratoryi poszło do ministerstwa przedstawienie, że Pawińskiego należy z uniwersytetu usunąć, motywowane podobno tem, że mu już sił brakuje.

I odtąd rozpoczęły się na czas dłuższy usilne zabiegi, żeby uniwersytet od takiej klęski uchronić, jaką dla niego byłoby ustąpienie Pawińskiego, zabiegi czynione w Petersburgu przez uczonych rosyjskich, którzy znali jego działalność i zasługi i wiedzieli, jakaby to była strata dla nauki. Z niepokojem oczekiwano ostatecznej decyzyi ministerstwa; z radością donosili Pawińskiemu przyjaźni mu uczeni Rosyanie o pomyślnym wyniku tych zabiegów ostatecznym, o tem, że nauka i jej potrzeby odniosły w końcu tryumf nad względami innej natury.

Pawiński sam przez ten czas zachował się biernie i neutralnie. Łatwo sobie można jednak wyobrazić, jak takie oczekiwanie i taka niepewność co do przyszłości, przewlekająca się przez długie miesiące (jeszcze w czerwcu 1894 r. pisał: „Moje zatwierdzenie na następne 5-lecie jeszcze wisi w powietrzu“), musiały działać szkodliwie na znużony i osłabiony nadmierną pracą organizm. Zwłaszcza że dla niego ustąpie-

nie z katedry miało jeszcze inne znaczenie, groziło pozbawieniem stanowiska w archiwum.

Jest bowiem inny jeszcze przepis dla urzędników rosyjskich, przestrzegany ściśle i bez wyjątków, a od przyjętych gdzieindziej odmienny. Kto zostaje tam w służbie czynnej, ten może łączyć równocześnie dwa urzędy, ale żadną miarą nie wolno nikomu być spółcześnie emerytem i urzędnikiem w czynnej służbie. Przechodząc jako profesor na emeryturę, Pawiński nie mógłby być nadal naczelnikiem archiwum i musiałby ustąpić ztamtąd, bez żadnej emerytury, bo służba tam przepisana jest dłuższa znacznie, a wysłużenie lat 25 nie daje prawa do żadnej pensyi, czy też do bardzo małej tylko. Dla człowieka więc bez własnego majątku znaczniejszego była to poniekąd ruina materyalna. Dla Pawińskiego więcej jeszcze znaczyło pozbawienie niezbędnych materyałów do pracy naukowej. Żeby się utrzymać przy tym warsztacie do niej, jakim było dla niego Archiwum Główne, był zdecydowany — sam mi to mówił na wiosnę 1894 r. — uważać całą swą działalność w uniwersytecie za niebyłą, zrzec się emerytury profesora, w razie gdyby go w uniwersytecie nie potwierdzono na dalsze lata, i pozostać w służbie czynnej już tylko jako naczelnik archiwum. Ale naturalnie na tę ewentualność nie mógł spoglądać obojętnie, żył więc w ciągłym niepokoju, naprężeniu, rozstroju i oczekiwaniu, co najbliższa przyszłość przyniesie.

Te miesiące oczekiwania podkopały głęboko jego zdrowie. Zwłaszcza że wtedy także, wiosną 1894 r., nastąpiły nieszczęśliwe demonstracye studenckie (obchód Kilińskiego), które potępiał i nad których skutkami bolał serdecznie; potem znów przyszła ciężka choroba syna, przejmująca wielkiem strapieniem i niepokojem dobrego ojca, który wszystkie dawniejsze choroby w rodzinie zawsze odczuwał bardzo dotkliwie.

Minęło wszystko to szczęśliwie; jak wiadomo, pozostał nadal na katedrze; owszem miał nawet wtedy to zadosyćuczynienie, że zwiedzający archiwum minister tak wielkie oddawał pochwały jego działalności, które sprowadziły wy-

sokie odznaczenie. Wtedy też napisał i ogłosił (w *Kraju* Nr. 48–52 z r. 1894) jeden z tych pięknych barwnych szkiców historycznych o zasłużonym drukarzu z końca XVIII w. *Michale Gröllu*, oparłszy go na mnóstwie troskliwie zebranych wiadomości, bądź bardzo rozrzuconych dotychczas, bądź wprost nowych zupełnie, a zaczerpniętych z świeżo wcielonych do Archiwum Głównego aktów magistratu dawnej Warszawy (rzecz o Gröllu, uzupełnioną starannie bibliografią ego druków, zebraną i ułożoną przez p. Zygmunta Wolskiego, wydano oddzielnie w książkowym formacie, niemal w tej samej chwili, kiedy Pawiński umierał). Wtedy też wydał nareszcie gotowe już dość dawno *Sejmiki Ziemskie.*

Skutki jednak poprzedniego rozdrażnienia objawiły się wkrótce zgubnie pierwszym atakiem mózgowym, w ostatnim dniu r. 1894. Podźwignął się po nim rychło; zabrał się znów do dalszej pracy gorliwie, niekiedy tylko pozwalając sobie na nieco dłuższe niż dawniej wypoczynki. Tak mianowicie w lecie 1895 r. dał się nakłonić pełnemu obawy o przyszłość lekarzowi-przyjacielowi do dłuższego wyjazdu w góry i w gościnnym jego domu w Zakopanem spędził kilka tygodni, otoczony najtroskliwszą opieką całej prof. Baranowskiego rodziny. Za tę troskliwość i przyjaźń poczuwał się do wielkiej wdzięczności i z największem wspominał o niej uznaniem, ale słuchać w zupełności przestróg lekarskich nie chciał. Nie umiał sobie wyobrazić, żeby warto było żyć bez ciągłej pracy, z myślą tylko o własnem zdrowiu.

Pracował więc dalej po dawnemu nad tym tomem wielkiego opisu Polski XVI w., poświęconym Podlasiowi, który jako ostatni w części dzieła przypadającej na niego należało jeszcze wydać. Drukował nowe wydawnictwo źródłowe materyałów do dziejów skarbowości w czasach wcześniejszych niż batorowskie, z początków w. XVI a nawet z w. XV, mianowicie kwitaryusze królewskie Aleksandra i Kazimierza Jagiellończyka (dwa tomiki tych *Libri Quitantiarum*, jeden *Alexandri regis* 1502—1506 i drugi *Casimiri Jagellonis* 1484—1488, są już wydrukowane, pierwszy nawet ma już ndexy, których jeszcze brak drugiemu).

Wtedy to zajmował się tak czynnie wydaniem trylogii Sienkiewicza, a księgarnię pp. Gebethnera i Wolffa pobudził do wydania przekładu z niemieckiego *Zarysu dziejów powszechnych* przez Egelhaafa, który bardzo wysoko cenił (jest to istotnie jeden z najlepszych niemieckich podręczników szkolnych); dokonany przez p. Stan. Krzemińskiego przekład tomu I, *Starożytności*, przeglądał i wskazywał, jakie byłyby w nim potrzebne dla naszej publiczności zmiany i uzupełnienia; wreszcie napisał jego recenzyę jako też i wydanego w Wiedniu przekładu *Dziejów powszechnych illustrowanych (Ateneum*, maj 1896). Wtedy nakoniec napisał te dwie rozprawy, które dopiero po jego śmierci wydrukowano: artykuł o *Dyplomatyce* wcale obszerny dla *Wielkiej Encyklopedyi Illustrowanej*, której redakcyi sam ją jeszcze oddał, i znalezioną w papierach jego a wykończoną już zupełnie rzecz o *Odpowiedzi według obyczaju rycerskiego w prawie polskiem (Ateneum* z grudnia 1896).

Jednem słowem wciąż był, jak zawsze, niezmordowanie czynny. Dokładne i szczegółowe zbadanie jego literackiego spadku rękopiśmiennego, w którym się dotychczas tylko zgrubsza, ogólnie, można było rozpatrzeć, pewno jeszcze wydobędzie niejedną rzecz wykończoną, nawet może zupełnie prawie gotową do druku. Przygotowanych lub na wpół opracowanych znajdzie się niewątpliwie o wiele więcej, których może nie da się ogłosić w takim stanie. Jest np. historya rodzinnego miasta Zgierza, częściami opracowana, więcej jednak w notatach; są podobno i monografie innych miejscowości.

Niestety, obawy lekarzy przed tą pracą zawsze natężoną, przed skutkami poprzedniego ataku, który minął na pozór zupełnie i bez śladu widomego, nie były bez podstawy. Po 16 miesiącach powtórzył się takiż sam atak, tym razem o wiele groźniejszy. Wśród pracy w bibliotece uniwersyteckiej, przeglądając katalogi, 2 maja 1896 r., doznał drugi raz porażenia mózgowego. A chociaż powróciła przytomność, nie powróciły już dawne siły, władze umysłowe stargane pracą dawniejszą, odmawiały teraz po części posłuszeństwa woli

dotąd żelaznej. Po części miał świadomość własnego stanu; sam się nazywał ruiną dawnego człowieka. Lekarze uważali go już za niepowrotnie i beznadziejnie straconego, za skazanego na bolesne powolne dogorywanie, którego rychłego końca należałoby mu już życzyć. Na świeżem powietrzu, w Grodzisku pod Warszawą, starali się najbliżsi te ciężkie chwile ostatnie mu osłodzić i złagodzić.

Wbrew powszechnemu przewidywaniu, po paru miesiącach zaniosło się raz jeszcze na to, że silna wola i żądza dalszej pracy dla społeczeństwa odniesie tryumf nad słabem ciałem i zmusi do posłuszeństwa władze umysłu. W połowie sierpnia wróciła osłabiona pamięć do dawnej siły, przytomność umysłu poczęła funkcyonować w całej pełni. Zaczął się wybierać z powrotem do Warszawy, mówić o rozpoczęciu wykładów po wakacyach, o potrzebie przygotowania się do nich zawczasu. Zdawało się, że znów będzie mógł jeszcze pracować, naturalnie ochraniając się i szanując więcej niż przedtem. Najniewierniejsi wśród blizkich zaczęli przypuszczać możebność, że się raz jeszcze podźwignie; czuwający pilnie nad chorym brat lekarz nie lękał się oddalić na czas jakiś od jego boku. Ale to polepszenie było tylko ostatniem złudzeniem; naraz atak z kolei trzeci po dwóch dniach, 24 sierpnia, położył kres przedwczesny nazbyt krótkiemu a tak pracowitemu jego żywotowi.

O tem ostatniem polepszeniu dni ostatnich mało kto wiedział prócz najbliższych; dlatego śmierć Pawińskiego nie była niespodziewaną dla tych wszystkich, którzy go znali i cenili wysoko. Mimo to wiadomość o niej zrobiła wszędzie głębokie i bolesne wrażenie. Pomimo pory letniej, w której Warszawa pustoszeje, na pogrzeb (29 sierpnia) zbiegły się tłumy; mimo wakacyi stawili się gromadnie studenci uniwersytetu, aby mogli ponieść do grobu ukochanego profesora. Wśród tych tłumów każdy czuł, świadomie lub bezwiednie, że to runął jeden z filarów społeczeństwa, że po jego upadku otwarła się olbrzymia szczerba, której prawdopodobnie nikt nie zdoła wypełnić.

Wśród mnóstwa wieńców był jeden, nie pamiętam od kogo, z napisem: „Uczonemu — obywatelowi“. Ten bodaj najwymowniej w dwóch słowach streścił całą Pawińskiego działalność i znaczenie. Tylkoby jeszcze należało zmienić tych obu słów porządek: „Obywatelowi — uczonemu“! Bo w nim obywatel stał zawsze w pierwszym rzędzie i za tym dopiero szedł uczony, chociaż uczonym był znakomitym.

A po jego śmierci, jak niegdy o trupa Achillesa, wszczął się bój pełen wrzawy o to, do jakiego ma należeć obozu. To podobno będzie najlepszy dowód ostatni znaczenia i zasługi człowieka. Więc powtórzyć mi w końcu, to com rzekł na początku: jeden z najzasłużeńszych w żyjącem jeszcze pokoleniu.

Jak słuszna, nie brakło mu pośmiertnego uznania. Studenci uniwersytetu, zjechawszy się po wakacyach, uczcili pamięć zasłużonego i ukochanego profesora uroczystym obchodem żałobnym w kościele św. Krzyża; już przedtem ci, których wspierał tak gorliwie przy wszystkich wydawnictwach, pp. Wawelberg i Rotwand, złożyli znaczną summę (5000 rs.) na fundusz nagrody imienia Pawińskiego, którąby co lat parę za najlepsze prace historyczne przyznawał zarząd Kasy pomocy naukowej imienia Mianowskiego, szafujący już podobną nagrodą z fundacyi Jakóba Natansona. Ale pamięci niestrudzonego pracownika należy się niewątpliwie inna, trwalsza i milsza dla zmarłego nagroda: nie dać zmarnieć temu, co zbierał z takim mozołem i nakładem własnej pracy i trudów, wykonać, o ile się to daje, te liczne jego plany naukowe dalsze, wydać więc zgromadzone przez niego obfite materyały historyczne. Wykonać jego plany, tak jakby on to zrobił, tego oczywiście nikt nie potrafi i nikt nie zdoła go zastąpić; nikt nie będzie umiał zaraz zebrać z tych materyałów takiego plonu, opatrzyć ich w takie wstępy, bez których nigdy swoich wydawnictw w świat nie wypuszczał. Tu jego strata przedwczesna jest niepowetowana. Ale i samo wydanie choćby surowego, nieobrobionego materyału, nad którym się od tylu lat mozolił,

będzie dopiero uczczeniem naprawdę jego godnem, takiem, jakiego niewątpliwie samby dla siebie pragnął najbardziej.

To byłoby rzeczą główną i najważniejszą; miejmy nadzieję, że znajdą się sposoby, aby się to dało urzeczywistnić. Ale prócz tego możeby się godziło utrwalić pamięć jego jeszcze w inny sposób, zrobić dla niego to, co zrobiono po śmierci Szujskiego i Kalinki, zebrać więc rozproszone utwory jego pióra drobniejsze. Wielkie jego dzieła nie tak łatwo zaginą i pewno się okaże z czasem potrzeba ich ponownego wydania. Ale mniejsze rozprawki, nieraz drobiazgi, łatwo się mogą zatracić, a jest tam niewątpliwie wiele rzeczy nader cennych, choć niejedno miało znaczenie głównie w danej chwili. Z tegoby należało choć część wybrać i przed zapomnieniem ocalić, jak pewno i niejeden z owych jego świetnych wykładów wartoby było ogłosić i rozpowszechnić po za kołami studentów. W uniwersytecie wykładał po rosyjsku i wśród studentów niewątpliwie krążą skrypta jego prelekcyi, może nawet litografowane, jak się to dzieje pospolicie. Ale pewno sam sobie przygotowywał do prelekcyi zapiski w języku polskim, któreby się dało odszukać. Taka np. historya parlamentaryzmu angielskiego, której uczniowie jego nie mogą się odchwalić, byłaby chyba i dla szerszej publiczności u nas interesującą i pouczającą nie mało, boć po polsku nic o tem nie mamy.

Warto, aby stojący bliżej jego literackiego spadku rozpatrzyli się w tym projekcie ogłoszenia niektórych jego prelekcyi i zebrania razem prac jego drobniejszych. Rzucając myśl, chcę zarazem i ułatwić rozpatrzenie się w tych pracach rozproszonych i dlatego dołączam tutaj bibliografię— pewno zresztą niekompletną — wszystkiego, co napisał lub wydał, o ile o tem zdołałem się dowiedzieć.

DODATEK.

ADOLFA PAWIŃSKIEGO
DZIEŁA, WYDAWNICTWA, ROZPRAWY, ARTYKUŁY.

SPIS CHRONOLOGICZNY.

W spisie tym, z pewnością nie kompletnym, podano każdy numer pod tym rokiem, kiedy rzecz była ukończona, rok zaś wydrukowany na tytule, o ile był inny, podano tu w nawiasie, tak samo jak i podpis, jeśli to nie było całe nazwisko. Rzeczy drukowane bez podpisu oznaczono b. p. Przy większych dziełach i wydawnictwach stoi tu cyfra grubszym drukiem.

1859—61.

1. Ahrensa Encyklopedya prawa, tłumaczenie z niemieckiego, Petersburg 1862, str. 708, wydał Wł. Spasowicz (udział w tłomaczeniu, błędnie Jan Pawiński).

1867.

2. Zur Entstehungsgeschichte des Consulats in den Communen Nord- und Mittelitaliens im XI u. XII Jahrhundert, Göttingen, str. IV, 59.

3. R. Hubego Prawo Salickie, recenzya, Gazeta Warszaw. (kiedy?).

1868.

4. R. Hube, La loi salique, Göttinger Gelehrte Anzeigen 18/IV (A. P.)

5. Kilka słów o Buckle'u, Bibl. Warsz., grudzień i osobno (1869), str. 47.

1869.

6. Podróże i odkrycia geograficzne w r. 1868, Bibl. Warsz., marz. kwiec. (A. P.)

7. Владимирскаго-Буданова О нѣмецкомъ правѣ въ Польшѣ и Литвѣ, разборъ удостоенный золотой Уваровской медали, St. Petersburg 1871, str. 51.

1870.

8. Duruy Historya powszechna, przekład Rogalskiego, 3 tomy, recenzya (P.), Bibl. Warsz., stycz.

9. Łukaszewicza, Krótki... opis miast... w powiecie krotoszyńskim, recenzya (A. P.), Bibl. Warsz. luty.
10. Mieszkania jeziorne Ludwika Pigorini, przekład z włoskiego (P.), Bibl. Warsz., grudz.

1871.

11. Полабскіе Славяне въ борьбѣ съ Нѣмцами, Petersburg, str. 169.
1 . Jerzy Gervinus (S. Pawiński) z portretem, Tyg. Illustr. N. 177.
13. Szaraniewicza Kritische Blicke in die Geschichte der Karpaten-Völker, recenzya (A. P.), Bibl. Warsz., listop.
14. Żebrawskiego, O pieczęciach dawnej Polski, recenzya (A. P.), tamże.
15. Погребальные обычаи у Западнихъ Славянъ, referat na Zjeździe Archeol. w Petersburgu (czy drukowany?).

1872.

16. Wyprawa podbiegunowa 1869—70 (A. P.). Bibl. Warsz., marz. i kwiecień.
17. Marcin Bielski przed sądem królewskim w Piotrkowie 1552 r., Bibl. Warsz. kwiecień.
18. Notatki kupca krakowskiego w podróży do Flandryi 1501—2, Bibl. Warsz. lipiec. (Dodatek w sierpniu).
19. R. Beiträge zur .... Frage nach der Nationalität des N. Copernicus, recenzya (P.), Bibl. Warsz. lipiec.
20. Akta Grodzkie i Ziemskie Tom 3-ci, recenzya (A. P.), tamże.
21. Karłowicza Wyprawa kijowska Bolesława Wielkiego, recenzya (A. P.), Bibl. Warsz., sierpień.
22. Kanteckiego Hieron. Savonarola, recenzya (A. P.), tamże.
23. Margrafa ed. Eschenloera, Historia Wratislav., recenzya (A. P.), tamże.
24. Hansische Geschichtsblätter, recenzya (A. P.), tamże.
25. Serbia, Zarysy histor.-etnograficzne, Bibl. Warsz., wrzesień (dokończenie 1873 r. listop., osobno z datą 1874, str. 119).
26. Listy z Meklemburgii (tylko jeden, z datą wrześ. 1871), Tyg. Illustr. Nr. 218, 219.
27. Na Dziś t. I, recenzya (January Koncha), Tyg. Illustr. N. 239.
28. Korzona Kurs historyi wieków średnich, recenzya (takiż podpis), tamże, Nr. 259 i 260.
29. Toż samo (obszerniej; A. P.), Bibl. Warsz. paźdz.
30. Czernego Zawiązki Czech, Polski i Węgier, recenzya (P.), Bibl. Warsz. listop.
31. Guthe, Lehrbuch der Geographie, recenzya (P.), tamże.
32. Chodyńskiego Synodus archidioecesana Gnesnensis a. 1583, recenzya (A. P.), Bibl. Warsz. grudzień.

1873.

33. Podróże i odkrycia geograficzne w r. 1872 (A. P.), Bibl. Warsz., styczeń, luty.
34. W sprawie o narodowość Kopernika, ku uczczeniu 400 rocznicy urodzin Kopernika (A. P.), tamże, marzec.
35. Smolki Henryk Brodaty, recenzya (A. P.), Bibl. Warsz., czerw.
36. Wołyńskiego Cenni biografici di N. Copernico, recenzya, tamże.
37. Edward Lytton Bulwer (z portretem, S.) Tyg. Illustr. N. 307—8.
38. Macaulay, Dzieje Anglii od wstąpienia na tron Jakóba II, 10 tomów (od 7 tomu r. 1874) przekład z angielskiego (Wł. Bentkowskiego tomy 1—3 — przedruk wyd. poznań., — A. Pepłowskiego t. 4 i 6, E. Świeżawskiego t. 5, Narcyzy Żmichowskiej t. 6 i 9, H. Benniego t. 7), pod kierunkiem A. Pawińskiego, tłómacza t. 8 i autora wstępu p. t. O życiu i pismach M., str. XXXI.

1874.

39. O Wędrowcu (w zbiorowym Przeglądzie prasy peryod. r. 1873) Bibl. Warsz., czerw. (Czy i o Pismach codzien.? A. P., tamże, lipiec).
40. Listy z Kijowa (3, o zjeździe archeologicznym), Tygodnik Illustr. N. 350—352.
41. Z Niemiec (list z Getyngi o jubileuszu Waitza), tamże, N. 354.
42. Cmentarzysko w Dobryszycach, tamże, N. 362—3, i oddzielnie (1875), str. 16 i tabl. litogr.

1875.

43. Podróże i odkrycia geograficzne 1872—74, Bibl. Warsz., styczeń, luty.
44. Engeströma i Kraszewskiego Sprawozdania z kongresu archeolog. w Sztokholmie, recenzya (A. P.), tamże, styczeń.
45. Karol Boromeusz Hoffman, Tyg. Illustr. N. 397.
46. Доисторическое время въ Царствѣ Польскомъ, mowa przy urocz. otwarciu roku szkol. w Uniwers. Warszaw., Варшавскія Универ. Извѣстія i osobno, str. 15.
47. Pamiętniki Marcina Matuszewicza, kasztelana brzesko-litewskiego, 1714—1765, ze wstępem o Życiu i pismach M. M., 4 tomy (1876), str. XL i 265, 317, 220, 318 i XXXVI.

1876.

48. Dzieje Zjednoczenia Ormian polskich z kościołem rzymskim w XVII wieku, Źródła dziejowe tom II, str. V i 202.
49. Korzona Historya starożytna, recenzya, Ateneum, styczeń.
50. Źródeł Dziejowych tom I, recenzya, Ateneum, marzec.
51. Ze stolicy Węgier (5 listów o kongresie archeolog.), Tyg. Illustr. N. 44—51.
52. Najstarsze księgi sądowe Ziemi Łęczyckiej, 2 tomy (teksty dotąd nie wydane).

1877.

53. Stefan Batory pod Gdańskiem, szkic historyczny i listy, uniwersały, instrukcye 1576—77, Źródła Dziejowe t. III. str. LXXII i 300.
54. Synod Piotrkowski w r. 1 77, rozprawa na czele wydania aktów: Początki panowania Stefana Batorego w Polsce 1575—77, Źródła Dziejowe t. IV, str. XXXVII i 292.
55. Zeissberga, Dziejopisarstwo polskie wieków średnich, przekład z niemieckiego (pod kierunkiem i nadzorem A. P.), 2 tomy, str. XIII, 263, 304.
56. Археологическiе раскопки въ Петроковской губернiи, Труды кiевск. археол. Съѣзда.

1878.

57. Kronika literatury zagranicznej (b. p., o nowych książkach francuskich), Tyg. Illustr. N. 107—109
58. Zygmunt Działowski (wspomnienie pośmiertne z portretem, P.), tamże, N. 118.
59. Z ościennych kresów (b p., o Toruniu i tamecznych stosunkach), tamże, N. 119.
60. Drzeworytnictwo polskie (wespół z W. Gersonem), tamże, N. 152.
61. Kilka zabytków historycznych z Królewca (A. P., z rysunkami), tamże, N. 156—57.
62. Pologne, bulletin, Revue Historique t. VII i VIII.

1879.

63. Sprawy Prus książęcych za Zygmunta Augusta 1566—68, wstęp historyczny i Dyaryusz trzykrotnego poselstwa komisarzy królewskich, Źródła Dziejowe t. VII, (także p. t.: De statu ducatus Prussiae tempore Alberti Senioris..... libri tres), str. CLX, 339 i VII.
64. Vita S. Kingae (przygotowanie wydawnictwa), Monum. Pol. Histor. IV, 662.

1880.

65. O Marcinie Bielskim kilka nowych szczegółów, Tyg. Illustr. N. 216—220.
66. Jakób z Sienna, arcybiskup gnieźnieński, tamże, N. 270.
67. Arcydzieła plastyki greckiej świeżo odkryte w Małej Azyi w dawnem mieście Pergamie, tamże, N. 333—5.
68. Nowo odkryte dzieła sztuki greckiej. Wykopaliska w Pergamon. Ateneum, maj.
69. Referat na kongresie archeologicznym w Lizbonie o sposobach grzebania na cmentarzyskach pogańskich w Polsce (zob. o tem, Portugalia, str. 140; czy gdzie drukowano?).
70. Portugalia, listy z podróży, Tyg. Illustr. listop. i grudz., część II. tamże 1881, osobno w książce, str. 306.

71. Z za Pirenejów, listy, 5, Gazeta Warszaw., w końcu roku i początku 1881.

1881.

72. Hiszpania, listy z podróży, 19, Wiek, N. 3—66 (stycz. do lipca); obie części, z Gaz. Warsz. i Wieku, osobno w książce, 2 tomy, str. 116 i 392.
73. Zniewaga flagi polskiej na wodach Gangesu (1730 r.), notatka z archiwum w Hadze, Tyg. Illustr. N. 314.
74. Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego, Źródła Dziejowe t. VIII, str. XV, IX i 470.
75. Księgi podskarbińskie za Stefana Batorego, 1576—1586, Źródła Dziejowe t. IX, str. XI, 221 i 314.
76. Pologne, bulletin, Revue Histor. t. XVII.
77. Wiadomości o peryodzie kamiennym i jego zabytkach w Królestwie Polskiem w hr. Uwarowa Археологія нынѣшней Россіи, каменный періодъ, 2 tomy, Moskwa.

1882.

78. Droga postępu, Słowo Nr 11 i 12.
79. Jeden z najdawniejszych drukarzy w Hiszpanii, Stanisław Polak, Kłosy, Nr. 862—3.
80. Stefan Batory jako myśliwiec, tamże, Nr. 863—70 (stycz., marzec).
81. Akta metryki koronnej co ważniejsze z czasów Stefana Batorego 1576—86 (jako wstęp powtórzono tu 80), Źródła Dziejowe t. XI, str. III, 56, 318, VI.
82. Człowiek w okresie trzeciorzędnej formacyi, Ateneum, styczeń.
83. Вопросъ о существованіи человѣка въ эпоку третичной формаціи, Варшав. Университ. Извѣстія, II, str. 21.
84. Ryszard Röpell, z portretem, Tyg. Illustr. N. 320.

1883.

85. Nowe zbiory dzieł sztuki w Berlinie (b. p.), Tyg. Illustr. N. 2.
86. Za nami i przeciwko nam (Alf.), tamże, N. 3—6 i 10.
87. Józef Szujski (wspomnienie pośmiertne z portretem), tamże, N. 6.
88. Aleksander Wacław Maciejowski (wspomnienie pośmiertne), tamże, N. 7.
89. Zygmunt Komarnicki (wspomnienie pośmiertne), tamże, N. 9.
90. Tryptyk Quentyna Massysa (b. p., objaśnienie do rysunku), tamże. N. 11.
91. Sobieski pod Chocimem (b. p.), tamże, N. 17.
92. Sobiesciana, wiązanka nowości wydawniczych (b. p.), tamże, N. 18.
93. Własność ziemska w Wielkopolsce w XVI wieku (wyjątek ze wstępu do 94), Niwa czerw., zesz. 203—4 (t. 23).
94. Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym, część I: Wielkopolska. 2 tomy, Źródła Dziejowe t. XII i XIII, str. 170 (wstęp), 334, 317 i XCVIII (spisy).

95. Jana Ostroroga Żywot i pismo o naprawie rzeczypospolitej, Bibl. Umiejęt. Prawnych (1884), str. IV i 205.

1884.

96. O pojednaniu w zabójstwie według dawnego prawa polskiego, Bibl. Umiej. Prawnych, str. 123.

97. Kochanowskiego Jezda do Moskwy. wydanie z wstępem i objaśnieniami w 2 tomie jubileuszowego wydania Pism J. Kochanowskiego.

98. Jan Kochanowski, przyczynek do bibliografii z r. 1583, Tygodnik Illustr., N. 57.

99. Pałac i mauzeoleum Teodoryka W. w Rawennie, (b. p., objaśnienie rysunków), tamże, N. 82.

100. Kościoł św. Wawrzyńca w Norymberdze z rzeźbą Wita Stwosza (b. p.. krótkie objaśnienie rysunku), tamże, N. 100.

1885.

101. Gród olimpijski z pod zwalisk odsłonięty, Tyg. Illustr., N. 137—139.

1886.

102. Stosunki własności ziemskiej w Małopolsce w drugiej połowie XVI wieku (wyjątek ze wstępu do 103), Niwa. maj, czerw., zesz. 271—3, tom 29.

103. Polska XVI wieku, tom III i IV: Małopolska 2 tomy, Źródła Dziejowe t. XIV i XV, str. 203 (wstęp), 589 i C (spis miejscowości).

104. Zgon króla (Stefana Batorego), Tyg. Illustr., N. 206.

1887.

105 Pologne, bulletin, Revue Histor. t. XXXIII.

106. Rządy sejmikowe w Polsce od r. 1572 1795 na tle stosunków województw kujawskich (także z drugim tytułem jako tom I wstępny do 107), str. X i 431 (1888).

107. Dzieje ziemi kujawskiej oraz akta historyczne do nich służące, 5 tomów (t. I jako wstępny, 106) II—V. Lauda i instrukcye sejmikowe, str. IV + 434 + XXVI, 245 + XVII, 420 + XXI, 413 + XLVI (1888).

1888.

108. Trafiła kosa na kamień, rzecz która się działa w Polsce około połowy XV w. (o pojedynku rycerza angielskiego z Kobyleńskim, póżniej starostą brzeskim i kaszt. gnieźn., za Kazimierza Jagiell.), Tyg. Illustr. N. 262.

109. Piekosińskiego O Łanach w Polsce w wiekach średnich, recenzya (A. P.), kwartalnik histor., styczeń.

110. Listy z podróży do Grecyi i Azyi Mniejszej (14-cie, ostatni z Aten), Słowo, wrzesień — luty 1889.

1889.

111. Polen 1883—87, sprawozdanie z literatury histor., Jahresberichte der Geschichtswissenschaft für das Jahr 1887.

112. Kongres antropologiczno-archeologiczny w Paryżu, (3 listy, 20—27 sierp.), Gazeta Warszaw. N. 235, 239, 246.
113. O metodzie naukowej w badaniu geografii historycznej, referat po francusku na kongresie geograficz. w Paryżu (czy drukowano gdzie?).

1890.

114. Zamach na Ostroroga, Ateneum, maj.
115. Обзоръ современнаго состоянія польской исторіографіи, Историческое Обозрѣніе petersburskie pod redakcyą prof. Karejewa t. I.

1891.

116 Stefan Czarniecki, kilka nowych szczegółów, Ateneum, czerwiec.
117. Ostatnia księżna mazowiecka, tamże, wrzes. i paźdz. i oddzielnie jako książka (1892), str. 175 i III.
118. Barnim (o książętach pomorskich tego imienia), Wielka Encyklopedya Illustrow. zesz. 48 (V, 984).

1892.

119. Młode lata Zygmunta Starego, Ateneum, stycz. — wrzes. i wydanie książkowe, (1893), str. IV i 294.
120. Exhumacya miasta (Pompei), Tyg. Illustr. N. 136 i 137.

1893.

121. Polen, 1889—91, sprawozdanie w Jahresberichte f. Geschichtswiss. für das Jahr 1891.
122. Mozaiki w Rawennie, Tyg. Illustr. N. 186 (z rysunkami).
123. Подляшское Воеводство въ XVI вѣкѣ въ географическомъ и статистическомъ отношеніи, referat na zjeździe archeolog. wileńskim (niedrukowany dotychczas).
124. Bornemissa, W. Encyklop. Illustr., zesz. 67 (IX. 276).
125. Bourdeau Ludwik, tamże zesz. 69 (IX, 276).
126. Bulla, bullarium, tamże, zesz. 76 (X, 630).
127. Caro Jakób, tamże, zesz. 82 (XI, 93).
128. Cezar Cajus Julius, tamże, zesz. 86 (XI, 359).
129. Charta Magna, tamże, zesz. 88 (XI, 449).

1894.

130. Nieznany dziejopis polski (Rozemberski za króla Aleksandra), Charitas petersburska.
131. Polen 1892, (sprawozdanie), Jahresber. d. Geschichtswiss.
132. Chronologia, W. Encyklop. illustr. z. 94 (XII, 884).
133. Cureus Joachim, tamże, z. 104 (XIII, 476).
134. Polska XVI wieku tom V: Mazowsze, Źródła Dziejowe, t. XVI, (1895), str. 70 + 420 + XCIII.
135. Sejmiki Ziemskie, początek ich i rozwój aż do ustalenia się udziału posłów ziemskich w ustawodawstwie sejmu walnego, 1374—1505, (1895), str. VIII, 240, LXXII.

136. Michał Gröll, obrazek na tle epoki Stanisławowskiej. Kraj petersburski, N. 48—52; wydanie nowe z dodaniem spisu wydawnictw Grölla przez Z. Wolskiego, Kraków 1896, str. 125.

1895.

137. Polen (sprawozdanie), Jahresber. d. Geschichtswiss. f. d. J. 1893.
138. Dobrzyńska ziemia, W. Encykl. ill., zesz. 124 (XVI. 704).

1896.

139. Egelhaafa Zarys dziejów powszechnych z niem. przełożył i uzupełnił St. Krzemiński, I Starożytność, recenzya (A. P.) Ateneum, maj.
140. Dzieje powszechne illustrowane według wydawnictwa Spamera, recenzya, tamże.
141. Dyplomatyka, W. Encykl. ill. z. (XVIII, 520, wydrukowane po śmierci autora).
142. Odpowiedź według obyczaju rycerskiego w prawie polskiem, Ateneum, grudz. (pośmiertne).

Wydrukowane już, lecz nie wydane jeszcze teksty źródłowe, bez wstępów

(prócz ksiąg sądowych łęczyckich, 52).

143. Polska XVI wieku, tom VI. Podlasie.
144. Liber quitantiarum Alexandri regis 1502—1506.
145. Liber quitantiarum Casimiri regis 1484—1488.